PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

CENA 1 zł 20 gr ROK VII NR 5 (64) MAJ 1996

W NUMERZE:

Weszliśmy. Siwy profesor stał przed nami ze smutną miną, wyraźnie zawiedziony i niezadowolony. Ubrany w długi granatowy płaszcz, z pochyloną głową, wyglądał jakby przed chwilą zszedł z szubienicy. — Jak śmieliście? — wrzasnął ochrypłym głosem. — Kogo zamieściliście? Prostytutkę Achmatową, degenerata Pasternaka? Natychmiast macie to zakleić.

Nowe pokolenie

str.5

W związku widziano głównie polski ruch patriotyczny, inicjowany i wspierany przez Kościół rzymskokatolicki. Ruch ten nie znajdował aplauzu wśród prawosławnych Białorusinów. Na wschodniej Białostocczyźnie budził zaniepokojenie

„Solidarności" bać się nie należy

str.16

Ludzie znają, prawie że genetycznie, ludową klasykę swoich terenów i przeniesienie jej do dyskotek w postaci discopolowej przeróbki gwarantuje pewny sukces.

Disco w polu

str.27

KARDON – RADIACJA



str. 25

Czasopis

Pismo Informacyjno-Kulturalne
Wschodniej Białostocczyzny
Ukazuje się co miesiąc

Wydawca
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich

Adres redakcji
15-001 Białystok, ul. Suraska 1,
skr. poczt. 262
tel. 42-11-05

Redaktor naczelny
Jerzy Chmielewski

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina (sekretarz redakcji), Dorota Sulżyk, Jerzy Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Doroteusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Helena Głogowska, Mikołaj Hajduk, Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk, Mirosława Łuksza, Sławomir Nazaruk, Aleksander Sołowianowicz, Michał Szachowicz, Dorota Wysocka

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
Orthdruk, 15-399 Białystok,
ul. Składowa 9, tel. 42-25-17

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 1,40 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich PBK I/O Białystok 370406-6262-132.
Nr indeksu 355035
ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń.

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej i Fundację im. Stefana Batorego w Warszawie.

Numer zamknięto 30 kwietnia 1996 r.

1:1

Takim wynikiem zakończył się niedawno mecz piłkarskich reprezentacji narodowych Polski i Białorusi. A więc remis, przynajmniej w sporcie. W innych dziedzinach Polska wygrywa. Ma gospodarkę na wyższym poziomie, nowocześniejszy system prawny, czystsze środowisko naturalne, wreszcie wolną prasę i demokratyczne władze.

Białoruś te zaległości nadrabia. Pokazała to szczególnie w minionym miesiącu. Trzydziesto- i pięćdziesięciotysięczne manifestacje w Mińsku zobaczył cały świat. Polskie środki przekazu chyba nigdy dotąd swemu sąsiadowi zza Buga nie poświęciły aż tyle uwagi. Dało to taki skutek, że w niemal każdej rodzinie wiadomo już, kto to Łukaszenka, a kto Paźniak. Ten ostatni nawet propagował własną osobę, podróżując po Europie. Natychmiast utarło się, że Łukaszenka zaprzedaje Białoruś Rosji, a Paźniak nawołuje do oporu. Tymczasem wśród samych Białorusinów trudno jest znaleźć chociaż jednego człowieka, który byłby przeciwko integracji gospodarczej z Rosją. Nikt z demonstrantów nie niósł też transparentów z napisem „Władza w ręce Paźniaka!". Białoruski Front Narodowy niewątpliwie odgrywa wiodącą rolę wśród sił opozycyjnych, ale manifestacje mają wyraźnie spontaniczny charakter.

Naród białoruski sam chce decydować o losach swego państwa. Głównie młodzież coraz bardziej stanowczo nie zgadza się na dyktatorskie zapędy prezydenta, który oszukuje ludzi na każdym kroku, zapewniając że Białoruś suwerenności nie straci, podczas, gdy sam jest inicjatorem skasowania jej atrybutów — historycznej symboliki narodowej i poniżenia języka ojczystego. Ludzi można oszukać, życia się nie da.

Szkoda, że w potępianiu poczynań Łukaszenki, Polacy, w tym mniejszość białoruska, nie są jednomyślni. Nawet w ośrodkach władzy przeważa wyczekiwanie i obojętność.

Polska, lekceważąc wschodniego sąsiada, zapatrzona tylko w NATO i Unię Europejską, popełnia błąd kardynalny. Takie postawy, jak uczy historia, nigdy nie przynosiły niczego dobrego. Jest jeszcze czas, by ten błąd naprawić i uczynić wszystko, aby Białoruś, tak jak w sporcie, stała się partnerem równorzędnym.

Jerzy Chmielewski

Lucie Merille

Шчасьлівы той слуга...

Шчасьлівы той, каго Ўладар,
Узноў зыйшоўшы на зямлю,
Застане ўдосьвіт на ціку,
Шчасьлівы верны той слуга!

Шчасьлівы з трыўкаю душой,
Што між сьвятыні ўпалай сьцен,
Чакае, хоць глуміцца чэрць,
Каб Гаспадар на Суд прыйшоў.

Прыйдзе ўраджай бо збраць Ўладар
Той неспадзеўнаю парой,
Як сонца першаю касой
Кране начнога неба край.

Адзін ты, служа, датрываў,
З трывогі хоць зусім зьнямог,
Ўладара ўгляд жа ўзьняў спалох,
Ці ўсё, што мог, ты даканаў?..

Ды ўсьмех зьясьніць Ўладар твар
Й цябе узяўшы за руку
Ўвядзе ў Гасподу Ён сваю
Й пасадзіць ўпобач ля стала.

Шчасьлівы той, каго Ўладар,
Узноў зыйшоўшы на зямлю,
Застане ўдосьвіт на ціку,
Шчасьлівы верны той слуга!

З французскае мовы пераклаў Б. Данілюк

Borys Russko

W Hajnówce

włosy wujka Wołodzi
wybielił wiatr biegnący przez Starzynę
podobną biel widziałem kiedyś
po tamtej stronie Białorusi
gdy
przyciągany magicznym śpiewem
wspiąłem się na wierzchołek
najwyższego drzewa
za lasem
biali kołchoźnicy zbierali biały chleb
wiatr
nie zważając na przewagę granic
zawijał pieśń w zielony obrus puszczy

OPINIE

■ *Na listach pierwszych białoruskich pisarzy i poetów znajdujemy w dziewiętnastym wieku najpierw polską szlachtę, piszącą i publikującą w obu językach. A dziś, po trzech pokoleniach sowieckiej Białorusi, najlepszy język białoruski i najwyższą białoruską kulturę narodową znaleźć można nie gdzie indziej, ale w granicach Polski, na wschodniej Białostocccczyźnie.*

„Rzeczpospolita", 20-21 kwietnia 1996 r.

■ — *W ciągu trzystu lat historii Polacy prześladowali Białorusinów. Dopiero za czasów BSRR Białorusini poczuli się godnie.*

Siamion Szarecki, przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Białoruś, na jednej z kwietniowych sesji, transmitowanej przez telewizję białoruską.

■ — *Sądzę, że przyjdą czasy, kiedy nie będzie antysemityzmu, postaw antybiałoruskich czy antylitewskich, ale nie będzie też antypolonizmu.*

Jan Leończuk, przewodniczący białostockiego oddziału Związku Literatów Polskich, „Gazeta Wyborcza – Gazeta w Białymstoku", 2 kwietnia 1996 r.

■ *Zbrodnia została nazwana, to dla mnie bardzo dużo. A że nikt z nich nie siedzi w więzieniu, to mi nie przeszkadza; nawet z tym, że w wyniku wolnych wyborów rządzą postkomuniści, można żyć. Ale kiedy widzę, jak prezydent jedzie na Białoruś rozmawiać z Łukaszenką, zaczynam się potwornie bać.*

Joanna Szczepkowska, aktorka, „Gazeta Wyborcza", 13-14 kwietnia 1996 r.

■ *Oceniając decyzję Łukaszenki trzeba pamiętać, że mieszkańcy radzieckiej Białorusi zostali niejako obdarowani niepodległością po rozpadzie ZSRR. Tymczasem ogromna większość mieszkańców tego kraju nie ma poczucia odrębności narodowej (po białorusku mówi 10 proc. ludności) ani samoświadomości państwowej (Białoruś tylko przez kilka miesięcy 1918 r. była samodzielnym państwem. Grupa białoruskich nacjonalistów, którzy po 1991 roku przejęli władzę, nie miała ludności niczego do zaoferowania; po naderwaniu więzi z Rosją nastąpił krach gospodarczy, a jednocześnie próby renesansu „białoruskości" stworzyły poczucie zagrożenia wśród mówiącej wyłącznie po rosyjsku większości obywateli Republiki Białoruś.*

„Polityka", 13 kwietnia 1996 r.

■ — *Gościmy pana Paźniaka z radością. Suwerenność Białorusi leży w naszym interesie. Polsce potrzebny jest bufor chroniący ją przed Rosją.*

Jacek Kurski, rzecznik Ruchu Odbudowy Polski, „Gazeta Wyborcza", 22 kwietnia 1996 r.

■ *Rosyjskich partnerów zapraszał do wytwornych hoteli w Wiedniu, w Szwajcarii, obsypywał ich prezentami. Na Boże Narodzenie nawet w daleką tajgę jechały ubrane choinki. 8 marca Rosjanki dostawały złote krzyżyki prawosławne.*

O **Aleksandrze Gudzowatym**, jednym z najbogatszych Polaków, „Gazeta Wyborcza", 20-21 kwietnia 1996 r.

■ *Bardzo delikatnym problemem jest kwestia języka w liturgii na Ukrainie i Białorusi, gdzie przytłaczająca większość wiernych — katolików ma poczucie przynależności do narodowości polskiej i pragnie mieć liturgię w języku polskim, choć na co dzień językiem tym nie mówi, a jej młodsze pokolenie najczęściej go już nie zna. Na zasadzie wprowadzania języków narodowych, przyjętej przez Sobór Watykański II, na terenach tych często weszły już do liturgii języki: białoruski, ukraiński i rosyjski. Bywa to źródłem napięć, gdyż ludność polska widzi w tym zagrożenie dla swojej tożsamości narodowej.*

„Nowe Kontrasty", kwiecień 1996 r.

■ — *Jeśli zgodziliśmy się na wspólny system prawny, jednakowe ustawy obowiązujące na terytoriach obu państw, kiedy wprowadzimy jedną walutę, będziemy mieć jedne siły zbrojne, transport i łączność, to wtedy będzie wszystko jedno. I niech słowo „Białoruś" brzmi wtedy tak, jak dziś brzmi słowo „Wołogda". Jaka to będzie nazwa — nie będzie mieć większego znaczenia.*

Władimir Żyrinowski, „Narodnaja Wola", kwiecień 1996 r.

■ *10 przykazań obowiązujących pracownika firmy „Premia" (handel akcesoriami samochodowymi):*
1. Proponuj wyrób najwyższej jakości.
2. Za swoje błędy ponoś odpowiedzialność materialną.
3. Nie obiecuj tego, czego nie wykonasz.
4. Nie goń za zyskiem.
5. Szanuj godność firmy.
6. Nie okłamuj klienta.
7. Pilnuj porządku w rozliczeniach.
8. Szanuj czas swego partnera.
9. Podtrzymuj talenty.
10. Bądź patriotą swego kraju.

„Biełorusskaja Dziełowaja Gazieta", 18 kwietnia 1996 r.

Zdjęcie na okładce: Krzysztof Sieśkiewicz, solista zespołu „Kardon", podczas koncertu w białostockim ACK Fot. Grzegorz Dąbrowski

My — dzieci Czarnobyla



Ostatnim pomysłem prezydenta Łukaszenki było zarządzenie o przeprowadzeniu kampanii siewnej zbóż jarych: do 1 maja powinno być zasiane zboże na Polesiu, do 5 — w rejonach centralnych.

Ten dowcip, opowiedziany 26 kwietnia w Mińsku, charakteryzuje typ dyktatorskiego przywództwa prezydenta Białorusi, przypominający lata 30. czy 50.

Data ta co roku przywoływana jest z tego samego powodu. Przypomina ona światu o tragedii, jaka w 1986 r. wydarzyła się w Czarnobylu. Wybuch reaktora elektrowni atomowej uświadomił społeczeństwu, jak niebezpieczne są te źródła energii. Po wybuchu, ze skażonych obszarów wysiedlono mieszkańców. „Zona" oznacza wyludnione terytorium, w którym przyroda rządzi się swoimi prawami. W wyniku awarii zmarła większość tzw. likwidatorów (osób, które usuwały skutki awarii, ujarzmiały pobudzoną energię). Później pojawiły się masowo choroby tarczycy i nowotwory, zwłaszcza u dzieci i młodzieży. Najboleśniej skutkami awarii elektrowni w Czarnobylu dotknięta została Białoruś. Ale w 1986 roku słoneczna pogoda sprzyjała manifestacjom 1-majowym.

W ciągu 10 lat, jakie upłynęły od wybuchu w Czarnobylu, społeczeństwo Białorusi przeżyło: rozpad ZSRR, uzyskanie przez republikę suwerenności, odrodzenie języka białoruskiego, otwarcie na Zachód. Przeciętna płaca na Białorusi wynosi około 50 dolarów — miesięcznie. Zdarza się, że pracownicy przez trzy miesiące nie otrzymują wynagrodzenia. Ceny artykułów spożywczych niczym nie odbiegają od cen w Polsce. W mińskim supermarkecie para damskich czółenek i kilogram kiełbasy kosztują tyle samo — 240.000 rubli. Kurs rubla w stosunku do dolara wzrósł do 13.100 rubli za dolara. W księgarniach można nabyć kolorowy portret Aleksandra Łukaszenki za 27.400 tys. rubli białoruskich.

Działania demokratycznie wybranego prezydenta Łukaszenki niewiele mają z demokracją wspólnego. Aleksander Łukaszenka uważa, że jako „izbrannyj narodom" został upoważniony do podejmowania decyzji i ręcznego sterowania państwem i społeczeństwem. Co jakiś czas pojawiają się jego dekrety, ignorujące parlament (Radę Najwyższą) i Sąd Konstytucyjny, zwalniające redaktorów gazet, prezesa banku. Ostatni dekret to zakaz manifestacji, po 40-tysięcznej z okazji 10. rocznicy Czarnobyla.

Pokorne dotychczas społeczeństwo białoruskie, 26 kwietnia 1996 r. nie wytrzymało i tłumnie wyszło na ulice Mińska, nie tylko upamiętniając rocznicę tragicznego w skutkach wybuchu, ale także wyrażając niezadowolenie z polityki prezydenta, którą powszechnie określa się mianem „łukaszyzmu".

Na drodze pochodu stały kordony milicji i zagradzały drogę demonstrantom; raz w okolicy Placu Jakuba Kołasa, następnie w okolicy Cyrku na Prospekcie Franciszka Skaryny. Słychać było okrzyki: „Faszysty", „Chałni", „Łukaszyzm". Nad tłumem powiewały biało-czerwono-białe flagi oraz Pogoń. Znalazła się też grupa ukraińskich narodowców — z UNSO. Uwagę przyciągała flaga „Solidarności", ale jak się okazało nie była ona niesiona przez członków tego związku zawodowego, tylko przez syna pracownicy Wolnych Związków Zawodowych Białorusi. A szkoda!

Tłum skandował „Żywie Białoruś". 17-letni chłopcy, rosyjskojęzyczni, ale świadomi swej białoruskości, przekonywali, że będą walczyć o swoje państwo. Zdecydowanie przeważało w tłumie młode pokolenie. Pobity przez milicjantów starszy pan okazał się białoruskim Polakiem, w dodatku oficerem armii radzieckiej. Demonstracyjnie macał zakrwawioną biało-czerwono-białą podkoszulkę.

Śmiertelnych ofiar na szczęście nie było. Ktoś powiedział, że każda rewolucja wymaga ofiar. Może Białoruś będzie wyjątkiem?

Helena Głogowska

Fot. Autorka



Związek Białoruski w Rzeczypospolitej Polskiej wyraża zdecydowany protest przeciwko brutalnym działaniom władz Republiki Białoruś wymierzonym w uczestników pokojowej manifestacji w Mińsku w dniu 26 kwietnia 1996 r., w dziesiątą rocznicę katastrofy w Czarnobylu.

Barbarzyńskie działanie milicji w stosunku do dzieci, młodzieży, kobiet, opozycyjnych polityków budzi w nas najgorsze skojarzenia. Taki sposób rozwiązywania wewnętrznych problemów jest sprzeczny z zasadami demokracji i normami obowiązującymi w cywilizowanym świecie.

Domagamy się zaprzestania prześladowania i uwolnienia bezprawnie aresztowanych osób.

Białystok, 27.04. 1996 r.

Jesteśmy oburzeni wydarzeniami, jakie miały miejsce na Białorusi w Mińsku, w dniach 26 i 27 kwietnia 1996 r. Zastosowanie przemocy wobec manifestujących z okazji 10. rocznicy katastrofy w Czarnobylu stanowi pogwałcenie praw człowieka: swobody poruszania się i wyrażania swojej woli i poglądów. Żądamy uwolnienia niesłusznie aresztowanych przedstawicieli białoruskiej opozycji. Takie postępowanie administracji prezydenta Aleksandra Łukaszenki zagraża demokracji i prowadzi Białoruś do dyktatury.

Białorusini Trójmiasta

Gdańsk, dnia 29 kwietnia 1996 r.

Prezydium Zarządu Regionu Białystok NSZZ „Solidarność", zaniepokojone ostatnimi wydarzeniami na Białorusi, pragnie wyrazić swe poparcie tym siłom demokratycznym narodu białoruskiego, które występują w obronie swobód obywatelskich i sprzeciwiają się łamaniu praw człowieka oraz naruszaniu zasad demokracji. Jednocześnie z ubolewaniem oświadczamy, iż oficjalne stanowisko Prezydenta RP w sprawie wydarzeń na Białorusi nie odzwierciedla woli tych Polaków, dla których zasady demokracji i prawa człowieka są wartościami nadrzędnymi.

Brutalne rozpędzanie uczestników demonstracji i aresztowania działaczy opozycyjnych przypominają nam czasy rządów reżimu komunistycznego. Ograniczanie swobód obywatelskich i rozwiązywanie problemów społecznych siłą to metody nie mające nic wspólnego z zasadami państwa demokratycznego.

Wszystkie te poczynania prezydenta Łukaszenki przypominają nam okres stanu wojennego, którego doświadczył naród polski.

Dołączając się do protestów społeczności międzynarodowej, apelujemy o przerwanie siłowych metod rozwiązywania problemów społecznych na Białorusi.

Zarząd Regionu Białystok NSZZ „Solidarność"

Białystok, 30 kwietnia 1996 r.

Nowe pokolenie



80 proc. uczestników ostatnich demonstracji w Mińsku, to młodzi ludzie w wieku 16-30 lat

Fot. H. Głogowska

W 1983 r. byłem studentem Uniwersytetu Grodzieńskiego. Z paroma kolegami redagowaliśmy gazetkę ścienną o epokowej nazwie „Filolog". Zbliżała się kolejna rocznica rewolucji październikowej, którą należało uczcić. Zaproponowałem, aby zamiast sztampowej odezwy, opublikować tym razem wiersze poetów — rówieśników rewolucji. I zredagowaliśmy taki numer. W gablocie wisiał on dokładnie półtorej godziny. Zaraz potem mnie i trzech członków zespołu redakcyjnego wezwano na dywanik do gabinetu kierownika katedry literatury rosyjskiej i obcej, lubianego wykładowcy i opiekuna wszystkich gazet ściennych w uczelni.

Weszliśmy. Siwy profesor stał przed nami ze smutną miną, wyraźnie zawiedziony i niezadowolony. Ubrany w długi granatowy płaszcz, z pochyloną głową, wyglądał jakby przed chwilą zszedł z szubienicy. — Jak śmieliście? — wrzasnął ochrypłym głosem. — Kogo zamieściliście? Prostytutkę Achmatową, degenerata Pasternaka? Natychmiast macie to zakleić.

To wywrotowcy.

Nic z tego nie rozumieliśmy. Wiersze wybraliśmy z tomu w czerwonych okładkach pt. „Poezja Października", wydanego w roku 1980.

Dopiero na specjalnym zebraniu partyjnym, na które wezwano nas w celu „odświeżenia umysłów", my — osiemnastoletni studenci-filolodzy, dowiedzieliśmy się i o wystąpieniu Żdanowa, i o Nagrodzie Nobla Pasternaka. O losach Mandelsztama i Zienkiewicza, prawdziwej tragedii Majakowskiego, których wiersze też znalazły się w naszej gazetce, usłyszeliśmy później, już za Gorbaczowa. Ale wtedy, „za Jurija Władimirowicza", siedziałem w dziekanacie i przepisywałem na maszynie liryczno-romantyczne utwory Winokurowa, Jewtuszenki, jeszcze któregoś z pokolenia sześćdziesięciolatków, laureatów nagrody państwowej. Dobre wiersze, ale „nie te".

Nigdy nie byłem dysydentem. Nigdy nie należałem do opozycji. 1 maja i 7 listopada byłemu rektorowi, profesorowi Bodakowowi, zadawałem dziecięce pytania: „W czym sens życia?" Aleksander Wasiljewicz ściszonym głosem, trochę z ironią, odpowiadał: „W demonstracjach..."

Życie uniwersyteckie zawsze cechowała wolność myśli. Od wieków kierowało się własnymi zasadami. Uniwersytety były swoistymi, samorządzącymi się republikami. Scholarze podróżowali po Europie, nie znając granic i zakazów. Rosyjska tradycja uniwersytecka nie była wyjątkiem. „Po swojemu" myśleli nie tylko studenci, ale i profesorowie. Pierwsi organizowali wystąpienia, drudzy odchodzili z uczelni, protestując przeciwko represjom władz wobec swoich wychowanków. Czasem taki gest zrozumiano, czasem nie.

U nas na razie nie słychać, by ktoś spieszył dołączyć do Hranowskiego, Sołowiowa, Szewyrewa, Bikietowa, Mendelejewa. Chociaż chyba lepiej być z nimi, niż z panem Zamiatalinem.

Po znanej — i według mnie prowokacyjnie bezmyślnej — akcji spalenia obecnej flagi w jednym z budynków uniwersyteckich,

Administracja Prezydenta

zażądała listy wszystkich wykładowców przedmiotów humanistycznych. Chcieli się w ten sposób dowiedzieć, kto wychowuje młodzież?



Grodno, koniec lat 80. Przed demonstracją czarnobylską **Fot. Archiwum**

Nieco wcześniej rozprawiono się z autorami pierwszych podręczników ojczystej historii, a uczniom kazano pisać wypracowania poświęcone mistrzowskiej powieści Aleksego Tołstoja — „Piotr I".

Czego należy się więc spodziewać? Wycofania z programów nauczania Pasternaka i Achmatowej? Zakazania Karatkiewicza? Chcę zapytać za Kariakinem: „Rosjo, znowu oszalałaś?! Jesteś przecież demokratyczna! Z kim się integrujesz?!"

Rok temu w maju, w przededniu referendum, moi byli koledzy, grodzieńscy wykładowcy, doskonale rozumiejąc jego konsekwencje, pytali mnie: „No, dobrze, dwujęzyczność swoim uczniom uzasadnimy łatwo. Ale przez trzy lata w szkołach była już nowa symbolika, uczyliśmy młodzież jej własnej historii, poznała ona Święty Krzyż Eufrozyny Połockiej i herb Pogoni. Jak im teraz wytłumaczymy zamianę? Dlaczego nikt o nas nie pomyślał?"

Nic nie odpowiedziałem. Cóż szczególnego było bowiem w krzyżu, czy w skaczącym jeźdźcu?

Był Paźniak,

uzurpujący sobie wyłączność na propagowanie idei odrodzenia narodowego. Przestraszył wielu ludzi, którzy nie pozbyli się jeszcze strachu przed naciskami ideologicznymi, jakim do niedawna byli poddawani. Obawiali się nowego fanatyzmu. Był więc strach i nie bez przyczyny komisja parlamentarna, powołana z inicjatywy „opozycji demokratycznej", mająca za zadanie zbadać postawy osób na odpowiedzialnych stanowiskach i we wpływowych organizacjach w minionym okresie, apelowała, by telefonować i donosić: kto co mówił i co myślał. Osoba Paźniaka budziła bojaźń. Jego drużyna, okrążając i kompromitując całkiem dobrego gospodarza, Kiebicza, przyczyniła się do wyniku wyborów prezydenckich, a w konsekwencji majowego referendum.

Na demonstracji 2 kwietnia „wodza" nie było. Wyjechał opowiedzieć Europie o skomplikowanej sytuacji w Białorusi. Rzecz godna pochwały. Protestowali „chłopcy". Studenci. Dzieci krótkotrwałej, ale głęboko tkwiącej w ich duszach, gorbaczowowskiej odwilży. Ci, którzy w następnych wyborach będą głosować po raz pierwszy. Wybrali już teraz.

Starcy nie określają przyszłości. Gotowi są nawet opóźnić jej nadejście. Przyszłość zawsze należy do młodych. To, że KGB sfotografowało i rozpoczęło „rozpracowywanie" studentów biorących udział w demonstracji, robiąc im „wodę z mózgu", dowodzi jednoznacznie: władza boi się przyszłości.

Boi się odpowiedzialności za swoje postępowanie. Dlatego wszelkimi sposobami zasłania się opinią społeczną i zaniża liczbę przeciwników. Słaba to arytmetyka, jeśli myli się aż o dwadzieścia tysięcy. Ale kto będzie to sprawdzał?

Ministerstwo Szkolnictwa i Nauki próbuje reformować szkolnictwo, doprowadzić je do poziomu europejskiego. Prezydent próbuje cofnąć je do poziomu 1984 r. Niech pan, Aleksandrze Grigoriewiczu, poczyta nowe podręczniki rosyjskie! Czy je także będzie pan chciał kiedyś przepisać?

Nasi chłopcy,

to zrozumiałe, wyjdą jeszcze nie raz na ulicę. Oni doskonale widzą różnicę między telewizją białoruską a kanałem Niezależnej Telewizji Rosyjskiej. Nie chcą żyć w strachu i poniżeniu. Chcą czegoś innego. Prezydent dać im tego nie może, bo jest skażony ideologicznie. Nie bez przyczyn politycy w kraju i za granicą usilnie grupują się wokół idei reanimacji, jakby Białoruś to był trup, a Łukaszenka — Frankenstein.

Metody Łukaszenki i Paźniaka są jednakowe. Jeden na siłę reanimuje ZSRR, drugi — z nie mniejszą mocą — Wielkie Księstwo Litewskie. Dlatego i Łukaszenkę, i Paźniaka czeka ten sam koniec: „kto mieczem wojuje, od miecza ginie". A „malczyki", wychodząc na ulice, nie optują za jednym albo drugim politykiem, ale — po prostu — chcą żyć dniem jutrzejszym. Chcą myśleć nie o przeszłości, ale o przyszłości. Chcą nie bać się władzy, nie zauważać jej. To musi być dopiero szczęście: nie myśleć o tym, kto tobą rządzi. Aby to nastąpiło, potrzebna jest demokracja, potrzebne normalne społeczeństwo. Potrzebna wolność słowa, wolność myśli i wiary. Tego dowodzi doświadczenie świata.

Jak dobrze, że mieliśmy te trzy lata, w ciągu których wyrośli nasi prawdziwi, białoruscy „chłopcy". I jeśli oni wychodzą na demonstracje, to znaczy, że jeszcze wszystko przed nami...

Ale oni czy nam wybaczą?..

Aleksander Fieduta

„Biełarusskaja Diełowaja Gazieta"

tłum. (jc)



Czy oni wybaczą?

Fot. H. Głogowska

МАЙ



Фота з архіва

■ ...гадоў таму

880 — У 1116 г. рынулася нашэсце рускіх дружын на чале з кіеўскім князем Уладзімірам Манамахам на беларускія землі дрыгавічоў і крывічоў. Захопнікі здабылі і разбурылі, між іншым, Друцк, усё насельніцтва захапілі ў няволю і загналі на поўдзень Кіеўшчыны для засялення стэпу і аховы ад качэўнікаў.

790 — У 1206 г. пачаўся захоп лівонскімі (інфлянцкімі) крыжакамі Кукенойскага княства, у якім панаваў полацкі князь Вячка (Вячаслаў, загінуў у бітве з крыжакамі ў 1224 г.) і жыло змешанае крывіцкае і балцкае насельніцтва; Кукенойс паддаўся ў 1208 г. Полаччына страціла доступ да Балтыйскага мора.

745 — У 1251 г. на Старажытнабеларускую дзяржаву (Вялікае князтсва Літоўскае) напалі князі галіцка-валынскія, якія знаходзіліся ў падданстве ў ханаў Залатой арды. Барацьба працягвалася некалькі гадоў, але нашыя продкі абараніліся.

550 — У 1446 г. быў складзены Беларуска-Літоўскі летапіс — першы агульны летапісны збор Старабеларускай дзяржавы, які дайшоў да нашых дзён.

445 — У 1541 г. быў створаны паляўнічы запаведнік у Белавежскай пушчы, які даў пачатак сённяшняму сцісламу рэзервату „Белавежскі нацянальны парк".

360 — 16 мая 1636 г. уніяцкае духавенства ў Бельску з дапамогай польскіх жаўнераў здзейсніла пагром праваслаўных храмаў у горадзе.

310 — У 1686 г. у в. Зверкі каля Заблудава ў набожнай праваслаўнай беларускай сям'і Пятра і Анастасіі Гаўдзеляў нар. немаўлятка Гаўрыіл, замучаны 3 мая 1690 г. у Беластоку, узвышаны Госпадам у лік святых, нябесны апякун моладзі, патрон Брацтва праваслаўнай моладзі Беластоцкай епархіі.

230 — У 1766 г. беларуская праваслаўная шляхта Случчыны ўтварыла канфедэрацыю і дамагалася поўнага ўраўнавання ў правах з каталіцкай шляхтай.

— У 1766 г. у Вялікім княстве Літоўскім была ўведзена адзіная сістэма мер і вагаў.

205 — 3.05.1791 г. польскі Чатырохгадовы сейм прыняў Канстытуцыю, якая канчаткова ліквідавала рэшткі дзяржаўнай самастойнасці беларускай дзяржавы (Вялікага княства Літоўскага).

160 — 28.05.1836 г. нар. Ян Карловіч (пам. 14.06.1903 г.), польскі мовазнавец, фалькларыст, музыказнавец, вывучаў культуру славянскіх народаў, з асаблівай увагай ставіўся да беларушчыны (жыў на Гарадзеншчыне), сабраў, пераклаў на польскую мову і выдаў каля 80 беларускіх паданняў, запісаў больш за 500 беларускіх мелодый для М. Федароўскага („Люд беларускі"), у сваім часопісе „Вісла" апублікаваў многа матэрыялаў з Беларусі. Беларускі народ і яго мову лічыў самастойнымі.

115 — 28.05.1881 г. нар. Іван Луцкевіч (пам. 20.08.1919 г. у Закапанэ), археолаг, этнограф, грамадскі дзеяч, выпускнік Маскоўскага і Пецярбургскага універсітэтаў, галоўны стваральнік і член Цэнтральнага камітэта Беларускай сацыялістычнай грамады, суарганізатар і член рэдакцыі „Нашай долі" і „Нашай нівы", заснавальнік Беларускай віленскай гімназіі і Беларускага музея ў Вільні.

100 — У 1896 г. у Менску пачала працаваць першая на Беларусі тэлефонная станцыя.

90 — 18.05.1906 г. у Пецярбургу паўстала беларуская выдавецкая суполка „Загляне сонцэ і ў нашэ ваконцэ" (праіснавала да 1914 г.), выдала 38 кніг на беларускай мове агульным тыражом больш за 100 тысяч экземпляраў і распаўсюдзіла іх на беларускіх землях.

65 — 1.05.1931 г. нар. Алег Лойка, паэт, вучоны, педагог, выдаў каля дваццаці кніг паэзіі, раманы-эсэ: „Як агонь, як вада" (1984), „Францыск Скарына" (1990), манаграфіі: „Адам Міцкевіч і беларуская літаратура" (1959), „Новая зямля" Якуба Коласа" (1961), універсітэцкі падручнік „Гісторыя беларускай літаратуры", друкуецца з 1943 г., часта наведваў Беласточчыну.

— 10.05.1931 г. нар. Сцяпан Гаўрусёў (пам. 12.03.1988 г.), паэт, пачаў друкавацца ў 1948 г., выдаў шэраг зборнікаў паэзіі і перакладаў творы многіх сярэднеазіяцкіх паэтаў, займаўся публіцыстыкай.

60 — 15.05.1936 г. нар. Барыс Сачанка (пам. у 1994 г.), пісьменнік, адкрывальнік і выдавец літаратурнай спадчыны беларусаў свету, дзеяч Саюза беларускіх пісьменнікаў Беларусі, пачаў друкавацца ў 1956 г., выдаў каля дваццаці кніг дасканалай прозы, у тым раман „Чужое неба" (1975), трылогію „Вялікі лес" (1984), многа перакладаў з сербскай, славацкай, польскай моў.

(мг)

360 гадоў таму ў Бельску

У час, калі дэман трыццацігадовай вайны хадзіў па заходняй Еўропе, нашыя землі, здавалася б, былі аазісам спакою. Аднак жа і тут людзьмі кіравалі непрадбачаныя рашэнні, ганарлівасць і хцівасць авалодвалі многімі. У 1636 г. мінула ўжо сорак гадоў з часу „ўз'яднання" Цэркваў, якое ажыццявілася ў Бярэсці. Пасеяная гэтым актам антыправаслаўная рэакцыя з кожным годам буйнела, праяўляючыся ўсё большым азлабленнем праціўнікаў Праваслаўя.

Бельск быў адным са шматлікіх гарадоў Рэчы Паспалітай, у якім у 1636 г. большасць усходніх хрысціян была яшчэ вернікамі Праваслаўнай Царквы. Каралеўскія камісары Станіслаў Збароўскі, Ян Станішэўскі ды Андрэй Збароўскі, якія на пачатку сакавіка прыбылі ў Бельск разглядаць справу прыналежнасці храмаў, дайшлі да вываду, што з-за малога ліку уніятаў хапіла б ім адна царква. Канчаткова, аднак, каб уніятам не было „крыўды", вызначылі для іх дзве цэркви: Прачысценскую ды Троіцкую. Тры храмы: Багаяўленскі, Васкрасенскі ды Мікалаеўскі прызналі праваслаўным.

Праваслаўныя вернікі прынялі несправядлівае ўсё ж рашэнне са спакоем. Не праяўлялі ніякай варожасці да сваіх братоў па нацыянальнасці, часта родных і суседзяў, якія прынялі унію. Злосць аднак не спала. Шалёныя думкі пачалі авалодваць галовамі уніяцкага духавенства і вернікаў ды гаспадароў горада. Не маглі яны змірыцца з фактам, што праваслаўныя спакойна моляцца ў сваіх трох храмах.

Два месяцы даспявала думка пра пагром. 16 мая 1636 г. паход бельскага духавенства і вернікаў, успамаганы атрадам жаўнераў ротмістра Яна Сакола, лікам у дзвесце чалавек, рушыў на праваслаўныя храмы. Першай мэтай была Прачысценская царква — апора Праваслаўя ў Бельску. Абараняць святыню выйшла шэсць членаў Багаяўленскага брацтва, у тым ліку тры жанчыны: жонка Івана Пракаповіча, жонка каваля Рыгора ды гарбарка Васькова. Ды што яны маглі ўчыніць, стоячы насупраць грамады, узброенай нават гарматай?! Пабітыя, акрываўленыя і пакачаныя прасілі Бога, каб дараваў правіны злачынцам.

Тым часам жаўнеры, не могучы ўзламаць дзвярэй у храме, разабраўшы частку даху ды ўвайшоўшы ў храм, *krzyki, hałasy, tumulty y insze nieprzyzwoitości prohibitu suo czynili*.

Метраў дзвесце дзяліла храм Багаяўленскі ад манастырскага Мікалаеўскага. Натоўп накіраваўся і ў тую святыню. Ігумен Паісій Масціцкі выйшаў насустрач, маючы надзею супакоіць гэтых хрысціян. Сустрэўся аднак толькі са здзекамі. Зняважанага ігумена падстараста бельскі Іеранім Бэмбноўскі загадаў укінуць у турму. Манахаў, якія наважыліся б актыўна абараняць манастыр, чакала тое ж. „Злоба" дакацілася і да Васкрасенскай царквы.

З чорнага пылу, які 16 мая 1636 года тоўстым слоем лёг на сумленнях многіх бяльшчан, яшчэ доўга не маглі яны атрэсціся. „Не дбаючы пра страх Божы", людзі, якія называлі сябе хрысціянамі, падымалі рукі на бліжніх сваіх. Не прыносячы сабе ніякай карысці, прынеслі няшчасці ўсім. Бо за ганарлівасць і нянавісць прыйшлося неўзабаве горка адказаць. Пісаў у 1648 годзе св. Афанасій Філіповіч, ігумен Берасцейскі: *Тепер гнев бозскій на суд Его страшный на левицу пришол. Хто мает уха до слуханья, нехай слухает, што ся голосит ведлуг часу, места и потребы.*

Мікола Сахарэвіч

І заглянула

Вядома, нацыянальныя культурныя каштоўнасці стварае ўвесь народ, усе яго пласты, ад селяніна-гарапашца пачаўшы і на князях, каралях, імператарах ці прэзідэнтах закончыўшы, кожны паводле сваіх інтэлектуальных, творчых, менталітэтных і матэрыяльных уласцівасцяў і магчымасцяў. Але дзеля таго, каб гэтая творчасць выйшла на свет Божы і, кажучы словамі Янкі Купалы, змагла заняць „пачэсны пасад між народамі", павінны выявіцца таленавітыя і апантаныя нацыянальнай ідэяй адзінкі, бязмежна адданыя нацыянальнай справе групы, прыхільныя да ажыццяўлення гэтых ідэй і спраў грамадскія праслойкі.

У беларускім Адраджэнні, якое выпала на другую палову XIX ст. і пачатак XX ст., з'явілася плеяда выдатных творцаў як В. Дунін-Марцінкевіч, Ф. Багушэвіч, А. Пашкевіч-Цётка, Я. Купала, Я. Колас, М. Багдановіч і іншыя ды рассеяныя па беларускіх землях і суседніх краінах значныя групоўкі адданых абуджэнню беларускага народа да самастойнага нацыянальнага жыцця патрыётаў. Такія супольнасці паўсталі ў Менску, Гародні, Пецярбургу, Вільні. Самымі актыўнымі і плённымі былі віленская і пецярбургская групы.

Душою пецярбургскай адраджэнскай групы стаў **Браніслаў Эпімах-Шыпіла** (4.09.1859 — 6.06.1934), беларускі шляхціч з фальварку Будзькаўшчына, што каля Полацка, выпускнік Рыжскай гімназіі і Пецярбургскага універсітэта, доктар (тадышні кандыдат) гісторыка-філалагічных навук, выкладчык грэчаскай і лацінскай моў у вышэйшых і сярэдніх пецярбургскіх школах, затым намеснік дырэктара бібліятэкі Пецярбургскага універсітэта. Эрудыт, ведаючы болей за 20 моў

АБЪЯУЛЕННЯ.

Суполка „Загляне сонца і ў наша ваконца"

выдала вакуль што й прадае:

BIEŁARUSKI LEMENTAR abo pierśaja nawuka czytańnia, cana 6 kapiejek.
PIERSZAJE CZYTANNIE DLA DZIETAK biełarusoŭ, napisała Ciotka, c. 6 kap.
БЕЛАРУСКІ ЛЕМЕНТАР, або першая навука чытаньня, цана 6 кап.
ПЕРШАЕ ЧЫТАННЕ ДЛЯ ДЗЕТАК беларусаў. Напісала Цётка, цана 6 кап.

УЗЯЛА НА СКЛАД И ПРАДАЕ:

ВЯЗАНКА Янкі Лучыны (Івана Неслухоўскаго), цана 4 кап.
КАЗКІ. Выдаў А. К., цана 3 кап.

БЕЛАРУСКИЕ ПАЧТОВЫЕ ПИСУЛЬКИ:

Щчорсуны ў лецье; Щчорсуны ў зимку; Францішак Богушевич (Мацей Бурачок) песьняр беларускі; Викентій Марцинкевич — песьняр беларускі; Мужыки спод Слуцка; [illegible] дворная хата; Дудар беларускі; Янка Лучына (Иван Неслуховскі) песьняр беларускі; Вясковая баба с [illegible]; Дом Тадеуша Касцюшки у Мерачоўшчыне. Цана кожнай 5 кап.

Усё гэта можна купіць у галоўным складзе у Петербургу, Васильеў востраў, 4-та линия, № 45, кв. 15.

Хто купляе ў галоўным складзе не менш як за [illegible] рублёў, той ня плаціць за пересылку почтаю. Малые грошы можна высылаць почтовыми марками.

ХУТКА ВЫЙДУЦЬ:

Гутаркі аб небе и зямли.

Аб'ява „Загляне...." ў віленскай „Нашай ніве" з 1906 г.

і бязмежна адданы Беларусі дзеяч, патрыярх яе Адраджэння. Ён гуртуе вакол сябе самую дзейсную і ахвярную беларускую моладзь і пры яе дапамозе засноўвае першую ў нашай гісторыі легальную выдавецкую суполку **„Загляне сонцэ і ў нашэ ваконцэ"** (18.05.1906 г.), якая паставіла перад сабою асветніцкія мэты. У першым параграфе яе статута гаварылася: *„Таварыства ўстанаўляецца для таго, каб друкаваць і шырыць памеж людзей ксёнжкі беларускіе і ўсё, што датычэ Беларусі"*. Вяло дзейнасць прадумана, паслядоўна і ахвярна: пачало вучыць маладое пакаленне роднай мове, выпусціўшы першымі сваімі кніжкамі *„Беларускі лемантар або Першая навука чытання"* Каруся Каганца (Казіміра Кастравіцкага) і *„Першае чытанне для дзетак беларусаў"* Цёткі (Алаізы Пашкевіч), абедзве ў 1906 г. Гэтыя маленечкія, у 30 старонак брашуркі цаною па 6 капеек далі пачатак нашай беларускай нацыянальнай асвеце.

Затым суполка ў цыкле „Беларускія песняры" пачала знаёміць беларускі народ з самымі лепшымі на той час творамі яго пісьменнікаў, выдаючы В. Дуніна-Марцінкевіча („Гапон", „Вечарніцы", „Шчароўскія дажынкі" і інш.), Ф. Багушэвіча („Смык беларускі" і „Дудка беларуская"), творы маладога пакалення творцаў: Я.Купалы („Жалейка", „Сон на кургане", „Шляхам жыцця"), Зм. Бядулі („Абразкі"), Ц. Гартнага („Песні"), Я. Коласа („Батрак"). У 1912 г. суполка выпусціла альманах пад шматзначным загалоўкам „Маладая Беларусь", падымаючы беларускі літаратурны рух на вышэйшую ступень. А ў між часе выдавала розныя сцэнічныя творы беларускіх аўтараў (Я. Купалы „Паўлінку", К. Каганца „Моднага шляхцюка") і перакладныя (з украінскай, рускай, польскай моў) і гэтак ствapaла рэпертуар для беларускага тэатральнага руху. Не забываліся і выданні па агульнай прасвеце („Гутаркі аб небе і зямлі", „Як ратаваць уздутую жывёлу") і інш.

Усё гэта суполка друкавала ў польскай пецярбургскай друкарні К. Пянткоўскага за сродкі даслоўна выжабраваныя ад спагадлівых беларускаму народу людзей: чыноўнікаў, вучоных, настаўнікаў, некаторых беларускіх шляхцічаў, а пераважна за заработную плату Б. Эпімах-Шыпілы і даволі значную падтрымку княгіні **Марыі Магдаліны Радзівіл**, якая лічыла сябе беларускай і ўсё жыццё сваё і немалую фартуну ахвяравала розным беларускім і літоўскім асветніцкім, рэлігійным і дабрачынным арганізацыям і ініцыятывам (м. інш. у Лондане пабудавала літоўцам касцёл пры ўмове, што „ім не будуць карыстаіцца палякі" — як запісала ўласнаручна ў тэстаменце), за яе сродкі ў Вільні выйшлі першыя кнігі М. Багдановіча, К. Буйло і інш.

Кнігі суполка „Загляне сонца" выдавала тыражом ад 2 да 5 тысяч экземпляраў — на той час даволі вялікім. Амаль усе яны разыходзіліся па ўсіх беларускіх землях ад Смаленска і да Беластока, ад Полацка і да Гомеля. За яе прыкладам пайшлі іншыя беларускія выдавецкія суполкі: „Наша ніва" (выдаванне кніг пачала з 1907 г.), „Наша хата" (1908), „Выдавецтва А. Грыневіча" і „Палачанін" (абодва з 1910 г.), „Беларус" (1913) і іншыя.

І гэтак заглянула сонца роднага друкаванага слова і ў беларускае аконца.

Мікола Гайдук

Калісь пісалі

Роднай староньцы

Ты нам раскінулась лесам, балотамі,
Выдмай пясчанаю, неураджайнаю,
Маці зямліца, і умалотамі
Хлеба над мерку не даш звычайную.

А сын твой, беднай адзет сярмягаю,
З лыка плецёныя лапці абуўшы,
Едзе драбінамі, ці калымагаю,
Конем, што цягне, якбы заснуўшы...

Усё ў табе бедна. Часта заплачэ
Мужык араты дзеля злой долі,
Цяжка працуючы. Ён жэ аднача
С табой разстацца ня ждзе ніколі.

І непрыглядную хату з пажыткамі,
І поле скупое, выган без пашы
Мы, апрануўшыся старымі світкамі,
Любім і цэнім — бо яны нашы.

Дасць Бог крывавым потам аратаму
Здабрыць песчану зямліцу здарыцца,
Жыць добра сытаму, хоць не багатаму,
І дзеля свята чарка нам зварыцца.

Сонцэ навукі скрозь хмары цёмные
Прагляне ясна над нашэй ніваю,
І будуць жыці дзеткі патомные,
Добраю долей — долей шчасліваю!..

Янка Лучына

*

***З Гродзенскай, Віленскай, Мінскай** губ. пішуць, што ўсюды людзі пачынаюць галадаць. У Вілейскім павеці мужыкі кідаюць па многіх вёсках свае хаты, гдзе німа чаго есьці. Шмат народу выежджае ў Сыбір, папрадаваўшы ўсю худобу. З адной Мстіжскай валасьці Мінск. губерні паехало ў Сыбір 75 сямей — яны сядзелі на арэндзі ў памешчыкоў. Едзе шмат хто з барысоўскаго, бабруйскаго, рэчыцкаго павету. Тымчасам у Сыбіры рэкі яшчэ не пусьцілі — лёд стаіць, а да многіх месцоў можна даехаць толькі рэкамі. Дзеля таго, што і з усяе Расіі народ голы прэць у Сыбір, усе вузлавые станцыі набіты перасяленцамі. Кватэр для іх пры станцыях нехват, і мужыкі з бабамі ды дзецьмі жывуць пад голым небам. Дзеці хварэюць. Намаўляюць людзей, каб устрымацца да восені, але як яны прадалі ўсё дабро сваё, то да хаты німа што ехаць — некуды дзецца. — Праз Чалябінск ад 15 да 21 апрыля праехала ў Сыбір 2 тысячы 860 сямей (усяго каля 17 тысячоў душ), а апроч гэтаго 6 тысячоў 700 хадакоў.*

„Наша ніва", Вільня, 4 (17) мая 1907 г.

— Скажыце, — гаворыць нехта з крушынянцаў, — чаму наша беларуская мова такая цяжкая?

— Дык вы ж дасканала гутарыце па-беларуску, — пратэстуе Віктар Швед.

— Але чытаць ніхто не ўмее. Ну, аніяк чытанне не выходзіць.

— Слоў многа перайначаных.

— Літары цяжкія.

Крушынянцы не ведаюць праўды вядомай педагогам, што каб умець чытаць — мала ведаць мову і літары, трэба ўмець „на ляту" пазнаваць словы і цэлыя фразы ў іх графічным выглядзе. А навучыцца гэтага можна праз доўгую трэніроўку ў чытанні. Крышынянцаў нервуе аднак факт, што родная мова цяжэйшай ім у чытанні чымсьці польская ці руская, і хацелі б ведаць, чаму гэта так.

*

— Ці ты будзеш есці ўчарашні крупнік?

— Буду.

— Ну дык прыходзь заўтра.

„Ніва", Беласток, 15 мая 1966 г.



Ліст у рэдакцыю газэты „Беларусь"

У нумары 16 „Беларусі" надрукован ліст з Ваўкавыскага павету п. Зарэцкага *[передрук у папярэднім нумары „Часопіса".— рэд.]*, у каторым апошні жаліцца, што ў Сьвіслацкай воласьці няма сьвядомых беларусаў. Гэтак піша пан Зарэцкі: „Тут відаць поўная нацыянальная несьвядомасьць. Беларускіх дзеячоў тут зусім няма. Аб беларускай школе нічога нідзе не пачуеце"...

Найперш п. Зарэцкі гаворыць аб беларускіх дзеячох. Ня ведаю, што пад словам „дзеяч" п. Заврэцкі разумее? Калі чалавек, каторы любіць сваю бацькаўшчыну і працуе дзеля яе дабра, то ў Сьвіслацкай воласьці такіх людзей шмат. Яна мае навет студэнтаў беларусаў, каторые вучацца ў польскім унівэрсытэце, а таксама ў Расіі. Апроч таго, мае людзей, каторые паканчалі сярэдніе школы. Сярод сялян сьвядомых беларусаў таксама не бракуе. Нацыянальная праца ў Сьвіслацкай воласьці вельмі цяжкая. У гэтым мог праканацца і сам п. Зарэцкі калі гэтак піша: „Як бачым, тут адкрыта працаваць ня можна. Насяленьне беднае, запалоханае, маўчыць. Пашыраць нацыянальную сьвядомасьць можна толькі праз літаратуру і іншымі нелегальнымі спосабамі".

Пытаньне аб беларускай школе даўно было паднято ў Ваўкавыскага старасты — але надарэмна. Калі ласка, ня жальцеся над намі, але пастарайцеся выслаць да нас чалавека дзеяча ад Беларускага Нацынальнага Камітэту, каторы меў-бы права ўжо ня так, як мы тайком, але адкрыта гаварыць аб нашай мілай бацькаўшчыне сялянам, а тагды даведаецеся, што ў нас ужо зроблено. Газэты да нас хоць рэдка, але даходзяць. Чыталі мы „Незалежную Беларусь", а цяпер „Крыніцу" і „Беларусь", а таксама маем тры камплекты „Беларускага жыцьця". Кніжак беларускіх у нас ёсьць шмат, але новых ня можам адтрымаць. Календары маем „Крыніцу" і „Сваяк".

З гэтага, што я напісаў, п. Зарэцкі можа праканацца, што шмат зроблено і робіцца дзеля адраджэньня бацькаўшчыны і можа праканацца, што мы, беларусы Ваўкавыскага павету, ніколі ня згодзімся з адлучэньнем нас ад Менску. Але вельмі дзівіць нас, што чаму Менск аб нас ня памятуе? Чаму Менск аб нас так паведамляе чытачоў? Чаму Менск піша аб беларускім войску, але толькі піша, а не фармуе яго? Чаму штандар бел-чырвона-белы не разьвяваецца над усёй бацькаўшчынай, а ня толькі ў Менску над готэлем „Гарні"?

Дзівіць нас і тое, што п. Зарэцкі, як беларус, мог гэтые навіны падаць, бачачы ў якіх цяжкіх варунках жыве наш беларус.

Сябры з Менску, ня падайце духам, што страціце Ваўкавыскі павет, але пакажэце што вы жывяце. Ваўкавыскі павет належаць-ме, да каго і Менск. Мы ўсёю душой пашыраем думку аб беларускім гаспадарсьцьве і хоць далёка ад вас, а жывем жыццём вашым.

З пашанай

Жуйка Сьвіслачанін.

Гонение на православных

Острота свободы, дарованной польским государством православію в виде автокефаліи Церкви, запечатлена и на главном **храме в Белостоке**. Очень большого размера храм, на просторной площади среди города, стоит ныне обросшій травами по карнизам, а на одном из куполов — вздымается береза...

Храм в Белостоке был закончен лишь вчерне, за несколько дней до прихода немецких войск в 1915 году; золоченые кресты на куполах и теперь сіяют в лучах солнца, как новые. Храм и участок земли под ним оспариваются православными у польского правительства, города и Католической Куріи. Двенадцать лет тянется неравный процесс. Березка на куполе превращается в стройное дерево. Иностранцы, пріезжающіе в Белосток по своим делам и в качестве туристов, тихо смущаются, видя храм в Белостоке. Их удивленіе однажды выросло в легкое возмущеніе, когда они увидели на широком плацу храма вертящійся карусель, услышали пьяный крик, гармошки и выстрелы в тире: на пасхальные дни белостокскій магистрат отпускает в аренду предпринимателю народных развлеченій плац под стенамі освященноаго храма. Но иностранцами овладел справедливый гнев, когда однажды (тоже святками) они увидели вокруг храма в Белостоке визжащій, хохочущій и грохочущій с куполов до земли луна-парк.

Александр Попов

„Гонение на православие и Русских в Польше в XX-м веке", Белград 1937

■ REGION

Białystok

● Zarząd Miasta na posiedzeniu 1 kwietnia przyjął projekt flagi i chorągwi Białegostoku. Chorągiew miałaby być trzykolorowa — biało-żółto-czerwona. Flaga w tych samych barwach zawierałaby herb z wizerunkami orła w koronie i Pogoni. Projekt musi zyskać akceptację radnych.

● Na wydziale pedagogiki i psychologii Filii Uniwersytetu Warszawskiego zainaugurował działalność Zakład Edukacji Międzykulturowej. Jego szef, prof. dr hab. Jerzy Nikitorowicz, uważa, że w Białymstoku niebawem powstanie prężny ośrodek badań pogranicza. ZEM wspiera oficyna Trans Humana, wydająca m.in. kwartalnik „Test", którego redaktorem naczelnym jest dr Teresa Zaniewska. Do tej pory ukazały się dwa numery, zawierające artykuły krytyczno-literackie, recenzje, analizy i poezję. Autorami są naukowcy i studenci ze środowiska akademickiego Białegostoku.

● 11 kwietnia jury I Ogólnopolskiego Konkursu Prozy i Poezji Białoruskiej ogłosiło wyniki. Organizatorem konkursu była redakcja tygodnika „Niwa" i Związek Białoruski w RP. W zmaganiach literackich wzięło udział 20 autorów — w większości uczniów szkół podstawowych i średnich. Laureatami zostali: Żaneta Rola i Justyna Korolko ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Bielsku Podlaskim, Aniela Misiejuk i Monika Tomczuk z LO z bjn w Bielsku Podlaskim, Izydora Koc z LO z bjn w Hajnówce oraz Katarzyna Sacharczuk z Hajnówki i Marek Rubaszewski z Bielska Podlaskiego. Wśród dorosłych uczestników nagrodzono Mikołaja Wawrzeniuka, Iwonę Marcinowicz i Irenę Łukszę. Wyróżnienia przypadły Mikołajowi Panfilukowi i Mikołajowi Łukianiukowi. Wręczenie nagród zaplanowano na koniec maja.

● W połowie kwietnia Zarząd Miasta wyraził zgodę na propozycję wojewody białostockiego, aby zamienić posiadany przez siebie pałac Lubomirskich w Dojlidach na budynki przy ul. Warszawskiej i ul. Kilińskiego, w których mieszczą się BTSK i WOAK.

● 17 i 18 kwietnia komisja Ministerstwa Edukacji i Nauki jak co roku dokonała rekrutacji wśród maturzystów Białostocczyzny, chcących kontynuować naukę na uczelniach białoruskich. Komisja zaakceptowała wszystkich 27 kandydatów. Będą oni studiować na następujących kierunkach: medycyna, anglistyka, germanistyka, prawo, ekonomia, marketing i wychowanie fizyczne.

● 19 kwietnia w Muzeum Okręgowym odbyło się uroczyste otwarcie wystawy prawie trzystu ikon pochodzących z kolekcji muzeum i odzyskanych z przemytu.

● Konsulat Generalny Republiki Białoruś zapoczątkował cykliczne breefingi dla prasy. Pierwsza taka konferencja odbyła się 24 kwietnia i była poświęcona 10. rocznicy awarii elektrowni atomowej w Czarnobylu. W odpowiedzi na pytanie jednego z dziennikarzy o represje wobec działaczy opozycji w związku z niedawnymi demonstracjami w Mińsku, konsul generalny Michaił Ślamniou przytoczył oficjalne stanowisko Administracji Prezydenta RB, w którym stwierdza się, że Zianonowi Paźniakowi i jego kolegom ze strony władz nic nie grozi.

● Do Białegostoku, na zaproszenie Wschodniego Towarzystwa Gospodarczego, przybyło kilkunastu dziennikarzy z Grodna i Mińska. Goście zapoznali się z pracą swoich polskich kolegów — sposobem finansowania prasy, powiązaniami redaktorów z partiami politycznymi itp. Białoruscy dziennikarze gościli m.in w redakcji białostockiego oddziału „Gazety Wyborczej".

● Sokrat Janowicz szykuje się do 60. rocznicy urodzin. Z okazji jubileuszu Stowarzyszenie Literackie „Białowieża" i wydział kultury, sportu i turystyki Urzędu Wojewódzkiego na 8 czerwca zaplanowały konferencję naukową. Swój udział zapowiedzieli m.in. Bazyli Białokozowicz z Warszawy, Telesfor Poźniak z Wrocławia, Uładzimir Hniłamiodau z Grodna i Norbert Randow z Niemiec.

● Wojewoda podjął decyzję o budowie drogi do Żedni. Domagali się tego mieszkańcy miejscowości Sokole (gm. Michałowo) i okolic, którzy półtora roku temu zostali odcięci od świata, gdy zlikwidowano cztery pary pociągów na trasie Białystok-Zubki Białostockie. Droga, po której będzie mógł kursować autobus PKS, zostanie wybudowana nie wcześniej niż za dwa lata. Rozpoczęcie prac wymaga uregulowania stanu prawnego terenów przeznaczonych pod jezdnię. Konieczna będzie wycinka pasa leśnego, co wymaga zgody Ministerstwa Ochrony Środowiska i Leśnictwa.

Bielsk Podlaski

● Związek Białoruski w Rzeczypospolitej Polskiej zorganizował 20-21 kwietnia br. w Bielsku Podlaskim spotkanie na temat: „Białorusini w dziejach Bielska Podlaskiego i okolic". W panelu dyskusyjnym udział wzięli specjaliści z Polski i zagranicy, m.in. historycy: prof. Jurij Łabyncew (Moskwa), Aleksy Citou (Mińsk) i Eugeniusz Mironowicz (Białystok), literaturoznawca z Uniwersytetu Warszawskiego prof. Jan Czykwin, socjolog z Filii UW W Białymstoku prof. Andrzej Sadowski, archeolog Hienadź Siemienczuk (Grodno). Obecni byli również duchowni prawosławni, działacze samorządowi z przewodniczącym Rady Miasta Bazylim Leszczyńskim i burmistrzem Andrzejem Stepaniukiem. Następnego dnia w cerkwi Woskriesieńskiej w Bielsku Podlaskim odprawiono molebień w intencji narodu białoruskiego. Do południa podsumowano wcześniejszą dyskusję. Następnie uczestnicy spotkania udali się na wycieczkę autokarową po mieście i okolicznych miejscowościach, zwiedzając gminy: bielską, orlańską, kleszczelewską i boćkowską. Imprezę zakończył koncert białoruskich zespołów estradowych w Bielskim Domu Kultury.

Gródek

● Wciąż nie ma zgody rady gminy na objazd ulicami Gródka w związku z planowanym remontem drogi Białystok-Bobrowniki. Zdanie radnych nie ma jednak decydującego znaczenia, gdyż trasa objazdu ma przebiegać drogami publicznymi, a nie gminnymi.

Hajnówka

● W mieście i okolicy niebawem zacznie ukazywać się gazeta samorządowa. Jej redaktorem naczelnym ma być Jan Cieluszecki, emerytowany dziennikarz, którego informacje nadal pojawiają się w prasie białostockiej.

Siemianówka

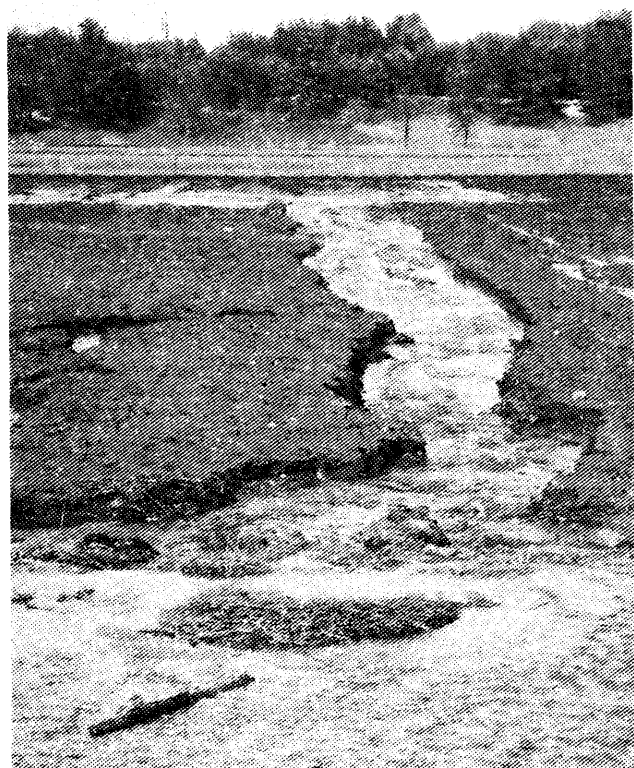
● Dobiega końca budowa minielektrowni wodnej na Zalewie Siemianówka. Dwie turbiny, o mocy 80 kW każda, pozwolą zasilić energią elektryczną własny park maszynowy, a nadwyżki wyprodukowanej energii będą sprzedawane do sieci państwowej. Inwestycja kosztowała 12 mld st. zł i zwróci się po 5-6 latach.

***

● Intensywne opady śniegu na początku kwietnia spowodowały nieprzejezdność wielu dróg w regionie, co było też przyczyną kilkudziesięciu kolizji pojazdów. W pobliżu Ryboł i Królowego Mostu na pół doby ruch zablokowały TIR-y, w związku z czym do Gródka i

Bielska Podlaskiego nie kursowały autobusy. Zima nie chciała ustąpić do końca miesiąca. Duże opady śniegu powtórzyły się w czasie prawosławnych świąt wielkanocnych.

● W wyniku roztopów w większości dużych rzek zostały przekroczone stany ostrzegawcze poziomu wód. Tak było m.in. w przypadku Narwi, Supraśli, Sokołdy, Orlanki, Bugu i zbiornika w Siemiatyczach. Stan alarmu powodziowego wprowadzono w gminach: Brańsk, Dobrzyniewo, Łapy, Mielnik, Supraśl i Suraż. „Wielka woda" ustąpiła i powodzi, która zalałaby budynki, nie było.



Powodzi na obszarach zabudowanych nie było, ale na polach rozlewiska narobiły sporo szkód. Na zdjęciu: okolice Gródka

Fot. Leon Tarasewicz

● Ocieplenie przyniosło kolejne zagrożenie — pożary. W ogniu stanęły łąki i pastwiska, na których rolnicy wypalali trawy. Do poważniejszych pożarów lasów, zwykle wybuchających z tej przyczyny, w tym roku na szczęście nie doszło.

● Pojawiło się zagrożenie zachorowania na błonicę. Bierze się ono stąd, że w niektórych rejonach Ukrainy, Litwy i Białorusi wciąż utrzymuje się (czasem nawet nasila się) epidemia tej choroby. Najbardziej zagrożone są osoby wyjeżdżające na Wschód, a także pracownicy Straży Granicznej, hoteli i noclegowni oraz mieszkańcy przygranicznych miejscowości. Pierwsze objawy błonicy mogą przypominać anginę: ból i dławienie w gardle, potem gorączka, ból głowy i ogólne osłabienie. Następnie pojawiają się błony w gardle, które mogą doprowadzić nawet do śmierci przez uduszenie. Najskuteczniejszym sposobem zabezpieczenia się przed tą chorobą jest szczepionka.

■ KRAJ

Warszawa

● Na początku kwietnia Generalna Dyrekcja Dróg Publicznych podpisała umowę z niemiecką firmą Teerbau GmbH w sprawie rozbudowy obwodnicy Białegostoku. Będzie ona odcinkiem drogi międzynarodowej z Helsinek i Tallina do Warszawy. Trasa ta, tzw. Via Baltica, połączy pięć krajów nadbałtyckich: Finlandię, Estonię, Łotwę, Litwę i Polskę. Będzie z niej korzystał także tranzyt wjeżdżający przez Kuźnicę Białostocką.

● Nie milkną dyskusje w sprawie nowego podziału administracyjnego kraju. Zakłada się zmniejszenie liczby województw i wprowadzenie powiatów. Jeden z projektów przewiduje nie mniej jak 9 i nie więcej jak 15 województw.

Wrocław-Kraków-Warszawa-Gdańsk

● Tak przebiegała trasa podróży Zianona Paźniaka i Siarhieja Nawumczyka po Polsce. Liderzy Białoruskiego Frontu Narodowego przybyli z Czech na zaproszenie Stowarzyszenia „Straż polskich mogił na Wschodzie". Spotkali się z Janem Olszewskim, Lechem Wałęsą i Leszkiem Balcerowiczem. Chcieli też rozmawiać z Aleksandrem Kwaśniewskim, ale prezydent RP odmówił. Działacze BNF zabiegali o potępienie polityki Aleksandra Łukaszenki i ewentualne utworzenie w Polsce biur informacyjnych. Uzyskali na to zgodę władz miejskich Krakowa.



Żeby nie było żadnych wątpliwości...

Fot. Leon Tarasewicz

***

● Rozpoczęły się przetargi na dzierżawę gruntów po byłych PGR-ach. Przeprowadza się je w ramach programu osadnictwa, który został opracowany przez Ministerstwo Rolnictwa przy współpracy Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa i Modernizacji Rolnictwa. Na początek wytypowano 75 gospodarstw z dziesięciu województw, wśród których nie ma województwa białostockiego. Przypomnijmy, że w naszym regionie osadnictwo nie jest pomysłem nowym. Środowisko białoruskie widzi w nim zagrożenie dla swojej kultury i odrębności narodowej.

■ ŚWIAT

Litwa

● W połowie kwietnia w Wilnie odbyła się kolejna runda negocjacji litewsko-białoruskich, dotyczących przebiegu granicy pomiędzy obydwoma państwami. Tym razem zajmowano się odcinkiem w pobliżu Polski, co koła prawicowe na Litwie natychmiast uznały za ciąg dalszy tzw. sprawy korytarza Grodno-Kaliningrad.

Rosja

● 20-21 kwietnia w Moskwie przebywał prezydent USA Bill Clinton, który z prezydentem Rosji, Borysem Jelcynem, rozmawiał o realizacji układów rozbrojeniowych. Jelcyn zapowiedział, że do końca tego roku zostanie zakończone wycofywanie radzieckiej broni nuklearnej z terytorium Białorusi i Ukrainy. Rozmawiano także o sprawie rozszerzenia NATO. Prezydent Clinton uległ naciskom strony rosyjskiej i obiecał, że skłoni swych partnerów z Paktu Północnoatlantyckiego, by wstrzymali się z tym procesem. Podczas moskiewskiego szczytu nie poruszano natomiast tematów związanych z podpisaniem drugiego kwietnia umów integracyjnych pomiędzy Federacją Rosyjską i Republiką Białoruś.

● Przewodniczący Rady Najwyższej RB i szefowie obu izb parlamentu rosyjskiego 29 kwietnia spotkali się kwaterze Wspólnoty Niepodległych Państw w Sankt Petersburgu w celu ustalenia terminów wspólnych posiedzeń izb ustawodawczych. Spotkanie było następstwem podpisania umów moskiewskich. Porozumienie rosyjsko-białoruskie przewiduje powstanie SSR (Sojuz Suwierennych Respublik) o zunifikowanych regulacjach prawnych, administracyjnych i wojskowych.

REPUBLIKA BIAŁORUŚ

Mińsk

● 2 kwietnia odbyła się kolejna demonstracja antyprezydencka. 30 tysięcy osób, głównie młodzież w wieku 16-25 lat, protestowało przeciwko polityce Aleksandra Łukaszenki. Na drodze przemarszu stanęły oddziały „Specnazu" i milicji. Doszło do starć, w wyniku których pobito kilkadziesiąt osób. Aleksander Łukaszenka po powrocie z Moskwy, gdzie podpisał umowę integracyjną, zapowiedział represje. Zagroził, że dyplomaci, którzy brali udział w manifestacji, będą musieli opuścić Mińsk, a dziennikarzom, którzy nadawali relacje z jej przebiegu, zostaną cofnięte akredytacje. Wszczęto też śledztwo przeciwko domniemanym organizatorom — działaczom Białoruskiego Frontu Narodowego. Prawdziwe represje zaczęły się jednak dopiero po 26 kwietnia, kiedy odbył się kolejny marsz antyłukaszenkowski, połączony z marszem żałoby pod hasłem „Szlak Czarnobylski". Tym razem także została użyta siła. Aresztowano m.in. Jurija Chadykę, wiceprzewodniczącego BNF, Wincuka Wiaczorkę, sekretarza BNF, Lawona Barszczeuskaha. Zatrzymano ok. dwustu osób. Większość z nich po złożeniu wyjaśnień została zwolniona. Pozostali ogłosili głodówkę.



Wincuk Wiaczorka (na zdjęciu) po wyjściu z aresztu o świadczył, że Aleksander Łukaszenka będzie dążył do delegalizacji Białoruskiego Frontu Narodowego

Fot. Archiwum

● W związku z podróżą działaczy BNF, Zianona Paźniaka i Siarhieja Nawumczyka, po krajach Europy środk.-wsch., Ministerstwo Spraw Zagranicznych RB wydało oświadczenie, w którym wyraziło zaniepokojenie z powodu kontaktów liderów opozycji z oficjalnymi przedstawicielami państw trzecich. W Mińsku może to być odebrane — głosi oświadczenie — jako poparcie dla sił zmierzających do destabilizacji Białorusi.

● Biały Legion (Biełу Lehijon) to nieformalny ruch, o którym głośno po ostatnich wydarzeniach w Białorusi. Organizacja, postrzegana jako „radykalne ugrupowanie wrogów reżimu łukaszenkowskiego" dąży do zmiany systemu politycznego swego kraju. Jej poparcie, szczególnie wśród młodzieży, rośnie, swą działalność będzie koordynować z zagranicy — Ukrainy, Polski, Litwy i krajów skandynawskich. Biały Legion „chce rozprawić się z władzą" już jesienią.

● Mimo gorących wydarzeń politycznych, Białoruś żyła także bieżącymi, codziennymi sprawami. Na polach trwały siewy zbóż jarych, służby przeciwpowodziowe zmagały się z żywiołem. Intensywnie pracował parlament, uchwalając tegoroczny budżet (zakwestionował go prezydent, nie zgadzając się na zwolnienie od podatków dochodów ze sfery przetwórstwa rolno-spożywczego). Rada Najwyższa dąży do dostosowania ustawodawstwa białoruskiego do norm światowych. Ostatnio uchwaliła ustawę o handlu narządami organizmu człowieka.

● 1 kwietnia Aleksander Łukaszenka wydał dekret o prywatyzacji międzybankowej giełdy walutowej.

● Gdyby teraz odbyły się wybory prezydenckie, znów wygrałby Aleksander Łukaszenka. Według sondaży głosowałoby na niego 60 proc. wyborców. Drugie miejsce, ale tylko 6 proc. poparcia, uzyskał Zianon Paźniak. O wysokiej popularności Łukaszenki zadecydowały ostatnie kroki zmierzające do integracji z Rosją.

● „Radaŭnica" — dzień, w którym zgodnie z tradycją białoruską czczona jest pamięć zmarłych, przypadający w drugi wtorek po prawosławnej Wielkanocy, od tego roku jest świętem państwowym. 23 kwietnia tysiące osób odwiedziło groby bliskich spoczywających na cmentarzach komunalnych, wojskowych, prawosławnych, katolickich i innych wyznań.

● Manifestacja antyprezydencka 26 kwietnia przysłoniła obchody 10. rocznicy wybuchu elektrowni atomowej w Czarnobylu. Oficjalna uroczystość, w której wziął udział Aleksander Łukaszenka, zakończyła się odsłonięciem tablicy pamiątkowej.

● Volkswagen jest kolejnym koncernem motoryzacyjnym wchodzącym na rynek białoruski. Należąca do niego czeska Skoda niebawem będzie montowana w jednym z miast republiki.

● „Kupała" — to nazwa polsko-białoruskiej spółki joint venture, powołanej niedawno przez łomżyński oddział Towarzystwa Ubezpieczeniowego Compensa w stolicy Białorusi. Firma zajmuje się ubezpieczaniem transakcji polskich przedsiębiorców z partnerami ze Wschodu.

● Z repertuaru stołecznych teatrów. W Teatrze Rosyjskim odbyła się niedawno premiera sztuki według Maksyma Gorkiego pt. „Bukczejew i K.". W Teatrze Opery można obejrzeć: balet Piotra Czajkowskiego „Śpiąca królewna", „Traviatę" Giusseppe Verdiego oraz „Eugeniusza Oniegina" Piotra Czajkowskiego.

Grodno

● Odbyło się polsko-białoruskie spotkanie komisji rządowych na temat współpracy transgranicznej. Przewodniczyli ministrowie współpracy gospodarczej z zagranicą — Jacek Buchacz i Michaił Marynicz.

● Wypalanie traw było przyczyną pożarów także w Republice Białoruś. Ogień z palących się łąk przedostał się na teren jednego z grodzieńskich przedsiębiorstw, trawiąc budynki i urządzenia.

Trzy, czyli pięć

Zachód spogląda na Wschód ze zdwojoną uwagą. Pewnie ze strachu przed Ruskimi, co to gorzałę chleją, jak na ten przykład Jelcyn z Łukaszenką po podpisaniu umów integracyjnych. Burżuje, chociaż boją się, to w handlowej ekspansji nie ustają. Czekoladowymi batonikami, „żwaczkami" i innym elektronicznym chłamem zarzucili już wszystkie posowieckie republiki. Koncerny nie kryją zresztą, że mieszkańców tej części globu uważają za matołów, którzy na byle błyskotkę dadzą się nabrać. Nawet dzieci z tych krajów uważają za mniej rozwinięte niż ich rówieśnicy na Zachodzie. Tak można sądzić na podstawie etykiet niektórych towarów, np. zabawek ukrytych w „jajkach-niespodziankach". Dołączone są do nich ostrzeżenia aż w dwunastu językach, zakazujące kontaktu z plastikowymi miniaturkami zwierząt, samochodów itp. dzieciom poniżej 3-go roku życia. Na końcu jest też tekst rosyjskojęzyczny, ale przed „przedostaniem się drobnych elementów do dróg oddechowych" przestrzega już nawet trzy- i czterolatków.

Obserwator

■ Z ŻYCIA CERKWI

Białystok

● 24 kwietnia na cmentarzu prawosławnym na Wygodzie J.E. abp Sawa wyświęcił krzyż-pomnik wzniesiony z inicjatywy wspólnoty ormiańskiej w Polsce, upamiętniający pogrom Ormian, dokonany przez Turków podczas I wojny światowej.

Św. Góra Grabarka

● W dniach 27-28 kwietnia Bractwo Młodzieży Prawosławnej, wzorem lat ubiegłych, zorganizowało spotkanie maturzystów przed oczekującymi je egzaminami dojrzałości.

Warszawa

● Bogusław Skręta, wicedyrektor Departamentu Wyznań Urzędu Rady Ministrów, podjął rozmowy z przedstawicielami rodziny Zachertów — spadkobierców części obiektów w Supraślu — w sprawie wycofania ich wniosku z Naczelnego Sądu Administracyjnego. Zdaniem Skręty, z żądaniem rekompensaty za mienie utracone na podstawie ustawy o reformie rolnej, powinni oni zwrócić się do Ministerstwa Rolnictwa.

Francja

● Po nabożeństwie żałobnym w intencji ofiar katastrofy elektrowni w Czarnobylu, spod jednej z cerkwi prawosławnych Paryża wyruszył konwój z pomocą humanitarną dla mieszkańców Mohylewszczyzny.

6 kwietnia minął termin odwołania się od decyzji Urzędu Rady Ministrów, przyznającej supraskie obiekty monasterskie Cerkwi prawosławnej. Z roszczeniami wystąpili tylko przedstawiciele rodziny Zachertów. Takiego wniosku nie złożyła katolicka Kuria Metropolitalna w Białymstoku. Swoje stanowisko w tej sprawie wyraziła w komunikacie odczytanym we wszystkich kościołach rzymskokatolickich w Białymstoku i podanym do publicznej wiadomości w lokalnej prasie i Radiu Białystok.

W odpowiedzi, Kancelaria Prawosławnego Arcybiskupa Białostockiego i Gdańskiego wydała oświadczenie.

Niżej drukujemy treść obu dokumentów.

Komunikat Kurii Metropolitalnej Białostockiej

Kuria Metropolitalna Białostocka informuje, że dnia 28.02.1996 r. Urząd Rady Ministrów wydał decyzję o przekazaniu mienia pobazyliańskiego w Supraślu Cerkwi prawosławnej. Ojcowie Bazylianie w Polsce, pierwotni i prawowici właściciele klasztoru, zrezygnowali ze swoich roszczeń do własności, pozostawiając Kurię Metropolitalną Białostocką jako jedyną stronę w sporze.

Decyzja URM krzywdzi stronę katolicką i jest obarczona wieloma wadami: została wydana z przekroczeniem uprawnień, na błędnej podstawie prawnej oraz na nieobiektywnie przyjętym stanie faktycznym.

Kuria Metropolitalna Białostocka czuje się w obowiązku poinformować wiernych o tym, że w 1936 roku Konsystorz Prawosławny w Grodnie i Zarząd Supraskiego Klasztoru Męskiego, mający siedzibę w Grodnie, wystąpili z powództwem przeciwko Skarbowi Państwa i Kościołowi Rzymskokatolickiemu w osobie Kurii Metropolitalnej w Wilnie o prawo własności do zespołu klasztornego w Supraślu. Po trwającym dwa lata procesie Sąd Okręgowy w Białymstoku wyrokiem z dnia 15 marca 1938 roku powództwo oddalił uzasadniając swoje orzeczenie na 14 stronach formatu A-4.

Co więcej, na podstawie Układu między Stolicą Apostolską i Rzeczypospolitą Polską z dnia 20 czerwca 1938 roku (Dz.U. Nr 35, poz. 222, art. VI) Kuria była zobligowana do ochrony mienia pobazyliańskiego w Supraślu.

Kuria Białostocka, działając jako następca prawny Kurii Metropolitalnej w Wilnie, wraz z Ojcami Bazylianami podjęła staranie o zwrot mienia pobazyliańskiego w Supraślu zgodnie z uprawnieniami wynikającymi z ustawy z dnia 17 maja 1989 roku o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. Nr 29, poz. 154 z późn. zm.), oczekując od sądu powszechnego rozstrzygnięcia prawa własności.

W tym czasie pojawiło się wiele publikacji, które ujawniły prawdziwe oblicze szowinistów prawosławnych i nacjonalistów ruskich, antagonizujących środowisko białostockie. Należy wyrazić ubolewanie, że przy tej okazji Metropolia

Radosne wydarzenie w Zwierkach

28 kwietnia br. w Zwierkach (gmina Zabłudów), rodzinnej miejscowości **Swiatoho Muczenika Mladienca Hawriila Zabłudowskoho,** miało miejsce doniosłe wydarzenie. Tego dnia w miejscu przyszłego prawosławnego żeńskiego monasteru odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę cerkwi pw. Świętego Gabriela. Akt ten poprzedziła Liturgia celebrowana przez Jego Ekscelencję Arcybiskupa Białostockiego i Gdańskiego Sawę, w asyście duchowieństwa diecezjalnego oraz licznie zgromadzonych wiernych.

Uroczystości rozpoczęło słowo władyki Sawy, który podkreślił znaczenie tego dnia dla mieszkańców Zwierek, całej parafii zabłudowskiej, a także prawosławnych mieszkańców całej Białostocczyzny i Polski. „W tym dniu rozpoczyna się nowy rozdział w historii Ziemi Białostockiej i wierzymy, iż będzie z nim związana przede wszystkim miłość, pokój, zrozumienie i to wszystko co dobre, gdyż Święty zawsze wnosi w otaczający świat to co pozytywne i uświęca go swą obecnością. Wierzymy, iż ten dzień jest kontynuacją tego wrześniowego dnia 1992 roku, kiedy relikwie św. Gabriela zostały przeniesione z Grodna do Białegostoku, a przyczyniła się do tego nasza Święta Prawosławna Wiara".

Następnie rozpoczęła się Liturgia, pierwsza Boska Służba, którą zostało uświęcone to miejsce pod cerkiew — pomnik ku czci **Swiatoho Muczenika Mladienca Hawriila**. Kazanie wygłosił, urodzony niedaleko Zwierek, ojciec Jan Fiedorczuk, obecnie wikary parafii Wszystkich Świętych w Białymstoku. Rozpoczął je od paschalnych słów: „Siej dień, jehoże sotwori Hospod', wozradujemsia i wozwiesielimsia w on" i stwierdził, iż tylko porównanie z paschalną radością może wyrazić uczucia wszystkich zebranych w tym dniu i w tym miejscu. Tylko ta radość może w pełni wyrazić wdzięczność całej naszej Cerkwi za łaskę, jaką Bóg zesłał nam poprzez to wydarzenie. W następnych słowach wspomniał, iż jako uczeń pobliskiej szkoły podstawowej nawet nie myślał, że będzie uczestnikiem takiego święta. Zapomniany jakby trochę kult Świętego Gabriela powoli zaczął się odradzać w Zabłudowie, a następnie wśród dzieci i młodzieży, która obrała go swym niebiańskim opiekunem. Przed jego ikonami zaczęto czytać akafisty, a z Białegostoku do Zabłudowa szły pielgrzymki dla uczczenia pamięci **Swiatoho Muczenika Hawriila** oraz w intencji jego wstawiennictwa przed Bogiem.

Po wieloletnich staraniach **moszczi Swiatoho** powróciły na Białostocczyznę, a dni 21-22 września 1992 roku były dla nas wszystkich rzeczywistym triumfem Prawosławia i jesienną Paschą. Pamiętajmy, aby wraz ze ścianami nowej cer-

Białostocka stała się przedmiotem wielorakich ataków w kraju i za granicą.

Cerkiew prawosławna nadto zerwała w tym roku oficjalny dialog ekumeniczny z Kościołem katolickim na naszych terenach.

Kuria Metropolitalna Białostocka nie chce żadnego antagonizmu, zawsze zmierzała i zmierza do dobrego współżycia i działania ludzi różnych wyznań. Zawsze ze szczerą intencją inicjowała ekumeniczne modlitwy i spotkania. Prosi więc ludzi dobrej woli o modlitwę w intencji pokoju i dobrego współżycia ludzi różnych wyznań na tych ziemiach Polski.

Kuria Metropolitalna podtrzymuje nadal projekt oddania klasztoru pobazyliańskiego w Supraślu fundacji mającej służyć wszystkim wyznaniom.

ks. mgr Adam Krasiński
Kanclerz Kurii

Oświadczenie Kancelarii Prawosławnego Arcybiskupa Białostockiego i Gdańskiego

Białostocki „Kurier Poranny" z dn. 22.IV. 96 r. podał do publicznej wiadomości treść komunikatu Rzymskokatolickiej Kurii Metropolitalnej w Białymstoku w sprawie klasztoru w Supraślu. Według posiadanych przez nas informacji, oficjalne oświadczenie Kurii w tej sprawie było odczytane także we wszystkich kościołach rzymskokatolickich archidiecezji białostockiej oraz zostało podane przez rzecznika Kurii w Polskim Radio Białystok.

Wnikliwe przestudiowanie treści komunikatu, samo przez się, nasuwa smutny, bolesny komentarz. Przytoczone dane historyczne i merytoryczne, dotyczące losu klasztoru supraskiego, są nieprawdziwe, budzą wątpliwości i zmuszają do stawiania wielu poważnych pytań. Do tej części wypowiedzi odnosić się nie będziemy. Wszystkich zainteresowanych odsyłamy do rzetelnych źródeł historycznych.

Pragniemy natomiast ustosunkować się do tych twierdzeń, które obrażają wiernych prawosławnych, nazywając ich „szowinistami antagonizującymi środowisko białostockie".

Autorów komunikatu pragniemy poinformować, że rzeczywistość, ta obiektywna, jest zupełnie inna. W środowisku Białegostoku i Białostocczyzny zawsze miały miejsce spokój i wzajemny szacunek. Ludzie żyli i żyją pomiędzy sobą bez wzajemnych uprzedzeń, bez różnicy na wyznanie czy ideologię.

Tak oceniają sytuację sami mieszkańcy Białegostoku. Taka sytuacja widocznie nie wszystkim odpowiada i dlatego czynione są próby skłócenia mieszkańców naszego regionu. Czegoś podobnego nie było jeszcze kilka lat wstecz. A może jest to wskazówka Kurii Metropolitalnej w Białymstoku, w jaki sposób nasze polskie społeczeństwo powinno wchodzić do struktur europejskich?

Wśród tych smutnych refleksji pragniemy zrozumieć, jak ma się to stwierdzenie do wypowiedzi Sekretarza Stanu, Kardynała Angelo Sodano, zawartej w Jego liście z dn. 02. 04. 96 r. nr 2987/96/RS, skierowanym w imieniu Jego Świątobliwości Jana Pawła II do Jego Eminencji Metropolity Bazylego, Głowy Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego; cytujemy: „Wasza Eminencja poruszył również sprawę klasztoru w Supraślu. W międzyczasie, jak wiadomo, władze cywilne przyznały ten klasztor prawosławnej parafii p.w. Zwiastowania Matce Bożej i św. Jana Teologa w Supraślu. W imieniu Ojca Świętego życzę, aby zakończenie tego sporu stało się okazją do dalszej promocji ekumenicznego dialogu i do jeszcze lepszych stosunków między katolikami a prawosławnymi".

Nasuwa się pytanie: Czy treść komunikatu Kurii Metropolitalnej w Białymstoku ma coś wspólnego z przytoczonym stwierdzeniem? Niech obiektywnie ocenią to sami obserwatorzy tzw. sprawy supraskiej.

My zaś, jako uczniowie Chrystusa, w imię Zmartwychwstania Pana, po raz kolejny wybaczamy obelgi kierowane pod naszym adresem.

Kancelaria Arcybiskupa stwierdza aktualność oświadczenia Jego Ekscelencji, Arcybiskupa Sawy, ordynariusza Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej z dn. 4 marca 1996 r.

Sekretarz Kurii Arcybiskupiej
ks. mgr Mikołaj Podolec

---

kwi wzrastały wiara i duchowe siły nas wszystkich, a przede wszystkim naszych dzieci i młodzieży.

Pomocne w tym niech będzie wstawiennictwo Świętego Gabriela, do którego zwracamy się słowami: „Swiaty Muczenicze Młodiencze Hawriile, moli Boha o nas!".

Po zakończeniu Liturgii proboszcz parafii w Zabłudowie, ojciec Mirosław Tomaszewski, zwrócił się z prośbą o ofiarę na nowo budowaną świątynię, podkreślając, iż tego dnia, dzięki staraniom abp. Sawy, kwesta w tej intencji jest przeprowadzana we wszystkich cerkwiach w Polsce. Podziękował też władyce i wszystkim zebranym za przybycie w tym uroczystym dniu do Zwierek.

Następnie odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego oraz postawienie Krzyża w miejscu, gdzie będzie znajdował się święty Prestoł. W tym miejscu spoczęła też cząstka moszczi Swiatoho Muczenika Hawriiła. Jeszcze raz do wiernych zwrócił się arcybiskup Sawa. Powiedział, że Święty Gabriel wraca oto w tym dniu na rodzinną ziemię, która go wydała i którą uświęcił swą męczeńską śmiercią za wiarę prawosławną, i jest to dla nas radość. Przypomniał też o znaczeniu Prawosławia. Hospod' powołał cerkiew po to, aby wierni już na ziemi mogli mieć styczność z Jej częścią niebiańską — triumfującą. Aby przez nas prawosławnych świat stawał się inny, lepszy, ponieważ Prawosławie to przede wszystkim miłość i niesienie jej świadectwa, aby zmieniać, przeobrażać świat na lepszy. Nasza wiara tylko tym sposobem pokonuje wszelkie zło i przeciwności i przyczynia się do rozpowszechniania Królestwa Bożego na ziemi, o co modlą się do Boga Jedynego w Trójcy Świętej przenajświętsza Bogarodzica, Święty Męczennik Gabriel i wszyscy święci. Tego dnia Cerkiew wzywa nas, abyśmy byli prawdziwymi uczniami Chrystusa. O tym przypomina nam Święty Gabriel, jego rodzice i ci wszyscy, którzy na przestrzeni wieków żyli na tej ziemi. Dzisiaj radują się wraz z nami, gdyż u Boga nie ma umarłych, lecz wszyscy są żywi. Wszelkie trudności zarówno my dorośli, jak też dzieci i młodzież, powinniśmy pokonywać mądrością, doświadczeniem Cerkwi i duchowymi siłami. Rodzice powinni natomiast przekazywać dzieciom głównie duchowe wartości i starać się przygotowywać je do służenia Cerkwi, błogosławiąc je na służbę kapłańską czy też stan zakonny.

Na zakończenie władyka Sawa przypomniał wszystkim parafiom o obowiązku pomocy w budowie tej świątyni. Podziękował też byłemu i obecnemu burmistrzowi Zabłudowa za pomoc okazaną przy nabyciu tego miejsca, państwu Wasilewskim za zgodę na zamianę placu oraz wszystkim za uczestnictwo we wspólnej modlitwie.

Sławomir Sulkowicz

„Solidarności" bać się nie należy



Józef Mozolewski, ur. 10.09.1955 r. we wsi Krzeczkowo, gm. Mońki. Wykształcenie zawodowe, pracował w Wojewódzkiej Kolumnie Transportu Sanitarnego w Białymstoku. W „Solidarności" od 1980 r., od października 1993 r. przewodniczący Zarządu Regionu Białystok. Żonaty, dwoje dzieci.

Na zdjęciu: główne wejście do budynku przy ul. Suraskiej 1 w Białymstoku. Jego właścicielem od niedawna jest Zarząd Regionu Białystok Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność". W tym budynku, na drugim piętrze, w pok. nr 63, mieści się również redakcja „Czasopisu". Większość sąsiadujących z nami pomieszczeń zajmuje ZR. Jego przewodniczącego, JÓZEFA MOZOLEWSKIEGO, w minionym miesiącu zaprosiliśmy na rozmowę redakcyjną.

Jerzy Chmielewski: — „Solidarność" wciąż postrzegana jest powszechnie nie tylko jako związek zawodowy, ale i liczące się ugrupowanie polityczne. Organizacja ta odegrała wiodącą rolę w przeobrażeniach zapoczątkowanych legendarnym Sierpniem 1980 r. Jej działalność miała też istotny wpływ na przemiany demokratyczne w całej Europie Środkowo-Wschodniej. Po 1989 r. „Solidarność" przybrała inny, już nie tak masowy, charakter. Nie utraciła jednak znaczenia politycznego, o czym świadczą zabiegi wielu partii, chcących pozyskać ją dla wzmocnienia swych pozycji.

Tak to wygląda z perspektywy ogólnej. Ale tu, na Białostocczyźnie, „S" od początku swego istnienia była odbierana z mieszanymi uczuciami. W związku widziano głównie polski ruch patriotyczny, inicjowany i wspierany przez Kościół rzymskokatolicki. Ruch ten nie znajdował aplauzu wśród prawosławnych Białorusinów. Na wschodniej Białostocczyźnie budził zaniepokojenie, co wynikało z historycznych doświadczeń mieszkańców naszego regionu, jak również z wypowiedzi niektórych solidarnościowych działaczy. Obecnie te nastroje jakby ucichły. Czyżbyśmy zaczęli się nawzajem rozumieć?

Józef Mozolewski: — Niepokoje związane ze stosunkiem „Solidarności" do Białorusinów i wyznawców prawosławia powinniśmy traktować jako relikt przeszłości. Wypowiedzi, na które Pan się powołuje, miały znaczenie polityczne. Bo od kiedy zaczął już funkcjonować sensu stricto związek zawodowy „Solidarność", to nas naprawdę interesują wyłącznie sprawy związkowe — sprawy ludzi pracy, mieszkańców naszego regionu. Wiemy, że tu mieszkają wyznawcy prawosławia, mniejszości narodowe. Może to komuś się nie podobać, ale osoby odpowiedzialne za NSZZ „Solidarność" muszą ten fakt uwzględniać. Nie ma nic dziwnego w tym, że wzajemne stosunki związku z mniejszościami osiągnęły stan normalności. Ponieważ jesteśmy niezależnym samorządnym związkiem zawodowym, to nie jest ważne, czy pan X jest prawosławny, czy katolik, Białorusin czy Polak. Ważne, żeby był człowiekiem uczciwym. Dlatego nigdy nie traktowałem wyznawców prawosławia czy mniejszości jak kogoś innego, obcego. Dowodem jest to, że nigdy na terenie działania komisji zakładowych nikt nie miał nic przeciwko temu, że do naszych władz aspirują Białorusini. Proszę bardzo, jeśli ciebie ludzie wybierają, jesteś godny zaufania, to nie ma przeszkód i nie ma tu znaczenia, że jesteś prawosławny. Doskonale wiem, że w naszym związku na Białostocczyźnie spora liczba członków wywodzi się spośród mniejszości narodowych. Nie ma jednak potrzeby liczenia — ilu jest Polaków, a ilu Białorusinów. Zdaję też sobie sprawę, że trudno byłoby to zrobić, bo — czemu bardzo się dziwię — koledzy nie-Polacy, nie-katolicy wstydzą się swojej narodowości i swego wyznania. Jest to dla mnie bolesne.

Michał Szachowicz: — Polacy za granicą też często wstydzą się swego pochodzenia i nie przyznają się do korzeni. Mniejszość zawsze odczuwa presję większości. Przełamywanie barier to zadanie przede wszystkim dla większości.

J.M.: — Jeśli w zakładzie pracują i Polacy, i Białorusini, to przeważnie każdy wie, kto jest kim. Ale jeśli już ktoś należy do „Solidarności", to boi się przyznać, że jest z mniejszości narodowej, bo będzie traktowany — w jego mniemaniu — jako czarna owca.

M.Sz.: — Dlaczego?

J.M.: — Nie wiem. Mogę Wam zadać to samo pytanie. Ale są też inne przykłady. Powiedzmy, Bazyli Kuptel, przewodniczący KZ „S" w Uchwytach. On nigdy nie krył, że jest prawosławny. I co? Miał przez to jakieś kłopoty? Wiem, że jest to człowiek odpowiedzialny, konstruktywny. Konsultowałem z nim wiele decyzji. Nie sprawiało mi różnicy, że jesteśmy innego wyznania. Sam wielokrotnie próbowałem przesłać chociażby życzenia świąteczne prawosławnym członkom naszego związku. Doskonale zdaję sobie sprawę, że w naszych szeregach są ukryci ludzie z mniejszości narodowych. Dlaczego ukryci — tego pojąć nie mogę. Przecież w naszym regionie są cerkwie, chodzą do nich ludzie, czyli są wyznania prawosławnego. A jeśli są, znaczy że tu mieszkają i tu pracują. Czego się boją, czego się wstydzą?

Sławomir Iwaniuk: — Co zrobić, aby usunąć ten — przecież nienaturalny — stan? Czy Białorusini muszą zamykać się we własnym kręgu?

J.M.: — Jedyną metodą jest współpraca i rozmowy. Chociażby takie, jak

ta dzisiejsza. Być może zostały popełnione błędy po obu stronach. Przyszedł jednak czas załatwienia tych spraw. W imieniu związku mogę zadeklarować zainteresowanie normalnością we wzajemnych stosunkach.

S.I.: — Jesteśmy przedstawicielami młodego i średniego pokolenia, ale starsi ludzie — tak z jednej, jak i z drugiej strony — różnią się od nas.

J.M.: — Oczywiście. Też to dostrzegam. Podam taki przykład. Przed drugą turą wyborów prezydenckich, gdy jak co dzień szedłem do pracy z dworca kolejowego, przy ul. Św. Rocha zatrzymał mnie starszy człowiek — widać, że ze wsi — i zapytał o jakiś adres. Akurat było po drodze, więc mówię, że zaprowadzę. Zaczęliśmy rozmawiać. Okazało się, że pochodzi spod Hajnówki, jest Białorusinem. Z ciekawości zapytałem, na kogo będzie głosował. — Panie, tylko Kwaśniewski, bo to nasz — odpowiedział. — To, że pan i pańska rodzina będziecie na Kwaśniewskiego głosować, to wasza sprawa i mogę to zrozumieć — mówię — ale gdy oświadcza pan, że jest Białorusinem i tego kandydata uważa za swojego, to tego pojąć nie mogę. Nie odpowiedział mi. Ta postawa charakteryzuje całe starsze pokolenie. Odnoszę się do niego z szacunkiem, bo wiem, że zostało wychowane w innym systemie. Ale dlaczego wszystkich komunistów uważają za „naszych"?

M.Sz.: — W tamtych czasach po prostu żyło się im lepiej. Łatwiej osiągało się korzyści materialne, był spokój i stabilizacja. Mówię z punktu widzenia tych ludzi — z którymi sam nie do końca się zgadzam — którzy nie dostrzegają polepszenia warunków życia, co obiecywano wszystkim po zmianie systemu politycznego.

J.M.: — Najprawdopodobniej nie ma doskonałej metody sprawowania władzy. Nie jest możliwe sprawiedliwe rozwiązanie wszystkich problemów. My w „Solidarności" byliśmy świadomi, że okres co najmniej pięciu lat po 1989 r. będzie bardzo ciężki. Przejście do zupełnie innego systemu musiało uderzyć w społeczeństwo. Sojusz Lewicy Demokratycznej, idąc w 1993 r. do wyborów parlamentarnych, wykorzystał to w typowo komunistyczny, demagogiczny sposób. Przejął władzę za pomocą haseł populistycznych. Naród jest na to podatny i trudno go przekonać do innych, rozsądnych i uczciwych racji. Tu, we wschodniej Białostocczyźnie, jest to jeszcze bardziej skomplikowane. Co byśmy nie uczynili, część tutejszego społeczeństwa nas nie poprze. Na kogo będą głosować prawosławni w najbliższych wyborach parlamentarnych?

M.Sz.: — Znowu na lewicę.

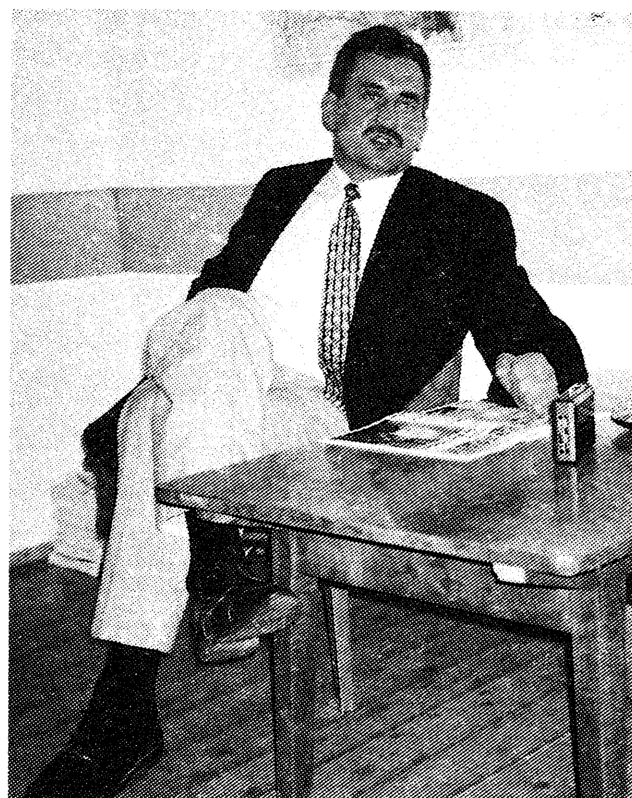
J.M.:— No widzi Pan. Na tej płaszczyźnie się rozumiemy.

J. Ch.: — Społeczność białoruska bardzo uważnie obserwuje postawy wszystkich polityków, różnych ugrupowań. Do tej pory nie zauważyliśmy istotnych zmian w postrzeganiu naszych problemów przez kolejne rządy. Potrzebujemy szczególnego traktowania. Wciąż nie unormowane są sposoby finansowania naszej kultury, wydawnictw, szkolnictwa. Postulujemy program ochrony naszych interesów. Demokracja niesie przecież zagrożenia. A miernikiem demokracji — jak ktoś powiedział — jest stosunek większości do mniejszości.

M.Sz.: — Kraj jest piękny, bo jest różnorodny — na świecie jest to oczywiste. Dlaczego u nas nie wszyscy to rozumieją?

J.M.: — Te problemy budzą na Białostocczyźnie kontrowersje. Są to jeszcze sprawy nie rozwiązane. Bo wiadomo, gdy chodzi o dotowanie, to ktoś musi wyłożyć pieniądze. W tym przypadku — albo rząd, albo władze samorządowe. Te środki pochodzą zatem bezpośrednio od podatnika. Osobiście uważam, że trzeba zastanowić się, ile tego ma być. Że dotacje są potrzebne, to ja rozumiem. Znam problemy waszej redakcji, bo mieścimy się przecież w tym samym budynku. Wiem jednak, że organizacje mniejszości białoruskiej nie mają wspólnego programu rozwiązywania własnych problemów. Jedni mogą zajmować budynek i nie płacić czynszów na rzecz podatnika do ogromnych rozmiarów, a drudzy funkcjonują według normalnych zasad i nie wykorzystują bezprawnie współmieszkańców. Porozumienie większości i mniejszości musi nastąpić, ale najpierw powinna nastąpić zgoda w ramach organizacji białoruskich.

J.Ch.: — Nie możemy zapominać, że demokratyzacja życia społecznego oznacza to, że ludzie mogą mieć różne poglądy. Przekonywać do swych racji — nawet tych, wydawałoby się, najsłuszniej-



Józef Mozolewski: — Od kiedy zaczął już funkcjonować sensu stricto związek zawodowy „Solidarność", to nas naprawdę interesują wyłącznie sprawy związkowe



Jerzy Chmielewski: — Sprawy, o których rozmawiamy, są trudne i skomplikowane



Michał Szachowicz: — Kraj jest piękny, bo jest różnorodny

Sławomir Iwaniuk: — Czy poza wydawaniem oświadczeń i składaniem deklaracji NSZZ „S" Region Białystok chce konkretnie pomagać Białorusinom?

szych — nie można metodami nakazowymi. Trzeba się pogodzić z tym, że ktoś inaczej myśli. To też jest swego rodzaju pluralizm i ma on swoje zalety. Trzeba umieć to tylko wykorzystać.

J.M.: — W porządku, rozumiem tę społeczność. Nawet to, że głosuje na lewicę. Ale czy dzięki temu Białorusini w Polsce mają swego posła? Dlaczego ci ludzie nie głosują na kandydatów białoruskich, prawosławnych?

J.Ch.: — A dlaczego w szeregach pańskiego związku prawosławni członkowie nie przyznają się do swego wyznania i narodowości? To są te same postawy.

J.M.: — Wiem, że ludzie się wstydzą. Nie mogę jednak zrozumieć, dlaczego głosują na tzw. „swojego". Nie wprowadziliście do parlamentu własnego posła i reprezentuje was Sergiusz Plewa.

S.I.: — To nieprawda. Z tym się zgodzić nie możemy. To są jednostronne deklaracje pana Plewy, który zabiega o wpływy polityczne. W niektórych kręgach naszej mniejszości to mu się udaje. O reprezentowaniu Białorusinów przez tego pana mówić jednak nie można.

J.Ch.: — Sprawy, o których rozmawiamy, są trudne i skomplikowane. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że znajdujemy się w określonych warunkach geopolitycznych. Właściwe ich rozwiązanie ma istotne znaczenie także w stosunkach Polska – Białoruś. Ze swej strony staramy się propagować wzorce demokratyczne i podawać informacje, które mogą pomóc w rozwiązywaniu o wiele boleśniejszych problemów Republiki Białoruś. Jako Białorusini mamy taki obowiązek moralny i nie powinno to nikogo dziwić, bo przecież nie ingerujemy w politykę tego państwa. Uważnie jednak obserwujemy, jak wobec Białorusi zachowują się inne państwa, szczególnie Polska. Na łamach „Czasopisu" niejednokrotnie podkreślaliśmy, że los Białorusi jest większej części polskiego społeczeństwa obojętny. Jaki jest stosunek „Solidarności" do Białorusi?

J.M.: — Trudno się dziś wypowiadać na ten temat. Wszyscy wiemy, na jakie trudności napotyka tam działalność sił demokratycznych. Mieliśmy nadzieję, że Białoruś wreszcie będzie państwem niepodległym. W moim przekonaniu sytuacja jest tam dramatyczna. To nas boli, gdyż „Solidarność", jako jedna z pierwszych organizacji w Polsce, nawiązała kontakty z odradzającą się Białorusią. Nasze wzorce też tam przekazywaliśmy i czynimy tak nadal. Wierzę, że w końcu muszą one w Republice Białoruś się przyjąć, nie tylko z racji naszego bezpośredniego sąsiedztwa, bo dążenia do demokracji nikt nie zawróci. Tam, niestety, są takie próby. Na ile to się da, metodami demokratycznymi próbujemy temu przeciwdziałać.

J.Ch.: — Nie jest to łatwe, biorąc pod uwagę kolejki na granicy i utrudnienia w kontaktach.

J.M.: — Oczywiście. Dlatego w rozmowach z kolegami związkowcami z Mińska i innych miast białoruskich zawsze podkreślam: — Wy sami powinniście czynić naciski i jednoznacznie przeciwstawiać się wszelkim manipulacjom. Polska powinna być dla was przykładem.

J.Ch.: — Przypomnę, że przemiany gospodarcze w Polsce wśród mieszkańców Republiki Białoruś budziły niepokoje. W prasie białoruskiej straszono wolnym rynkiem, niosącym „drożyznę i niesprawiedliwe bogacenie się krętaczy".

J.M.: — Zawsze znajdą się tacy, którzy przejściowe negatywne skutki reform wykorzystają do głoszenia populistycznych poglądów. U nas też są takie przykłady. Na spotkaniach często padają stwierdzenia — jak to jest tragicznie, jak to można, nie ma za co żyć... Autorom takich poglądów mówię: — Proszę bardzo, można pojechać i zobaczyć, jak żyje się niedaleko, kilkadziesiąt kilometrów stąd. Gdybym był uczestnikiem spotkania gdzieś na Białorusi, gdzie padałyby takie stwierdzenia, odpowiedziałbym: — Daj Boże, żebyście mieli chociaż takie dochody, jak ci najgorzej zarabiający w Polsce.

S.I.: — Czy poza wydawaniem oświadczeń i składaniem deklaracji NSZZ „S" Region Białystok chce konkretnie pomagać Białorusinom w RB.

J.M.: — To będzie zależało od tego, jak potoczą się dalsze wydarzenia. Jeśli zostanie użyta siła, liderzy opozycji powinni prowadzić działalność na uchodźstwie. Mogę zapewnić, że tak jak kiedyś „Solidarność" znalazła pomoc za granicą, tak i koledzy z Białorusi mogą teraz liczyć na nas.

opr. Jerzy Chmielewski

Fot. Redakcja

Tym, co mnie najbardziej zaskoczyło, była cisza. Kiedy zsiadłem z roweru i stanąłem przed wejściem do Szkoły Podstawowej w Wierobiach, poczułem, jakbym zapadał się w jakąś dziwną, bezgłośną niszę. Odgłos toczącego się roweru zniknął, a gdy go oparłem na stopce, leciutko się zakołysał i pobudził dzwonek przy kierownicy. Ten ostatni brzdęk wydał mi się niczym stuknięcie zamykanych dźwiękoszczelnych drzwi. Wtedy właśnie nastała owa cisza, tak że nawet własne kroki wydały mi się drażniącym hałasem. I przypomniałem sobie, że chodzę po ziemi. Kiedyś w szkole średniej pewien profesor opowiadał nam, uczniom, że w specjalnych komorach dźwiękoszczelnych, w których testują sprzęt akustyczny, jest tak cicho, że słychać wyraźnie bicie własnego serca. Ponoć nie dałoby się normalnie żyć, słysząc ciągle ten odgłos, on po prostu zbyt wiele znaczy.

W oddali, patrząc na północ, czerniała szosa Białystok — Bobrowniki, pod górę ospale sunęły TIR-y. Tam, na szosie, był straszny hałas, tutaj docierało tylko echo wędrujące po otaczającej wszystko puszczy.

Wierobie — *Wierabi*

Nowe miejsca, które odnajdujemy, nie są tak całkiem nowe. Zawsze coś przypominają. Najczęściej strony rodzinne, gdzie w dzieciństwie powstawały i kształtowały się nasze wrażenia, które teraz chodzą za nami wszędzie. Wierobie przypomniały mi moją rodzinną wieś. Niecała setka mieszkańców, podniszczony



Pani dyrektor Halina Hapunik

Jerzy Sulżyk

Śnieg pod lasem



bruk na ulicy. Może tylko trochę bardziej tu pusto. Mieszkańcy Wierobi to katolicy, za to wszystkie wsie wokół są prawosławne, białoruskie. Skąd to zróżnicowanie? Kiedy około czterystu lat temu — czytam w pracy magisterskiej pani Ewy Bielawskiej, miejscowej nauczycielki — powstawały *Wierabi* (ówczesna białoruska nazwa wsi), zamieszkali w niej białoruscy bojarzy. Byli to bogaci chłopi, wolni od pańszczyzny, przeważnie osiedlani w jednym miejscu i pozostający na służbie jakiegoś znacznego pana. Ich status ekonomiczny przypominał położenie szlachty zaściankowej. Szybko się też polonizowali. Tak stało się z *Wierabiami* już w XVII stuleciu. Dla odróżnienia od chłopskich sąsiadów z okolicznych wsi, mieszkańcy Wierobi starali się żyć po szlachecku, choć nie za bardzo chyba im to wychodziło, skoro podobnie jak chłopi wynajmowali się do rozmaitych polowych prac. „Szlacheckość" wyróżniała jednak ich świadomość, co uwidoczniło się w czasie powstania styczniowego, w którym brali udział. Wieś jest dzisiaj polskojęzyczna.

Jak w rodzinie

W szkole przyjęła mnie pani dyrektor Halina Hapunik. Rozmawialiśmy w pokoju nauczycieli. W czasie przerwy dzieci co chwila przychodziły po kredę. Chłopcy i dziewczynki ukradkiem mi się przypatrywały.

— Będą tu stale zaglądać — uśmiecha się pani dyrektor. — Jak tylko ktoś nowy pojawi się w szkole, nie mogą wysiedzieć w miejscu. Szkoda że nie zrobiłam apelu. Zebralibyśmy się wtedy wszyscy i pokazałabym pana dzieciom. „Zobaczcie, ten pan ma ręce, nogi, wygląda jak każdy człowiek...".

Dyżurny uchyla lekko drzwi. Sięga ręką do elektrycznego dzwonka. Przyciska guzik i trzyma przez jakieś dwie sekundy. Tyle wystarczy. Dzieci i tak go usłyszą, bo w tej szkole nie ma takiego hałasu, jak w miejskich, gdzie jego natężenie porównywalne jest chwilami do tego, jakie panuje na lotnisku. W Wierobiach nie ma krzyku, gwałtownego wybiegania z sali, tupotu setek nóg. To, że zaczęła się przerwa, poznałem po działaniu dyżurnego, który znów wyciągnął swoją sprawczą rękę.

— Szkoła jest mała, liczy 44 uczniów. Wszystkich dokładnie znamy, wiemy jakie są ich rodziny, jakie mają problemy. Dziecko niczego nie ukryje przed nauczycielem. Jak w rodzinie.

Taka szkoła rzeczywiście może wychowywać. A dzisiaj wszyscy tak bardzo krytykują system nauczania, że jest nieudolny, nie potrafi dotrzeć do dziecka, zainteresować je czymś. Szkoła — mówi się — jest bezradna wobec dyktatu otoczenia — telewizji, gazet, muzyki popularnej, pogrąża się w bezwładzie, nauczyciel i jego wiedza przegrywają z showmanem z MTV. Wierobie, na przekór wszystkiemu, dały mi iskierkę optymizmu.

Znowu przyszedł uczeń po kredę.

— Popatrz Mariuszku — mówi do niego pani dyrektor — jaki ładny pan. Ma dwie ręce, dwie nogi, głowę taką samą, jak ty. Weź kredę i idź już, dobrze.

Po pięciu minutach wchodzi dziewczyna.

— Proszę pani, można wziąć kredę?

— ?

Wszyscy obecni w pokoju nauczycielskim śmieją się.

— Chodź Justynko, popatrz na pana. On coś nagra.

— Z której jesteś klasy — pytam.

— Z szóstej.

— Jaką macie teraz lekcję?

— Matematykę. Wychodzi zaczerwieniona.

Rodzice i dzieci

W Wierobiach nie ma sklepu, a do najbliższego, w Zubkach, są dwa kilometry. Tam jest i poczta, i ośrodek zdrowia. A tutaj, na miejscu, właściwie tylko szkoła pozostała. We wsi jest budynek dawnej zlewni mleka, ale od kilku już lat stoi nieczynny. Ludziom w tych okolicach, jeśli pozostali, ciężko jest żyć. Młodzi powyjeżdżali do miasta, starzy jakoś dożywają swoich dni. Większość dzieci, które uczą się w Wierobiach, pochodzi z rodzin pracowników Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej Łużany z siedzibą w Bobrownikach. Jak wiele tego typu firm, tak i ta ledwie utrzymuje się przy życiu, dając marne szanse na godne życie ludziom, którzy tam pracują.

— W miejscowych, tutejszych rodzinach nie ma raczej dzieci — pani dyrektor zna dokładnie sytuację na wsiach. Uśmiecha się, mógłbym napisać, zaciera ręce, gdy wspomina o rodzinie, która niedługo zjedzie tu z Białegostoku z piątką dzieci. Będzie świeży narybek. Mała liczba dzieci w szkole to jej najważniejsza bolączka. Od tego zależy przecież, czy będzie istnieć. Jeszcze kilka, kilkanaście lat temu, nie dość, że praktycznie we wszystkich wsiach naokoło były szkoły, to w Wierobiach uczyła się ponad setka dzieci. Da Bóg, powtórzy się to kiedyś. Na razie wszyscy czekają, co da przejście graniczne w Bobrownikach. To przejście stało się (dla całej gminy Gródek) czymś w rodzaju prostej dróżki, na razie w sensie psychologicznym, do dobrobytu. To nadzieja — na pracę, pieniądze, lepsze życie. Taka kura, co będzie znosić złote jaja. Póki co, uczniowie razem z nauczycielami zbierają śmieci przy szosie, a zimą samochód nie mógł dowieźć dzieci do szkoły, bo TIR-y zablokowały wszelki ruch w całej okolicy. Zdarzało się kiedyś, że chłopcy z podstawówki, z polecenia rodziców, sprzedawali kierwcom piwo. Dzięki interwencji szkoły zaprzestano tego procederu. A czy dziewczynka z szóstej klasy, która spaceruje wzdłuż rzędu TIR-ów, wie, co

oznaczają spojrzenia niektórych kierowców?

Rozmowę w pokoju nauczycielskim przerwał nam listonosz. Przyjechał na rowerze z Zubek. Listonosz jest wesołkiem. Czasem wchodzi do szkoły i nie bacząc na trwające lekcje oznajmia głośno: „Gazety, gazety!". Potrafi też zajrzeć do klasy i sypnąć dowcipem albo posłać zaskakujący tekst. Oddaje listy dzieciom, żeby rozniosły je po domach. Dzisiaj, być może ze względu na mnie, nawet nie wszedł za szkolne ogrodzenie. Szkoda.

Nauczyciele

Pani dyrektor bardzo chwali nauczycieli, uważa, że to dzięki ich pracy szkoła nie gnuśnieje, nie poddaje się. Nie ma tu tak wyniszczającego i burzącego ład pracy z dziećmi kompleksu prowincji (w Gródku wołają na uczniów z Wierobi „wiocha", w Białymstoku — niekoniecznie). W tej małej, wiejskiej szkole na siedmiu nauczycieli sześciu ma wyższe wykształcenie, a ta jedna osoba też niedługo ukończy studia. To ewenement, naprawdę trudno znaleźć drugą tego typu szkołę z tak wykształconą kadrą. Losy pani dyrektor, Haliny Hapunik, są przykładem nietypowej kariery wiejskiego nauczyciela. Pochodzi z miasteczka gdzieś spod Łomży. Przez pierwsze siedem lat pracowała w szkole w Mostowlanach, małej wiosce przy granicy z Białorusią (niedaleko Wierobi).

— Podobało mi się tam. Wie pan, dlaczego? Bo nie rozumiałam, co ludzie mówią, ani słówka. W tej chwili mówię miejscowym białoruskim nie gorzej niż tutejsi. Uczyłam się od mostowlańskich dzieci, które poza szkołą rozmawiały „po prostu", a także razem z rocznym dzieckiem mojej koleżanki. Ona coś tam do niego mówiła, a ja powtarzałam.

Przez 18 lat dojeżdżała do pracy (do Mostowlan, a później Wierobi) z Białegostoku. Teraz ma mieszkanie w Wierobiach, w szkole.

„Dom"

W końcu rozejrzałem się po szkole. Jak tu kolorowo, po prostu miło. Taki nastrój potrafią stworzyć tylko dzieci (jeśli się im pomoże). Obrazki, wycinanki, jakieś maskotki w salach, odmalowane ręcznie meble. Nie, nie jest tu ani nowocześnie, ani znowuż tak atrakcyjnie. Wszystko jest takie niewymuskane, każda rzecz ma w sobie jakiś prosty błąd popełniony przez kogoś, kto właśnie się uczy. Tu nie pomylisz szkoły z salonem gier, komputerowym biurem czy dyskoteką (taką rolę spełniają dziś szkolne radiowęzły).

Jeśli szkoła może mieć charakter, to ta w Wierobiach na pewno go posiada.

Świat

Od pewnego czasu szkoła żyje ekologią. Skąd wzięło się to zainteresowanie, w tak czystej i spokojnej okolicy? Czyż ekologia, za sprawą mediów, nie kojarzy nam się z jakimiś stukniętymi zapaleńcami, którzy w wielkich miastach protestują przed budynkami ministerstw? W Wierobiach ekologia to ciche i nieskomplikowane działanie, nauka życia z otoczeniem. Tu łatwiej poznać przyrodę i pomóc jej — natychmiast! — kiedy tego potrzebuje. Kiedy kierowcy TIR-ów wyrzucają worki ze śmieciami przez okna samochodów na pobocze szosy, do lasu, to dzieci zbierają te brudy po dorosłych, którzy tylko przejeżdżają tędy, bo taki ich zawód. I jak wytłumaczyć chłopcu, któremu imponuje odważny pan, poskramiający wielką ciężarówkę, że czarny worek, wylatujący z pięknego renaulta czy volvo tyle samo mówi o kierowcy, co jego maszyna?

* * *

Wyszedłem na spacer po wsi. Pagórki, dookoła lasy. We wsi pusto, nikogo nie spotkałem. Jakoś inaczej idzie się po tym nierównym bruku. Zawsze się spieszę, a tu nie potrafię wydłużyć kroku. Noga ześlizguje się czasem z kamienia i wpada w dołek — o, znów coś sobie przypomniałem. W dole bruk się kończy, a zaczyna żwirówka. „Maluch", który mnie minął, zostawił za sobą rudawo-biały ogon pyłu. Kiedy opadł, zobaczyłem pod lasem białą, czystą plamę śniegu. Powinna była już dawno zniknąć. A może do czegoś jest jeszcze potrzebna?

Jerzy Sulżyk

Fot. Autor

Dziękuję pani dyrektor Halinie Hapunik i pani Irenie Matysiuk za pomoc w realizacji reportażu oraz pani Ewie Bielawskiej za udostępnienie swojej pracy magisterskiej.



Szkoła w Wierobiach istnieje od 1937 roku. W tym budynku uczyły się dzieci do 1968 r. Teraz mieszka tu jedna z miejscowych nauczycielek



Nowa szkoła. Budynek nie wygląda może zbyt zachęcająco, za to w środku jest naprawdę miło

Piotr Bajko

Początki Białowieży



Rys. Lech Z. Nowacki

Białowieża świętuje swoje 400-lecie. Fakt ten każe nam sięgnąć pamięcią do czasów, gdy ta znana dziś w całym świecie miejscowość wyłaniała się z niebytu. Niestety, o jej początku wiemy bardzo mało. Obchodzony zaś jubileusz wiąże się z obecną lokalizacją miasteczka. Na dobrą sprawę Białowieża jest starsza o jakieś dwieście lat.

Pierwotnie osada Białowieża ulokowała się w dzisiejszym uroczysku „Stara Białowieża", położonym nad rzeką Łutownią, niedaleko jej ujścia do rzeki Narewki. Na poły legendarny przekaz głosi, że pierwsze budowle tutaj mieli wystawić Witold i Jagiełło. Pobyt obu władców w Puszczy Białowieskiej odnotowano dwukrotnie. W 1409 r. polowali oni przygotowując zapasy mięsa przed wyprawą grunwaldzką. W 1426 r. schronili się wraz z rodzinami przed panującą w kraju wielką zarazą.

Opisu pierwszych budowli nie mamy. Przekazy wspominają jedynie o niedużym drewnianym pałacyku (dworze), z jakoby białymi wieżami, od których liczni autorzy próbują wyprowadzić nazwę osady. W ogóle hipotez odnośnie powstawania nazwy jest znacznie więcej. Bliżej nimi zainteresowanego czytelnika odsyłam do osobnych opracowań na ten temat, zamieszczonych w kwartalniku „Białostocczyzna" (nr 3/1987) i miesięczniku „Echa Leśne" (nr 5/1994).

Kolejną budowlą w „Starej Białowieży" był dom myśliwski Zygmunta I Starego. Wzmiankę o nim podaje G. Karcow. Za panowania Stefana Batorego w Puszczy wyrósł następny zameczek myśliwski. Niektórzy autorzy lokalizują go w uroczysku „Zamczysko", w którym do dzisiaj zachował się spory nasyp ziemny, noszący nikłe już ślady po jakiejś dawnej budowli, jednakże ta wersja nie ma oparcia w źródłach. Dom Zygmunta I w późniejszym czasie przeznaczono na siedzibę łowczego, organizującego polowania królewskie i nadzorującego arsenał.

Nazwę „Białowieża" po raz pierwszy wymienia Jan Długosz w „Annale seu cronicae incliti regni Poloniae", napisanym w latach 1455 — 80. W połowie XVI w. podaje ją za Długoszem Marcin Bielski w „Kronice wszytkiego świata...".

Białowieża wymieniana jest także w korespondencji. Np. w liście z 13 stycznia 1581 r. do starosty generalnego wielkopolskiego, Jędrzeja Opalińskiego, szlachcic Bojanowski donosi, iż nie mógł uzyskać u króla Batorego podpisu na dokumencie donacyjnym, ponieważ „...Król był od małej kancelarji oddalony o kilka mil na łowiech w Białowieżach..." Z kolei sam Batory w sierpniu 1584 r. pisze w Białowieży list do podkanclerza Ostafiego Wołowicza w sprawie wchodów na rzece Narewce.

Przeprowadzone w 1825 r. rozkopki w „Zamczysku" (poszukiwano domniemanego skarbu — to osobna, bardzo ciekawa historia!) doprowadziły do odkrycia w pobliżu nasypu z resztkami budowli mnóstwa mogił z ludzkimi szkieletami. Pod czaszkami znajdowały się gliniane naczynia, czyli tzw. łzawnice. P. Bobrowski, autor tej informacji, uważa iż był to cmentarz z czasów pogańskich. O. Hedemann na tej podstawie domniemywa, iż w Puszczy swe schrony posiadali Jaćwingowie. Inni autorzy (m.in. F.A. Ossendowski, J. Kloska) posunęli się jeszcze dalej, dopuszczając istnienie w okolicach „Starej Białowieży" i „Zamczyska" budowli wystawionych przez Giedymina czy Kiejstuta.

Jednakże informacja o „mnóstwie mogił, z ludzkimi szkieletami" nie jest do końca wiarygodna. Na początku XX w. próbował ją obalić N. Genko, powołując się na naocznego świadka rozkopków, 85-letniego starca ze wsi Teremiski, który stwierdził, iż w rozkopanym miejscu znaleziono jedynie stertę kamieni, pod którą znajdował się jeden (!) szkielet. Zastrzeżenia co do dokładności informacji P. Bobrowskiego miał również wcześniej W. Przybylski, wyraził je na łamach „Tygodnika Ilustrowanego" (nr 78 z 1863 r.).

Zwiedzający w 1882 r. Puszczę Białowieską Zygmunt Gloger tak opisał „ruiny zamku" w „Zamczysku": „... Kamienie, wyglądające z pod nasypu, wskazywały na ślady fundamentów, niemałe zagłębienie pośrodku dowodziło zawalonej niegdyś piwnicy, a w odgrzebanej świeżo ziemi czerwieniły się szczątki cegieł i pieczysk. Dużo jednak wody musiało upłynąć w Narwi od czasu kiedy mieszkali tutaj ludzie, bo na środku wądołu piwnicznego wyrósł dąb omszały, dźwigający na swych wyniosłych barkach przynajmniej parę wieków".

W parę lat po wizycie Z. Glogera większych kamieni z „Zamczyska" użyto do budowy fundamentów pod pałac cara Aleksandra III i innych znaczniejszych budynków murowanych wzniesionych w tym czasie w Białowieży. Mniejsze kamienie, tworzące bruk przy nasypie, wybrano po II wojnie światowej i wybrukowano nimi drogi w okolicy Narewki i Hajnówki.

Brak poważniejszych badań archeologicznych na tym terenie sprawia, że o „Starej Białowieży" i „Zamczysku" wciąż wiemy niewiele. Skromne prace badawcze przeprowadzili w 1922 r. w „Starej Białowieży" Z. Szmit i M. Romanow. Udało się im natrafić tylko na „resztki ściany i kawałki czaszki ludzkiej". Natomiast w 1969 r. w okolicy „Zamczyska" autor tych słów znalazł przypadkiem, na świeżo zaoranym zrębie, cybuch glinianej fajki, zaś w dwa lata później I. Górska — trzy odłamki naczynia glinianego, datowane na XII i pierwszą połowę XIII w.

Przeniesienie łowieckiej siedziby królów polskich na nowe miejsce, czyli na teren obecnej Polany Białowieskiej, nastąpiło pod koniec XVI w. J. Wiśniewski przypuszcza, że stało się to ok. 1594 r.

Pierwsze wzmianki o Białowieży w nowym (tj. obecnym) położeniu dotyczą kopania stawu i pochodzą z 1597 r. Wynika z nich, że podskarbi Dymitr Józefowicz Chalecki każe leśniczemu białowieskiemu, Filipowi Machwicowi, ściągać czynsze z kopaczy tego stawu. W tym samym roku król Zygmunt III poleca Chaleckiemu wycofać zarządzenie uciskające poddanych, zatrudnionych przy różnych robotach, w tym przy kopaniu „Stawu Naszego Białowieskiego"

W którym roku ukończono kopanie stawu — nie wiemy. Nie wiemy nic o okolicznościach, w jakich powstały tutaj pierwsze budowle. „Ordynacja Puszczy", sporządzona w 1639 r. na polecenie Władysława IV, podaje, iż nad stawem wznosi się już królewski dwór myśliwski, a opodal niego na rzece Narewce znajduje się młyn, dzierżawiony przez Iwana Hrycewicza razem z młynarzami, którzy „zdawna maią pode dworem morgów 4, które trzymaią wolne od płaty". W sąsiedztwie dworu położone są inne, bliżej nie określone budynki. Dworu ma doglądać („opatrywać") leśniczy wraz z przydzieloną mu do pomocy strażą, złożoną z 4 osoczników, którzy „zawsze koleią chodzić maią, postrzegaiąc pilno od ognia, wiatru, szkody y we wszystkim, aby budowanie w cale było".

Większość autorów współczesnych uważa, że dwór królewski znajdował się na niewielkim wzgórzu w dzisiejszym Parku Pałacowym, opodal grupy kilkunastu starych dębów. Ustne przekazy miejscowe zaś lokują dwór na lewym brzegu rzeczki oznaczanej na powojennych mapach jako Złota (rdzenni mieszkańcy Białowieży takiej nazwy nie znają i jej nie używają!). Pierwsi białowieżanie mieli osiedlić się w uroczysku Krysztapowe, we wschodniej jego części, zajmowanej aktualnie przez osady Wojciechówka (Złodziejówka) i Centura, powstałe w dwudziestoleciu międzywojennym.

Pomimo wybudowania dworu, nie gościł w nim ani Władysław IV, ani wcześniej jego ojciec Zygmunt III, będący przypuszczalnie inicjatorem powstania nowej osady królewskiej. Królowie ci polowaniami nie interesowali się. Tradycję łowów królewskich w Puszczy Białowieskiej wznawia dopiero Jan Kazimierz. Poluje on w latach 1650 i 1657. Pewnie też jako pierwsza głowa koronowana przebywa we dworze.

W maju 1663 r. zdarzył się w pobliżu dworu białowieskiego (w dzisiejszym uroczysku Knihiniówka) wypadek śmiertelnego postrzelenia miejscowego osocznika Nazara Hołoskowicza. Z notatki archiwalnej opisującej to wydarzenie dowiadujemy się, że „dwór Białowieski" był w owym czasie siedzibą podłowczego Michała Kandelgisera.

Cenne informacje znajdujemy w inwentarzu z 1696 r. Po raz pierwszy wspomina się o Białowieży jako 25-morgowym folwarku (w inwentarzu poprzednim, z 1670 r., nie ma o nim jeszcze żadnej wzmianki). 13 z tych 25 morgów użytkowali młynarze (nadał je im podłowczy generalny koronny i litewski Jan Bohdan Kandelgiser) a 5 morgów rybacy.



Do dzisiaj zachowała się (we fragmencie) aleja obsadzona drzewami, łącząca dwór myśliwski z osadą

Fot. Ernest Wołkowycki

Pojawienie się folwarku daje początek Polanie Białowieskiej, która obecnie zajmuje ok. 13,5 km^2 powierzchni.

Rewizja leśnictwa białowieskiego z 1703 r. podaje, iż do konserwacji dworu używano osoczników, którzy obowiązani byli „dwór J.K.Mci i insze domy w nim zostające naprawować i za dodaniem cieśli JWP Dzierżawcy budować wespół z innymi tegoż leśnictwa poddanymi...". Przy dworze mieszkali włościanie, młynarze, komornicy etc.

W 1705 r. w Białowieży gości polujący w Puszczy August II Mocny. Od tego czasu o starej siedzibie królewskiej nie mamy już żadnych wieści. Historycy przypuszczają, że dwór mógł zostać splądrowany i zniszczony w czasie wojny północnej. Natomiast zgodnie z miejscowymi przekazami ustnymi — osada białowieska i dwór zostały spalone ok. 1710 r. przez samych białowieżan, w celu zlikwidowania epidemii dżumy, która dotknęła w owym czasie Białowieżę. Ocalaeli z epidemii białowieżanie przenieśli się na inne miejsca w obrębie dzisiejszej Polany Białowieskiej, dając początek nowej osadzie.

W historii Białowieży rozpoczął się nowy etap.

Piotr Bajko

Nasi przodkowie też tam byli

W ostatnich kilku latach wzrosło zainteresowanie *bieżeństwem*, najtragiczniejszym doświadczeniem naszej społeczności w tym stuleciu. Wiele osób zwiedziło wystawę „Bieżeństwo. Nieznany exodus 1915-1921", zorganizowaną w Muzeum w Bielsku Podlaskim staraniem tegoż muzeum i Białoruskiego Towarzystwa Historycznego. Pojawiły się publikacje dotyczące tego tematu w „Niwie", „Czasopisie" i wspomnienia świadków w audycjach białoruskich białostockiego radia.

W siedemnastym, ostatnim numerze pisma historycznego „Karta" zamieszczono, nigdzie dotychczas w Polsce nie publikowaną, dokumentację fotograficzną pochodzącą z 1921 r., ilustrującą obraz wielkiego głodu na Powołżu. Przytoczono również teksty pochodzące z tego okresu, opisujące to wydarzenie. Całość robi wstrząsające wrażenie.

Na rozległych obszarach Rosji znaleźli się również dziadowie i pradziadowie wielu z nas, zagnani tam przez zawieruchę wojenną. Żyzne obszary Powołża stały się miejscem zamieszkania *bieżeńców*. W wielu rodzinach zachowały się opowieści dziadków, dotyczące ich pobytu w rejonie Samary lub Saratowa. W większości tych relacji przewija się motyw pogorszenia się warunków życia wraz z wybuchem wojny domowej i zdobyciem władzy w stolicy przez bolszewików. Wyczerpały się zapasy zboża, corocznie gromadzonego w spichrzach. Na prowincji zaczął się rozgrywać krwawy konflikt pomiędzy tymi, którzy uwierzyli w świetlaną przyszłość bez nie-



sprawiedliwości i podziałów ekonomicznych, a obrońcami tradycyjnych wartości i ładu społecznego. Konfiskaty żywności, choroby i śmierć stały się codziennnością. Sytuację materialną pogarszyły również klęski suszy, które nawiedziły m.in. Powołże w 1920 i 1921 roku. W tych okolicznościach wielu zdecydowało się na powrót w rodzinne strony. Duże nasilenie powrotów nastąpiło w 1921 r., po zakończeniu wojny polsko-sowieckiej. Nie wróciło około 30-40% *bieżeńców*. Większość z nich zmarła od chorób i głodu.

Prezentowane zdjęcia zostały odnalezione w Państwowym Archiwum w Krasnogorsku. Los ludzi na fotografiach był udziałem także naszych przodków. Według oficjalnych danych, podawanych przez władze, do 1922 r. zmarło ponad 5 milionów mieszkańców Powołża. Sytuacja była na tyle poważna, że Lenin zgodził się w lipcu 1921 r. na powstanie Wszechrosyjskiego Komitetu Pomocy Głodującym, w skład którego, oprócz oficjalnych przedstawicieli władzy, weszły niekwestionowane autorytety z dziedziny nauki i kultury. Był to jeden z nielicznych przykładów, kiedy bolszewicy zgodzili się na zalegalizowanie oddolnej inicjatywy ludzi nie związanych z systemem władzy. Komitet zdołał przekonać społeczeństwa zachodnie o konieczności udzielenia pomocy głodującej ludności Rosji. Na mocy postanowienia Lenina Komitet po miesiącu funkcjonowania został rozwiązany, a większość jego założycieli i członków aresztowana. Władza bardziej obawiała się uaktywnienia się społeczeństwa, jego dotychczasowych elit, od buntów umierających milionów ludzi. Również organizacje z krajów zachodnich, niosące pomoc głodującym, nie cieszyły się poszanowaniem władz. Największą z nich, amerykańską ARA, na czele której stał ówczesny minister handlu USA, potem długoletni szef CIA, Herbert Hoover, oskarżano o działalność kontrrewolucyjną i szpiegowską. Stwierdzano, że pod pozorem dobroczynności organizacja ta łagodzi kryzys gospodarczy w Ameryce, pozbywając się wielkich ilości towarów.

Zdaniem władz, ofiary były niezbędne, aby zbudować nowy ład. Lenin uważał, iż głód na wsi jest zjawiskiem postępowym, bowiem głodująca ludność będzie uciekać do miast, tworząc zaplecze nowej władzy — proletariat przemysłowy.

Oprócz prezentowanych zdjęć wstrząsające wrażenie robią zachowane zapiski z tego okresu:

W gminie jadrińskiej mieszkaniec wsi Niżnyj Moczar, Aleksiej Antonowicz, wraz z rodziną żywi się końskim kałem, który zbiera z ulic i polnych dróg. Aby zmniejszyć wstrętny zapach, do tego surogatu jedzenia dodaje mąkę z szyszek sosnowych. [...] Końskim kałem żywi się wiele innych rodzin.

*

Chłopi często całymi gromadami chodzą brzegami rzek i jezior, w nadziei znalezienia jakiejś strawy — trawy albo korzeni; całymi rodzinami błądzą opuchnięci, z nieprawdopodobnie zniekształconymi twarzami i płonącymi oczami.

*

W Piestrawce głodująca odrąbała od ludzkich zwłok ręce i nogi, które zjadła. Obserwuje się: głodujący wynoszą trupy z cmentarzy w celu jedzenia. Śmiertelność dorosłych rośnie z każdym dniem; że dzieci nie są odnoszone na cmentarz, a zostawiane do spożycia.

*

W styczniu 1922 mieszkanka wsi Iwanowka, z powodu braku czegokolwiek do jedzenia, zaczęła spożywać zwłoki swojego męża, zmarłego z głodu. Kiedy zostało to odkryte przez miejscowe władze i próbowano odebrać trupa, żona zmarłego wraz z dziećmi z dzikim wyciem wczepiła się w trupa, w połowie już zjedzonego, krzycząc: "Nie oddamy, zjemy sami, on jest nasz własny, tego nam nikt nie ma prawa odebrać". Z dużym wysiłkiem udało się odebrać resztki zwłok, aby je pochować.

opr. W.Choruży

Fot. „Karta", nr 17

O „masowych wystąpieniach kułaków — Białorusinów"

Białoruska mniejszość narodowa w zasadzie nie sprawiała trudności władzom w okresie Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Kiedy poruszano problemy białoruskie na forum publicznym, całą społeczność dodatkowo idealizowano propagandowo, stwierdzając ogólnikowo „dość czynny [jej] udział w życiu politycznym i gospodarczym" kraju. Standardowe były takie stwierdzenia jak „ludność białoruska prześladowana za sanacji i przez bandy w pierwszych latach po wyzwoleniu organizowała ORMO, współdziałając z organami władzy ludowej w likwidowaniu band reakcyjnych. Za sanacji na terenach zamieszkałych przez ludność białoruską organizowane były komórki partyjne KPZB. Wielu z nich za aktywną działalność siedziało w więzieniach sanacyjnych i w obozie w Berezie Kartuskiej. To zbliżało ludność białoruską od samego początku do władzy ludowej, w której znajdowała pomoc i troskliwą opiekę" (ze sprawozdania kierownika Oddziału Społeczno-Administracyjnego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bielsku Podlaskim, Władysława Dobrogowskiego, dotyczącego zagadnienia białoruskiego na terenie pow. bielskiego w I półroczu 1954 roku).

W takim stereotypie nie mieszczą się jednak tzw. „kułacy", którzy na początku lat 50. pokazali się na Białostocczyźnie również w środowisku białoruskim. Ta grupa, przynależność do której określali urzędnicy, stworzona została dzięki komunistycznej ideologii, a w szczególności tezie o tzw. walce klasowej na wsi. „Kułakami" zostawali m.in. gospodarze nie wywiązujący się z bardzo dużych obowiązkowych dostaw zboża, nakładanych przez administrację państwową. Zagadnienie to w kontekście narodowościowym białoruskim było sprawą „poufną", czyli dostępność informacji o nim ograniczono do określonego, wąskiego kręgu aparatu partyjno-administracyjnego. W prasie na przykład o białoruskich „kułakach", a także i polskich, pisano tylko ogólnie — bez określania narodowości.

„Masowe wystąpienia kułaków — Białorusinów" z terenu byłego powiatu bielskiego, z II połowy 1953 r., szczególnie zainteresowały władze centralne PRL, które wystąpiły o wyjaśnienie tej sprawy do instancji wojewódzkiej, a ta z kolei niżej — do władz powiatowych. Prezentowane dokumenty, dotyczące problemu „kułactwa", są urzędową korespondencją z 1954 r., przechowywaną w Archiwum Państwowym w Białymstoku.

Władze państwowe w kontekście problematyki narodowościowej interesowały się szczególnie wydarzeniami nadzwyczajnymi, np. konfliktami polsko-białoruskimi, stąd w publikowanym piśmie z Urzędu Rady Ministrów pytania o „wrogie wystąpienie młodzieży białoruskiej" we wsi Ploski. Także tę sprawę wyjaśniają poniższe dokumenty.

Materiały zebrał i do druku przygotował

Sławomir Iwaniuk

I

Poufne pismo Zespołu II Biura Społeczno-Administracyjnego Urzędu Rady Ministrów do Wydziału Społeczno-Administracyjnego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku z 5. IX.1954 r.

W związku z nadesłanym sprawozdaniem za II półrocze 1953 r. dot[yczącym] zagadnienia ludności białoruskiej — Biuro Społeczno-Administracyjne prosi o dokładne naświetlenie, jakiego rodzaju masowe wystąpienia kułaków — Białorusinów miały miejsce na terenie powiatu bielskiego, z jaką reakcją spotkały się te wystąpienia ze strony pozostałej ludności, jaką politykę zastosowało Prezydium w stosunku do opornych i manifestujących kułaków oraz jakie były jej skutki.

Ponadto Biuro prosi o poinformowanie, jakie wyniki dało przeprowadzone dochodzenie w sprawie wrogich wystąpień młodzieży białoruskiej w stosunku do nauczycielki ob. Fabijańczuk Henryki.



Fot. Archiwum „Niwy"

II

Poufne pismo Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bielsku Podlaskim do Wydziału Społeczno-Administracyjnego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku z 26.V.1954 r.

Na pismo Urzędu Rady Ministrów Zespół II Nr Sa. II — 29/3/54 z dnia 5.IV.1954 r. — Prezydium Powiatowej Rady Narodowej wyjaśnia, że opór kułactwa rekrutującego się z ludności białoruskiej wystąpił w okresie wykonywania obowiązkowych dostaw szczególnie zboża w okresie jesiennym ubiegłego roku na ternie gm[iny] Czyże, Orla, Widowo, Klejniki i Pasynki, wyrażający się w tym, że kułacy ociągali się z wykonywaniem obowiązkowych dostaw, a przez tą swoją postawę wywierali również wpływ na innych chłopów. Opór ten został przełamany przez zastosowanie represji karno-administracyjnych i sądowych w stosunku do kułaków.

Odnośnie wrogich wystąpień młodzieży białoruskiej w stosunku do nauczycielki w Ploskach ob. Fabijańczuk Henryki — przeprowadzone dochodzenie nie dało konkretnych dowodów, aby to były wystąpienia na tle narodowościowym i zachodzi podejrzenie, że ob. Fabijańczuk starająca się już przed tym o przeniesienie do innej miejscowości, a przeważnie na teren zachodni powiatu, skąd właśnie pochodzi, upozorowała powyższe powody do opuszczenia pracy nauczycielskiej w Ploskach.

Jerzy Osiennik

KARDON — RADIACJA

26 kwietnia. To już dziesięć lat, jak niewidoczna siła powoli i po cichu, ale skutecznie, zabija naród. O wiele dłużej naród zabija siebie sam. Czymś, co trudno zmierzyć za pomocą laboratoryjnych liczników. Ale nie jest chyba aż tak źle. Jest nadzieja, że Białorusini nie podzielą losu gatunków wymarłych. Rok temu w podbiałostockich Zaściankach znaleziono antidotum, co prawda tylko na jedną z chorób, ale... Lek nazwano KARDON.

„Ад голаду, мору, д'ябальскай сілы чаврнобыльскай і спадара Лукашэнкі барані нас Божа". Takim mottem **Kardon** wprowadza nas w świat swojej muzyki. Ta formuła stała się już swoistą definicją zespołu.

Na początku był Krzysztof i jego gitara.

— *Гэта было вясною'95. Па дарозе ва „Влукняж" я сустрэў Электрыка, які на білет грошай не меў. І мы вырашылі, што будзе лепш за мой білет на „Гала-канцэрт" удваёх выпіць піўцо. Паехалі ў Зясцянкі да Гігуся. А там якраз хлопцы збіраліся на рэпетыцыю. Калі ўжо пачалі іграць, мне нешта „адбіла" і я ў іх запытаўся, ці не хацелі б зайграць на „Басовішчы". Чаму не? — адказалі хлопцы. А паколькі ў іх не было вакаліста, я стаў за мікрафонам. Тады меў я свае „каханку, травуху і чараўніцу". Хлопцы ігралі ўжо недзе два гады, пераважна чужыя стандарты. Я да іх далучыўся і так узнік наш гурт.*

Nazwa zespołu pojawiła się dopiero na kilka dni przed koncertem, gdy trzeba było ją podać organizatorom. **Kardon** to cztery osoby: Krzysztofor, Małpa, Maćko i Giguś. Dwóch Białorusinów i dwóch Polaków. Na „Basowiszczu" wystąpili jako zespół białoruski. Nikomu z nich to nie przeszkadzało, a wręcz odwrotnie. To, o czym traktuje ich muzyka, dotyczy oczywiście Białorusinów. Ale chyba nie tylko. Chodzi w końcu w tym wszystkim głównie o chorą mentalność — chorobę, która toczy wszystkich bez względu na narodowość.

— No, jest zespół, tak? Powstaje muzyka, którą trzeba uzbroić w pewien tekst. A o czym można śpiewać, jeśli nie o tym co nas otacza, czego jesteśmy integralną częścią?

— *Пра нешта трэба спяваць. А я не мог бы спяваць пра Касі, Ёлі, „позёмковэ віно" ды іншыя такія пердулы. Мне баліць сэрца, што народ наш гіне, чужанее. Не магу маўчаць, стаяць побач таго ўсяго і спакойна прыглядацца, бо тады я буду такі ж самы. Як той янычар. А што, маю хадзіць па блёках, ад кватэры да кватэры, і ўсведамляць людзей? То ж не выйду на вуліцу і не буду крычаць: „Людзі! Што вы робіце? Спыніцеся!" Толькі музыкай магу гэта зрабіць!*

tym, że skoro już gramy, to musimy to robić lepiej, równo i czysto. To, co wyróżnia **Kardon**, to ich autentyczność i niespożyta energia wokalisty. Już pierwszy koncert na „Basowiszczu'95" przyniósł im nagrodę publiczności. Uznanie to fajna rzecz, to podbudowuje. Ale co dalej? Bolączką każdego zespołu są fundusze. **Kardon** na co dzień gra w letniej kuchni, na instrumentach i sprzęcie zakupionych z własnych, skromnych oszczędności. Jakość dźwięku pozostawia wiele do życzenia. Od samego początku chłopcy szukają kogoś (opiekuna czy instytucji), kto mógłby zapewnić im normalne warunki i sprzęt. — *Кожны дом культуры ў Беластоку даўно запоўнены ўсялякімі гуртамі. Нібыта можна было б пайсці і дамовіцца на Варшаўскую, але там ужо* ***Брага*** *наігралася...* Dzięki akustycznemu występowi na „Jesieni Bardów" w Bielsku w październiku'95 mają możliwość nagrania swego materiału w profesjonalnym studiu. Ale co można zrobić w 20 godzin? Gdy zespół w końcu przygotował się, by zarejestrować kasetę i ustalił wygodny dla wszystkich termin, okazało się, że studio przez najbliższe tygodnie będzie w remoncie. Ich plan koncertów promujących kasetę pod tytułem „Radiacja" 26 kwietnia, w dziesiątą rocznicę katastrofy w Czarnobylu, wziął w łeb.

Радыяцыя

Вырастае штось дзіўнага на галаве,
Вырастае як рогі ў цыбе.
Гэта толькі дзіўны гуз, а так
Гэта нашых часаў радыяцыі знак.

Ref.: Чарнабыль, радыяцыя, паміраe наша нацыя!

Твае дзеці — Юрайскі парк,
Растуць ім хвасты — бывае так.
У тваёй жоначкі — трое вачэй.
Зробіш з ёю дзіўных дзяцей.

Ref.: Чарнабыль, радыяцыя...

А праз гэту радыяцыю
Ў галаве тваёй хуйня:
Лукашэнку выбраў ты!
Вінавата радыяцыя!!!

Ref.: Чарнабыль...

Pisząc ten tekst, nie stawiam sobie za cel jakiejś krytycznej oceny zespołu i jego twórczości, a jedynie jego przybliżenie. Najlepszą bowiem próbą tego, co robi **Kardon**, będzie czas. Kryterium sukcesu to przede wszystkim postęp, nowe rozwiązania i doskonalenie warsztatu.

Chyba każdy w jakimś momencie myślał czy marzył o graniu, o założeniu własnego zespołu. A liczą się tylko ci, którzy to zrobili i wybili się z morza podobnych sobie grup, grających po garażach i domach kultury. — *Muzycznie na pewno nic nowego nie robimy. Sprawa tylko w*

— *Пастараемся неяк зрабіць гэту касету яшчэ да вакацый, хаця гэта не так проста. Малпа напрыклад робіць матуру. Але больш складана, як касету выдаць і прадаць. Рынку ў нас*

няма, няма прамоцыі беларускага рокн'рола, няма канцэртаў, клубаў, выдавецтваў, а праз гэта няма канкурэнцыі і сцэны ніколі не будзе. А без музыкі так як без літаратуры і мастацтва — народ хамее, ён ужо не народ, а толькі натоўп. Нібыта ёсць „Басовішча", але ці гэта ўсё, на што мы здольныя? Гэта толькі два дні, а што пасля — пустэча круглы год! Нават польскія гурты рыхтуюць песні па-беларуску, каб выступіць у Гарадку. Але ж ніхто для аднаго канцэрта не будзе ладзіць гурт, чакаць свае 20 хвілін раз у год! Толькі мы ды **Брага** *яшчэ ёсць і трымаем гонар маладых. А ўявіце сабе, колькі нашых хлопцаў іграюць у польскіх гуртах! Якую можна было б зрабіць на Беласточчыне беларускую сцэну! А што робіцца? Куды ідуць грошы, прызначаныя на беларускую культуру? Не кажу, што фэстыны, агляды, дэкламатарскія конкурсы непатрэбныя, але з чым выходзіцца да маладых? Як маладыя маюць стаць беларусамі? Што? Disco polo або Маланка? Гэта „цеплэ клюхы" і добрае кацапам. А для нас патрэбна новае, перспектыўнае, канструктыўнае. Тое, што робіцца на сцэне „Влукняжа" — выгаднае для ўсіх, але да нічога не забавязвае. Раз у год ідзеш на Гала-канцэрт, раней на Калядкі ў Філармонію, і што далей? Хто ты? Пасля зноў хаваешся ў сваім блёку. Амерыканцы маюць свой „дрым", мы — кацапскі сон...*

Кацап бізнес-клюб

Робіш ты кар'еру, зарабляеш грошы.
Многа з нас так робіць, значыць, так хароша.
Што табе Айчына, што табе народ?
Непатрэбны табе хамскі радавод.

А сустрэнешся з сябрамі, што думаюць так як ты,
Вып'еш з імі пляшку і не скончыцца на тым,
Бо як будзе ўсё выпіта цела плынь,
Хуй возьме ўстыд, заспяваеш ты:

Ref.: Ты мяне над крыніцаю называў чараўніцаю,
Я цябе зачаравала варажбой, а сама зачараваная табой.

А на другі дзень, калі кац міне,
Кінешся ў рабочы вір, так падумаеш:
Што табе Айчына, што табе народ,
Непатрэбны табе хамскі радавод!

Ref.: Ты мяне над крыніцаю...

Званы

Недзе ў сярэдзіне Еўропы
Ёсць дзіўная краіна.
Жывуць, жывуць тамай людзі
З замкнёнымі вачыма.

Ref.: Народ мой спіць.
Як трэба, буду біць.
Буду біць у званы маёй царквы,
буду біць!
Хай прачнецца ён!

Лічацца ім толькі грошы,
Смак гарэлкі ды дзяўчаты.
Не думаюць пра Айчыну,
Бо Айчыну маюць у срацы.

Ref: Народ мой спіць...

Часам і я такі самы,
Сам нічога не магу зрабіць.
Можа мне нехта дапаможа,
Каб у званы царквы біць.

Ref.: Народ мой спіць...



28 lutego. Koncert w białostockim ACK — Fot. Grzegorz Dąbrowski

28 lutego. Akademickie Centrum Kultury w Białymstoku. Na **Kardon** i **Brahę** przyszło coś koło 250 osób. Tego wieczoru grało w Białymstoku 11 zespołów, w tym pierwszoligowe **Flap Jack, Illusion** i **Dynamid**. Do ACK przysza połowa tego, co do Gwintu...

— Гэта быў мой найлепшы канцэрт. Маем ужо сваю публіку. Цудоўна бачыць перад сцэнай людзей, якіх не ведаеш. Ну і ігралі мы не дзесьці ў лесе, а ў нармальным клубе... А тут у „Ніве" што пішуць? Ну нібы ўсё добра — ох! і ах! — адны суперлятывы. Але чаму? Бо мы свае хлопцы і ў нічым ім яшчэ не „падпалі"? Мы маем свой гонар і аспірацыі, а яны пра гармонік... Зараз то **Кардон** *цацы, а хто з мяне смяяўся два гады таму, калі я выступіў у Бельску? Толькі адзін чалавек мяне тады ўшанаваў. У „Ніве" хай лепш пішуць пра Музей! Разумею, каб такое напісалі ў „Tylko Rock" ці „Бруме", а „свойская" ацэнка — не аўтарытэт.*

Plany na przyszłość. Aktualnie żyją nagraniem. Czekają, by wejść do studia i zarejestrować kasetę, potem „Basowiszcza" i praca nad nowym materiałem. Na razie obiecują, że nie złożą instrumentów i nie zejdą ze sceny, że nadal będą prowadzić, jak to nazywają, „swoją prywatną wojnę". W końcu nie robią już tego tylko dla siebie.

Jerzy Osiennik

***Kardon** to: Krzysztofor (Krzysztof Sieśkiewicz) — vocal*
Małpa (Rafał Aleksiejczuk) — gitara
Maćko (Marcin Skrzycki) — bas
Giguś (Piotr Marczuk) — drums
Kontakt z zespołem:
***Krzysztofor** tel. 531 519 Białystok*

Jerzy Sulżyk

Disco w polu

Gwiazdy disco polo wydają kasety nawet w kilkusettysięcznych nakładach, przebijając tym samym gigantów polskiej muzyki rockowej. Bywa, że Milano, Bayer Full, Boys sprzedają się lepiej niż Varius Manx, Manaam czy Edyta Bartosiewicz.

O muzyce disco polo ostatnio głośno. W prasie, radiu, telewizji. Jedni wzdychają z zachwytu nad tym nowym (?) zjawiskiem w muzyce, inni biją na alarm, ostrzegając przed zalewem polskiego rynku muzycznego tandetą i prymitywizmem. W poważnych mediach toczą się socjologiczno-etnograficzne dysputy o fenomenie disco polo. O samej muzyce raczej cicho, co wydaje się być zrozumiałe wobec faktu, że żadnego fachowca w tej dziedzinie po prostu nie ma, zaś muzykom profesjonalistom wymyka się ona z obszaru możliwej oceny. Powszechnie, zdaje się, panuje wśród dziennikarzy piszących o zjawiskach w kulturze przekonanie, że disco polo jest buntem zakompleksionej prowincji wobec wielkomiejskich mód muzycznych, a w szczególności wobec rocka. Czy to aby na pewno takie oczywiste?

Wbrew pozorom, disco polo wcale nie musi oznaczać sprzeciwu wobec dyktatu kulturowego wielkiego miasta. Jeśli się dobrze przypatrzeć zjawisku, zmienić optykę oceny i spojrzeć od środka, dojść można do zupełnie odwrotnych wniosków. Obserwując disco polo na Białostocczyźnie, zauważyć można, że jest ono wyraźną próbą wyrwania się z kręgu „zacofanego" folkloru i w pewnym sensie swobodnym dryfowaniem nie gdzie indziej właśnie, a w stronę świateł wielkiego miasta. Bo czym innym są te ogromne dyskoteki na parę tysięcy osób, obsługiwane przez największe zdobycze showbiznesowej techniki. Tak nawiasem mówiąc, to myślę, iż nie docenia się w rozmowach o fenomenie disco polo znaczenia ogromnego postępu technicznego w dziedzinie muzyki w ostatnich latach, który pozwala nawet — proszę się nie obrazić — średnio zdolnemu debilowi muzycznemu zagrać jak orkiestra symfoniczna. Wystarczy znajomość podstawowych akordów, jako taki słuch i nowoczesny syntezator dźwięków. To wszystko zaś oznacza po prostu konkretne — wysokie — koszty.

Wróćmy wszakże do folkloru. Okazuje się, że ta sama piosenka raz może być wstydliwym przykładem „wieśniactwa", gdy śpiewa ją autentycznie (i ładnie) wiejski chór, innym razem zaś jest szczytem nowoczesności i dobrego smaku, kiedy wykonana jest z podparciem technicznym (musi być tu obowiązkowo użyta, waląca jak młot, perkusja oraz rozmaite „bajerki" — typu dzwonki, trąbki, piszczałki). Okazuje się więc, że disco polo, czerpiąc pełnymi garściami z ludowych wzorów, stara się zgubić ów kłopotliwy balast folkloru; warto zauważyć, że doskonale oddaje to chyba stan ducha i umysłów dużej części wielbicieli tej muzyki. Jednocześnie korzysta ona z nośności znanych powszechnie melodii. Ludzie znają, prawie że genetycznie, ludową klasykę swoich terenów i przeniesienie jej do dyskotek w postaci discopolowej przeróbki gwarantuje pewny sukces. Zespół zaczyna grać, a publika reaguje tak, jakby już od dawna znała te tony.

Modern Talking

Na podobnej zasadzie zachodnie przeboje były w latach 80. przenoszone na wiejskie i małomiasteczkowe zabawy. Mechanizm był prosty. Na przykład przeboje zapomnianej już dziś, a kiedyś bardzo słynnej, grupy Modern Talking adaptowano na dwa sposoby: przenoszono wiernie muzykę i imitowano angielskie słowa, bełkocząc po prostu niezrozumiale do mikrofonu albo dodawano do tej muzyki zupełnie nowe, polskie teksty (tak się i dzisiaj przystosowuje dla potrzeb disco polo ludowe standardy). W ten sposób oswajano przebój: mimo że z Zachodu, brzmiał bardzo swojsko z polskimi słowami. Zespół, jeśli chciał być znany i zapraszany na zabawy (z tym wiązały się jego zarobki), musiał opanować obowiązujący w danym czasie kanon najpopularniejszych przebojów i zmuszony był raczej opuszczać różne tam „Beatki", „Wawele", a nawet „Czerwone Gitary" (nieśmiertelna była i pozostała chyba do dziś „Rezerwa"). Grając na zabawie zespół stawał się wcieleniem gwiazdy, której przeboje wykonywał, bawiący się mieli „na żywo" raz w tygodniu to, czego na co dzień mogli słuchać tylko na swoich „Grundigach" i „Wilgach". Z czasem zespół nabierał renomy, stawał się faktycznie gwiazdą, lecz nie dzięki własnym kompozycjom, a zręcznie dobranym i brawurowo granym, powszechnie znanym, zachodnim przebojom muzyki tanecznej. W tym sensie ówczesne zespoły miały repertuar dużo bardziej „wyszukany" niż dzisiejsze giganty disco polo, które — przekonane o swoim gwiazdorstwie — sypią własnymi przebojami jak z rękawa, przedkładając je nad profesjonalnie opracowane i zaaranżowane kompozycje znanych światowych gwiazd.

Białoruski folk czy disco polo?

Jeśli już mowa o przeszłości, choć niedalekiej, to trzeba wspomnieć, że w białoruskich, prawosławnych wsiach pewien fenomen w latach 80. stanowił zespół „Dubiny", który stał się powszechnie znany dzięki swoiście nowemu, jak na tamte czasy, prezentowaniu białoruskiego folkloru w wersji tanecznej. „Dubiny", grając do tańca ludowe przeboje, stały się grupą uniwersalną: nie odeszły daleko od źródeł swoich inspiracji, dzięki czemu słuchane były przez białoruskie środowiska inteligenckie (zarówno te nowe, jak i rodem z BTSK), lecz grały na tyle „po nowemu", by stać się atrakcją grupą dla mniej wymagającego, nastawionego wyłącznie na zabawę, odbiorcy, który łaknął zarazem swojskości i nowoczesności. Owego zjawiska nie da się prosto powiązać z późniejszym disco polo, tym niemniej było to pewnego rodzaju przetarcie szlaku dla kolejnych grup, choć na niwie białoruskiej ten gatunek muzyki różni się od swego polskiego wzorca. Najbliższa disco polo jest chyba grupa As, nieco odbiega od stereotypu Real. Ta pierwsza wydaje zresztą swoje kasety u krajowego potentata — w białostockiej firmie Green Star, co na pewno nie pozostaje bez wpływu na jej sukcesy. As i Real zdominowały Białoruski Koncert Życzeń Radia Białystok, który stał się świetnym miejscem do ich promocji.

Fenomen kultury i styl życia

Rodzi się pytanie, jak to możliwe, że dziś, w epoce powszechnie triumfującego profesjonalizmu (w sztuce, technice,



Kiedyś na wolnym powietrzu.... Fot. Archiwum



...dziś w stodole Fot. „Polityka"

w muzyce wreszcie), tak ogromne rzesze ludzi słuchają muzyki układanej przez domorosłych w większości kompozytorów, otoczonych elektroniczną maszynerią, na dodatek wykonywanej przez amatorów, czasem muzycznych ignorantów? Zespoły disco polo wydają kasety nawet w kilkusetysięcznych nakładach, przebijając tym samym gigantów polskiej muzyki rockowej. Milano, Bayer Full, Boys sprzedają się lepiej niż Varius Manx, Manaam czy Edyta Bartosiewicz. Nie trzeba wszakże przeciwstawiać sobie owych nieporównywalnych muzycznych filozofii. Zdarza się, że fani heavy metalu świetnie bawią się przy discopolowych rytmach, choć na odwrót rzadko bywa, bo disco polo, przy całej swojej „rozrywkowej robocie", mimo wszystko oducza słuchania i słyszenia muzyki. Ta łatwość, skoczność, rytmiczność plus teksty typu: „biedroneczki — pardon — majteczki w kropeczki", przyznajmy otwarcie, muzycznej wrażliwości człowieka wcale nie podnoszą. Skoro to jednak tylko zabawa, obowiązywać winna tu zasada: łatwo przyszło, łatwo poszło — dyskoteka i tyle. A tymczasem disco polo to jakby coś więcej. To moda, styl życia. To już nie jest tylko muzyka taneczna, tego się słucha wszędzie. Kierowcy PKS-u, na przykład, piłują „na okrągło" swoje odtwarzacze i uszczęśliwiają pasażerów przebojami z discopolowego topu. I coraz więcej młodych ludzi wystawia kolumny głośnikowe w oknach domów, a nasze ulice grają, jak bazary w godzinach największego ruchu. Atmosfera nasyca się.

Showbiznes

Disco polo stało się obecnie showbiznesem i to robionym bardzo profesjonalnie. Ma ono swoje firmy fonograficzne (największe i konkurujące zaciekle ze sobą to Green Star z Białegostoku i Blue Star z Warszawy), gigantyczne, halowe dyskoteki (stodoły) z doskonałą organizacją, wielkie koncerty, tzw. gale, ukazują się branżowe czasopisma („Disco Polo" i „Super Disco"), nadawane są „audycje sponsorowane" z listą przebojów disco polo w Radiu Białystok. W telewizji też puściły pierwsze lody. Polsat nadaje program pt. „Disco relaks", nastawiony na odbiorców tej muzyki, zaś publiczna Jedynka w sylwestrową noc serwowała „Galę disco polo".

Disco polo stanowiło do niedawna jeszcze pewien zamknięty obieg. Zabawy — wesela — „chodnik" z charakterystycznymi kasetami. Ostatnio obserwuje się jego wzmożoną ekspansję. Zauważa się w mediach tendencje do przekraczania pewnej bariery muzycznego poziomu prezentowanych utworów, który gwarantowali prowadzący audycje fachowcy. Disco polo tym sensie nie daje się „wypoziomować". Wchodzi na rynek mediów bardziej jako tzw. „zjawisko" — muzyczne czy kulturowe, a nie z powodu wartości estetycznych, moralnych itp. Dyskusje o disco polo i o tym, czy dopuścić je szerzej na antenę Polskiego Radia, prowadzą etnografowie i specе od muzyki ludowej, czyli badacze zjawisk kulturowych, nie znawcy rozrywki i współczesnych gatunków muzycznych. Oczywiście zdecydowano, że jest ono na tyle interesującym trendem w kulturze, że należy je pokazywać, z odpowiednim, fachowym, komentarzem. Ustalono, że najbardziej będzie się do tego nadawać Program II, czyli ten, gdzie prezentowana jest muzyka raczej dla koneserów, słuchaczy o wyrobionych, wysokich gustach. Brzmi to jak paradoks: disco polo dla koneserów. Choć, pozwolę wyrazić sobie indywidualne zdanie, takie miejsce dla niego bardziej mi odpowiada niż, na przykład, wpuszczenie na antenę Trójki. Ale kto wie czy nie zwycięży komercyjne podejście, które wybrało już wiele stacji radiowych. Disco polo przyciąga bowiem bardzo wielu słuchaczy, co w naturalny sposób nagania reklamodawców. I gra muzyka.

Jerzy Sulżyk

Kto i jak może zostać artystą?

Człowiek sam w sobie jest dziełem sztuki — życie to sztuka. Myślę, że byłby smutny i szary świat bez sztuki, muzyki, poezji i ludzi wrażliwych na ich piękno.

Niełatwo, nieprędko i nie zawsze zostaje się artystą. Najpierw trzeba uświadomić sobie konieczność tworzenia. Niezbędne są ku temu odpowiednie skłonności psychiczne, uzdolnienia i bezwzględnie dużo, dużo pracy nad sobą. Trzeba się uczyć a i tak twórca zawsze czuje niedosyt wiedzy, inwencji, możliwości. Jeżeli jednak nie posiadamy takich warunków, nigdy artystami nie zostaniemy, choćbyśmy nawet osiągnęli perfekcję warsztatową.

Zdarza się często, że twórców-artystów — ludzi obdarzonych zdolnością silnego odczuwania piękna i umiejętnością wyrażania swoich myśli w sposób sugestywny — część społeczeństwa odbiera jako ludzi niespełna rozumu, bo zamiast np. zająć się czymś konkretnym, uprawiają sztukę — czynią to w horyzontach myślowych jej krytyki.

Autentyczny artysta to taki człowiek, który potrafi wzruszać i który odda dosłownie wszystko, by ludzi poruszyć bez osobistych utyskiwań — narzucania się. Jakże nudne i niesmaczne staje się, gdy zadufany w sobie „artysta" ciągle wymaga i narzeka — zamiast dla własnego dobra pojąć i uświadomić sobie, że prawdziwa droga do szczęścia artysty-twórcy to konieczność tworzenia i dawania subtelnie tej radości innym ludziom.

Uważam, sztuka jest również testem prawdy i uczciwości samego artysty. Jeżeli jest to szczere — to czasem powstaje wielkie dzieło, a jeżeli jest zakłamane — to widać, że artysta kłamie i to jest nic nie warte.

W codziennych kontaktach między ludźmi sztuka nie jest postrzegana jako coś potrzebnego, raczej jako towarzyski ambaras. Wszystko się dzieje w jakiś sposób samoistnie. „Świat artystyczny" jest niestety zawistny, bardzo przyziemny i nie tylko ja jestem tym zażenowany. To jedna z przyczyn mojej niechęci do wystaw, wywiadów i „szumu". Po prostu pozbyłem się chęci podobania się, bo oczywiście można się „przypodobać" modom, publiczności, krytykom, układom itd., tak robi wielu. Wystawę jako wymianę myśli akceptuję, wówczas to ma sens. Myślę, że kontakt artysty z ludźmi jest również potrzebny i może nastąpić, gdy człowiek zostaje głębokim „frustratem". Jeśli jednak ktoś jest utalentowany, pracuje uczciwie i dobrze, to audytorium się na tym pozna i nie trzeba tu karkołomnych wyczynów, bo wtedy pojawiają się tylko niepotrzebne rozczarowania, stresy.

Malarze chętnie występujący publicznie na wystawach tłumaczą się zwykle potrzebą kontaktu z widownią. W rzeczywistości potrzebują jej, by się przyglądać sobie. Publiczność pełni rolę zwierciadła, nierzadko krzywego. Zadufany w sobie artysta traci poczucie obiektywnej oceny siebie, sądzi, że stał się kimś innym niż jest naprawdę, choć najczęściej udziela się jako zwykły kabotyn. Przepełnia go wszechpotężne pragnienie „upublicznienia" własnej twórczości i — co za tym idzie — własnego nazwiska, bez względu na jakiekolwiek przeciwności losu.

Taki artysta rzadko jest w stanie skupić na sobie uwagę krytyki, nie wspominając już o wbiciu się w pamięć „szerokiej publiczności". Skądinąd objawia się w nim brak synchronizacji między stopniem dojrzałości artystycznej a sposobami jej artykulacji, racje intelektualne tegoż artysty pozostawiają wiele do życzenia, jeżeli nie zieją pustką.

Są i tacy, którzy permanentnie rozpoczynają własną „karierę" od nowa, co ma niby unieważnić wszystkie poprzednie straty i w sposób budzący podziw wpisują początki własnych „karier" w efemeryczne pasje środowisk i w przelotne mody. Nie potrafią „być sobą", ale pragną „być w centrum uwagi" i nigdy nie są, gdyż na dłuższą metę nie sposób ukryć braku przekonywających, wewnętrznych motywacji, nie wspominając o takim drobiazgu, jak konsekwencja działań.

Nie znajdując zewnętrznego zrozumienia, nieopierzony artysta użala się wszem i wobec na nieakceptujące go środowisko — awangardę artystyczną. Usilnie zabiega o własny kontekst artystyczny, gdyż w swoisty sposób wymusza to tradycja zawodu plastyka i struktura funkcjonowania instytucji galerii artystycznych w Polsce.

Życie ludzkie, jeśli chcemy mówić o jego pełni, a tylko takie ma prawdziwą wartość, polega na nieustannej samoedukacji, zbieraniu doświadczeń, dążeniu do poznawania nowego. Dobrze jest czasem „wyjść z siebie", spojrzeć z zewnątrz na swe działanie i ocenić siebie ostro, krytycznie. Jest to bardzo trudne, ale nieodzowne dla prawidłowego funkcjonowania i własnego rozwoju.

Michał Mincewicz,
artysta nieprofesjonalny
(Orla)

Słownik niedbalstwa powszechnego

Niedbalstwo zaczyna się już dosłownie od okładki. Wydawnicza notka na okładce informuje, iż „Słownik białorusko-polski i polsko-białoruski" Teresy Jasińskiej i Alberta Bartoszewicza zawiera w obu częściach 15 000 haseł i przykładów użycia, zaś w *Przedmowie* czytamy, że jest ich około 20 000. Różnica w ocenie wynosi zatem 25%, albo w przeliczeniu na objętość słownika — około 150 stron. Jest raczej jasne, że nikt sobie nie zawracał głowy obliczaniem ilości haseł. Tak mniej więcej na oko. Byłby to zaledwie drobiazg niewart wzmianki, gdyby owo niedbałe podejście nie znalazło swojego obfitego, niestety, potwierdzenia w korpusie słownika, w obrębie zarówno pisowni jak i tłumaczeń rzeczonych haseł i przykładów.

Niedopatrzenia korektorskie są rzeczą niechlubną i denerwującą w dowolnej publikacji. W wydaniu słownikowym błędy korekty nie powinny się zdarzyć w ogóle, ponieważ jest to książka, która uczy, jak pisać w języku obcym. Dlatego też nawet jedno jedyne przeoczenie korektorskie jest już poważnym wypadkiem. Tutaj mamy do czynienia nie z wypadkiem, a z czymś określanym raczej słowem katastrofa.

Błędne napisanie wyrazu i niewłaściwe umiejscowienie akcentu to najczęściej spotykane potknięcia. *Вáлас (30 — tu i dalej liczba w nawiasach oznacza numer strony w słowniku)* to ma być, według słownika, *вóлас (włos). Афіцыянт (45)* błędnie umiejscawia akcent; prawidłowo — *афіцыянт.* To samo w *прыняць бой* oraz *блýкаць (52)*; prawidłowo — *прыняць бой* i *блукáць.* To samo w *гáсіць (85, gasić)*; prawidłowo — *гасíць.* To samo w *дзеяч (105, działacz)*; prawidłowo — *дзéяч. Парый года (89)* i *дашкá гонару (90)* to słownikowe wersje *пóры года* i *дóшка гонару. Жалезá (122)* to *żelazo*, dotychczas znane jako *жалéза. Крá дзеж (153)* figuruje zamiast *крадзéж.* Itd., itp.

Inny rodzaj błędów polega na rozłącznym napisaniu tego, co powinno się pisać łącznie: słownik podaje *за муж (71)* zamiast *зáмуж*; *за многа (404)* zamiast *замнóга*; *да гары нагамі (417)* zamiast *дагары нагамі.*

„Urozmaiceniem" pisowni są formy „starej ortografii" (tak zwana „taraszkiewica", używana do dzisiaj np. przez gazetę *Наша Ніва*): *даяжджаць, пад'яжджаць, (399)* zamiast oficjalnie dzisiaj używanych *даязджаць, пад'язджаць*.

Nie ma sensu kontynuować tej ponurej wyliczanki. Rozumiem, że w wydawnictwie „Wiedza Powszechna" trudno jest znaleźć korektorki znające język białoruski, ale to w żadnym stopniu nie tłumaczy autorów. Tym bardziej powinno to zdopingować ich do dokładnego (i kilkakrotnego) przeczytania korekty przed publikacją. Zresztą, nie wszystkie z przytoczonych błędów można złożyć li tylko na karb korektorek.

Teraz chcę powiedzieć o sprawie, której w żaden sposób nie można usprawiedliwić nieuważną korektą lub tzw. przyczynami niezależnymi od autorów słownika. Chodzi o samo podejście do zasobu leksykalnego języka białoruskiego. Wiadomo nawet laikom, że język ten ulegał przymusowej rusyfikacji zarówno w obrębie słownictwa jak i frazeologii (tutaj w stopniu nawet znacznie większym, niż słownictwo). Odbywało się to pod oficjalnym patronatem Białoruskiej Akademii Nauk i jej leksykografów, którzy wprowadzili w czyn stalinowską tezę o konwergencji języków w świetlanej komunistycznej przyszłości. Język białoruski, a jakże inaczej, „konwergował" nieuchronnie w stronę wielkiego języka rosyjskiego. Opierając się na pseudonaukowej zasadzie, że skoro dane słowo lub frazeologizm zostało zarejestrowane w jakiejś publikacji białoruskiej, to automatycznie wchodzi do „skarbnicy języka białoruskiego", „wzbogacono" język o setki leksykalnych i frazeologicznych rusycyzmów. „Twórczy wkład" w rozwój języka mógł wnieść każdy półpiśmienny redaktor *абласной* albo *раённай газеты*, a już na pewno wnosili mińscy pisarze, myślący i mówiący na co dzień po rosyjsku, a w swojej tubylczej twórczości opierający się na „normatywnym" słowniku rosyjsko-białoruskim *пад рэдакцыяй акадэміка Атраховіча* (znanego też jako *Кандрат Крапіва*), który otrzymał bodajże Nagrodę Stalinowską za to osiągnięcie leksykograficzne. Na podobnych zasadach wydano także „fundamentalny" *Тлумачальны слоўнік беларускай мовы ў пяці тамах*, który pieczołowicie rejestrował osiągnięcia słowotwórcze poprzedniego pokolenia. W językoznawstwie białoruskim pojawił się eufemizm określający fakt bezprecedensowego zaśmiecania barbaryzmami i poniewierania języka ojczystego — ni mniej ni więcej, w języku białoruskim zaistniało „obiektywnie", na skalę niespotykaną w innych językach, zjawisko występowania tzw. *dubletów* leksykalnych, w którym wiele słów rdzennie białoruskich otrzymało swoich „partnerów" rosyjskich, ubranych jedynie w białoruską formę fonetyczną. Dodatkowo frazeologia „wzbogaciła się" o setki dosłownych (*моўныя калькі*) przekładów frazeologizmów rosyjskich. Wszystkie te *набыткі*, rzecz jasna, zostały poświadczone odpowiednimi cytatami z koryfeuszy tubylczego piśmiennictwa.

Dalibóg, nie znam powodów, dla których teoria konwergencji językowej znajduje tak gorących zwolenników w osobach T. Jasińskiej i A. Bartoszewicza w Polsce, i to w czasach, gdy zarzucono ją nawet w Mińsku. Nie namawiam do czytania *„нацдэмаўскай" Нашай Нівы*; wystarczy poczytać tak konserwatywny w stosunku do języka tygodnik jak *Літаратура і мастацтва*, by zrozumieć, że w ostatnich kilku latach w języku białoruskim nastąpiły zmiany porównywalne z epokami w rozwoju innych języków. Kierunek zmian rzuca się w oczy od razu: zrezygnowano z rosyjskich *dubletów*, przywrócono do łask słowotwórcze osiągnięcia lat dwudziestych, w sferze frazeologii preferuje się ludowe i niezaprzeczalnie białoruskie konstrukcje i wyrażenia. Zrobiono także wiele dobrego w kierunku białorutenizacji terminologii naukowo-technicznej, do niedawna najbardziej „skonwergowanej" sfery słownictwa.

Otóż, Szanowni Państwo: nikt dzisiaj w mińskich publikacjach nie używa słów *туфлі (308), капля (146), бальніца (47), кофе (153)*, ponieważ istnieją (i istniały wcześniej) odpowiednio *пантофлі, кропля, шпіталь, кава. Дзяржава* to po białorusku tylko *państwo*, a nie (także) *mocarstwo*, jak tego chcą autorzy na str. 106, mając niewątpliwie na względzie rosyjski homonim *держава*. Rozumiem, że słowo *даныя (96, dane)* jest poświadczone autorytetem *Тлумачальнага слоўніка*, jednakże po białorusku brzmi to *дадзеныя* (patrz, np. *Русско-белорусский математический словарь, Минск 1993*). *Futro* w znaczeniu *sierść* to nie rosyjska *шэрсць (412)*, ale białoruska *поўсць. Ciemność* to nie *цемната (390)*, ale *цемра* (przypadek klasycznego *dubletu*, odnotowany czujnie przez naszych autorów). *Жаба (122)* to po prostu *żaba*, a nie (także) *ropucha* (Białorusini nazywają ropuchę *рапухай*, ale Rosjanie, jak czytelnik już się pewnie spodziewa, mówią na tego stwora *жаба*). Można doskonale obejść się bez barbaryzmu *абстаноўка (24)*, ponieważ dla znaczenia *sytuacja* mamy białoruskie odpowiedniki *абставіны, становішча*, bądź powszechnie przyjęte w innych językach łacińskie zapożyczenie *сітуацыя*, zaś w drugim znaczeniu odnotowanym przez autorów — *umeblowanie* (sic!) — można sobie poradzić określeniem *абстаўленне мэбляй*, bądź na tuzin innych sposobów, w zależności od kontekstu. *Шагам марш! (169)* to oczywiście komenda używana w armii białoruskiej, szkopuł jednak w tym, że tam komend nie wydaje się w języku białoruskim. Białoruski odpowiednik brzmi *крокам руш!* (patrz *Станіслаў Суднік, Кароткі расейска-беларускі слоўнік, Менск 1993*). Itd., itp.

Wpływ języka rosyjskiego widać wyraźnie także w cytowanych w słowniku formach obocznych. Dopełniacz od *лес* to nie *ле́са* (88), ale *ле́су*. Dopełniacz i miejscownik od *край* (*skraj; kraina*) to odpowiednio *кра́ю* i *кра́і*, słownik zaś podaje formy *краю́* i *края́* dla dopełniacza oraz *краю́ (153)* dla miejscownika. (Żeby już skończyć ze skandaliczną stroną 153, ostrzeżemy czytelnika, że forma rodzaju żeńskiego od *крайні* brzmi *крайняя*, a nie *крайная*). *Nocami* po białorusku tłumaczy się *па начáх*, a nie *па начáм (196)*. Znowu przerywamy lekturę w jednej trzeciej objętości słownika, by nie nudzić.

Formy typu *jeden drugiemu, jeden do drugiego*, etc. po białorusku tłumaczą się jako *адзін аднаму, адзін да аднаго*, etc., a nie *адзін да другога* (205).

Jeszcze jeden aspekt słownika przejawia się w tłumaczeniach zupełnie bądź częściowo błędnych. *Cieśnina* to po białorusku *праліў* albo *пратока*, nie zaś *цясніна (390)*, która z kolei tłumaczy się na polski jako *wąwóz* albo *kanion* (patrz, np. *Геаграфічныя паняцці і тэрміны, Мінск 1993*). *Konsekwencja (439)* powinna być tłumaczona jako: *1. (konsekwencja logiczna) паслядоўнасць*; 2. (*następstwo*) *наступства, вынік*; autorzy nasi zaś błędnie utożsamiają słowa *паслядоўнасць* i *вынік*, podając jedynie odpowiednik *паслядоўнасць* (czy nie pod „wpływem rosyjskich *последовательность* i *последствие*?). Substantywacja *пажарны* (207) tłumaczona jest jako *strażnik* (!!!). Można podejrzewać, że chodzi tu o *пажарніка* — strażaka, jednakowoż słownik nie powinien służyć nabieraniu podejrzeń.

Przerwałem lekturę słownika gdzieś w okolicach strony dwusetnej, dalej spoj-

rzawszy jedynie wyrywkowo. Niestety, nie mam pewności, że zasygnalizowane przeze mnie typy niedopatrzeń, przekręceń i błędów nie występują dalej w ilości katastrofalnej. Być może ktoś bardziej cierpliwy zechce sprawdzić słownik do końca i zasygnalizować coś bardziej optymistycznego. Ja osobiście mam poważne wątpliwości, czy słownik spełni swoją rolę jako „nieodzowna pomoc dla uczącej się młodzieży — uczniów szkół podstawowych i średnich z wykładowym językiem białoruskim oraz studentów filologii białoruskiej i słowiańskiej" (z *Przedmowy*). Żebyśmy się dobrze zrozumieli: nie cytuję tutaj setek i tysięcy dobrze i bardzo dobrze przetłumaczonych słów i wyrażeń. Może to i niesprawiedliwe, ale o tym, czy słownik jest dobry czy nie, decyduje w pierwszym rzędzie skala i charakter pomyłek i błędów w nim występujących. O zaletach można zacząć dyskutować wtedy, gdy tych pomyłek i błędów nie ma.

Jan Maksymiuk

Teresa Jasińska, Albert Bartoszewicz, *Słownik białorusko-polski i polsko-białoruski*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1996; s. 621. Redaktor: Magdalena Hornung. Korektorzy: Ewa Grabowska, Krystyna Wysocka.

Krakowskie kalendarze

Trafiły do mych rąk dwa kalendarze (4 strony wraz z okładkami) wydane przez „Stowarzyszenie Świętych Cyryla i Metodego" w Krakowie. Miały znaleźć się w niektórych parafiach Białostocczyzny. Na szczęście zorientowano się, że są to co najmniej dziwne kalendarze i przynajmniej w samym Białymstoku praktycznie nie było ich w obiegu. Na pierwszy rzut oka wyglądają na kalendarze prawosławne, o czym świadczą ich nazwy, ikony świętych Cyryla i Metodego czy też zdjęcia cerkwi. Środek budzi jednak u prawosławnego człowieka wiele zastrzeżeń. W obydwu kalendarzach jest on identyczny — kalendarium, wykaz świąt i tekst, różni je tylko opracowanie graficzne i nazwa. Pierwszy z nich, „Kalendarz prawosławny", zawiera zdjęcia cerkwi w Hajnówce i projekty dwóch budowanych oraz informację w ramce o powołaniu kolejnej parafii rzymskokatolickiej w Hajnówce, pw. św. św. Cyryla i Metodego. Nie słyszałem, aby w kalendarzach rzymskokatolickich zamieszczano informację o prawosławnych parafiach czy też cerkwiach. Zapewne w tym wypadku chodzi o patronów tej parafii. Informacja ta nasuwa jednak wiele wątpliwości i domysłów.

Drugi z nich poświęcony jest głównie postaci swiaszczennomuczenika Maksyma Sandowicza.

Wewnątrz obydwu kalendarzy zamieszczony jest wykaz świąt oraz tekst, swego rodzaju odezwy z niezbyt jasnym, moim zdaniem, przesłaniem. Dziwny też jest wykaz dat świąt prawosławnych w starym stylu oraz prawosławnych i rzymskokatolickich w nowym stylu.

W głównym tekście zawarte są myśli potwierdzające, iż z czysto prawosławnym punktem widzenia na poruszane sprawy niewiele jest tutaj wspólnego. To nie kościół chrześcijański rozpadł się na



Okładka kalendarza

wschodni i zachodni, jak sugerują autorzy, lecz zachodnia jego część odpadła od jedynego, świętego, powszechnego i apostolskiego Kościoła (Cerkwi) czyli prawosławnego. Jeśli autorzy tego nie wiedzą, to niech zapoznają się przynajmniej z niewielką książeczką z 1939 roku wydaną przez Metropolię Warszawską: „Historia Kościoła — podręcznik do nauki religii prawosławnej w szkołach powszechnych, cz. I". Nie czas jest w tym miejscu na szersze udowadnianie prawosławnego pojmowania powyższej kwestii — można przytoczyć chociażby symbol wiary, warto też zapoznać się z „Posłaniem (Tomosem) czterech patriarchów z 1848 r."

Powyższy tekst zawiera niejasną ideę jedności, a kończy się także niezbyt czytelnym zdaniem: „Wszystkim (wszystkich?! — M.S.), którym drogie są idee szerzenia kultury słowiańskiej i wschodniosłowiańskiej zapraszamy do współpracy". Na szczególną uwagę zasługuje jednak podpis pod zdjęciem cerkwi budowanej w Ujkowicach: „Widok wznoszonej cerkwi w monastyrze Św. Cyryla i Metodego w Ujkowicach koło Przemyśla — modłów za zjednoczenie Słowian w wierze Chrystusowej".

O jakich Słowian chodzi i o jakie zjednoczenie?

Takie wydawnictwa, pomimo nazw, swą zawartością mają wprowadzać w błąd potencjalnych czytelników, budząc różnego rodzaju wątpliwości. Wobec tego mam dla autorów propozycję na przyszłość — albo należy pisać jaśniej i przejrzyściej, albo dać takim wydawnictwom konkretną nazwę, np. „ekumeniczny", a wówczas wszystko będzie jasne.

Mikołaj Siemakowicz

Piszę cykl reportaży o zbrodniach polskiego podziemia zbrojnego — oddziałów rozbitej Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, innych ugrupowań i band rekrutujących się też z miejscowej ludności katolickiej, które w latach 1944-1946 napadały na wsie białoruskie w byłych powiatach białostockim i sokólskim.

Na łamach „Czasopiu" opisywaliśmy powojenne tragedie Zaleszan, Zań, Szpaków, prawosławnych miejscowości południowej Białostocczyzny. Niemal całkowitemu już zapomnieniu uległy nie mniejsze zbrodnie, które spowodowały czystkę etniczną np. w Plantach k. Krynek lub w Nowodworcach k. Białegostoku. Dlatego właśnie tak szybko spolonizowali się mieszkańcy okolic Dąbrowy Białostockiej i Augustowa.

Żyją jeszcze świadkowie tamtych wydarzeń. Wielu z nich jest obywatelami Republiki Białoruś. Część relacji z tamtych dramatycznych czasów udało mi się zebrać. Ludzie wciąż jednak się boją. Wiem, że niebawem może być za późno i zbrodnie zostaną zapomniane, odejdą w niepamięć. Właśnie pamięć o niewinnych ofiarach, a nie chęć szukania zemsty, jątrzenie i rozdrapywanie zagojonych ran, kierują mną przy opisywaniu tych zdarzeń.

Proszę o wskazówki, opisy wspomnień, i opinie na ten temat. Gwarantuję anonimowość i zwrot nadesłanych materiałów.

Jerzy Chmielewski

Michał Szachowicz

Na odwyku

Leżał na korytarzu przypięty pasami do łóżka, z podłączoną do nogi kroplówką. Posiniaczona, zarośnięta, o odcieniu rozcieńczonego denaturatu twarz nie dawała oznak życia. Tylko od czasu do czasu, niczym spłoszony motyl, unosiły się to jedna, to druga powieka i przez szparkę z zapadniętych oczodołów zerkały podejrżliwie wystraszone oczy. Łowiły każdy ruch.

— Zatrzymaj ich! Nie wpuszczaj! — błagał wyschniętymi ustami. — Widzisz tego z karabinem? — wskazywał gałkami ocznymi na drzwi wejściowe. — Czekają. Ciągle na mnie czekają.

Korytarzem szedł pielęgniarz ze stojakiem do kroplówki. Kiedy zrównał się z łóżkiem Adama, Kapsel wydał błagalny krzyk rozpaczy: — Nie zabijajcie! — i, na ile pozwalały mu na to pasy, zaczął chować głowę pod poduszkę.

— Kryć się! — krzyczał. — Kryć się!

— Co Adamie, ciągle ganiają? Trafili na ślad, tak? — zażartował pielęgniarz. — A wiesz...

U drzwi wejściowych zadzwonił dzwonek i nie dał pielęgniarzowi dokończyć.

— Znowu kogoś nam podrzucili — powiedział i pospieszył z klamką.

— Nie, mówię wam że nie. To alarm. Nadchodzą — bełkotał drżącym głosem Adam.

Początek nawracania się

Z izby przyjęć, sąsiadującej z Oddziałem Leczenia Odwykowego (słynna dziesiątka) prowadzono kolejnego bliskiego klasowo niedobitka. W asyście konwojentów w białych fartuchach szedł chwiejnym krokiem mężczyzna z przyschniętymi na twarzy śladami niedawnej dyskusji. Szedł i dobijał targu. Usiłował sprzedać pielęgniarkom dwa kwintale ziemniaków.

— Dobre — zachwalał. — Bez nawozów. U nas ludzie uczciwi. Patrzcie — mocował się z płócienną torbą.

Coś wypadło. Zabrzęczało tłuczone szkło i, neutralizując szpitalny lizol, popłynął korytarzem swojski zapach żytniówki. Swoim aromatem wydawał pozytywną opinię producentowi. Z sal powystawiali głowy pacjenci. Ktoś westchnął smutno, inny zaczął nerwowo chodzić korytarzem tam i z powrotem, a poszkodowany klęczał na podłodze i ronił łzy.

— Jaka szkoda! Jaki żal... — powtarzał w kółko i płakał.

I Kapsel leżał na detoksie i patrzył wybałuszonymi oczyma, jak kropla po kropli ze zmienianych butelek spływa do jego żył zbawienna glukoza. Kapała powoli, zupełnie jak bimber, który pędzili w akademiku w ramach niby doświadczeń jego koledzy z chemii. Nawet sam profesor pochwalił ich wtedy za jakość, kiedy sprawa stała się głośna i oparła się o milicję.

Któregoś razu jego senne erotyczne kłusownictwo ordynarnie spłoszył dzwonek. Zwyczajny szkolny dzwonek. — Ki czort? — zamruczał Adam i zaczął po omacku szukać na szpitalnej szafce telefonu. Drugą ręką gładził pod kołdrą po prześcieradle, szukając partnerki sennych przygód. Śniła mu się sąsiadka — zgrabna, długonoga dwudziestolatka, z którą wylegiwał się w niedzielny poranek.

Z innymi

— No, wystarczy leniuchowania! — ciepły, ojcowski, nie budzący sprzeciwu głos przerwał poranną zadumę. W drzwiach stał i spoglądał spod okularów ordynator . W ręku trzymał listę i głośno wyczytywał nazwiska. Adam był wśród nich.

— I biegiem marsz mi na zebranie społeczności! Dzwonek wszystkich obowiązuje. Ciebie Krzysiu też — zwrócił się do siedzącej na szpitalnym wózku ludzkiej podobizny w długiej koszuli.

Ale do Krzysia nic nie docierało. Niczego nie słyszał, niczego nie mówił. Patrzył tylko nieruchomym wzrokiem, bez żadnego wyrazu i było mu zupełnie obojętne, gdzie go ordynator wiezie i czy znowu będzie pokazywać tym, którym jeszcze alkohol nie do końca przeżarł mózg, jako przykład ofiary etylu.

Dla Adama był to pierwszy dzwonek, który usłyszał od początku swojego pobytu na oddziale, a głos ordynatora był pierwszym sensownym słowem, które dotarło do jego świadomości i zmusiło do myślenia. A więc organizm wrócił do jako takiej normy. Szedł razem z innymi podtrzymując ręką opadające



Policjanci załatwili szybko formalności papierkowe i przekazali Kapsla ludziom w białych fartuchch

spodnie przydużej pidżamy i rozglądał się jak dziecko, które pierwszy raz przekroczyło próg i spojrzało na podwórko. Dokąd nas prowadzą? — myślał. Wszystko, co zaczynało się za oddziałem detoksykacji, niczym nie przypominało szpitala. Zupełnie jak w sanatorium — pełno kwiatów. Szpitalna świetlica tonie w pięknych palmach, chińskich różach i paprociach. Przez oszkloną ścianę z wejściem na taras widać strzeliste topole, wpatrujące się w zamyśleniu w wysokie ,czyste niebo.

Kiedy na salę zaczęli wchodzić ludzie w prywatnych ubraniach i tak jak oni zajmować miejsca w rozstawionych pod ścianami fotelach, Adam nawet się nie domyślał, że to są tacy jak i on, tylko troszkę bardziej uświadomieni w swojej tragedii. Zajął miejsce w samym kącie, pod jakąś rozłożystą doniczkową roślinnością i wzrokiem macał ściany. Już chciał się zastanowić nad napisanymi na jakimś plakacie słowami Romain Rollanda:

„Skorośmy słabi — pomagajmy sobie!
Nie mówmy temu, co upadł:
Nie chcę cię znać”,

kiedy przerwał mu głos prowadzącego spotkanie.

— Jestem Piotr, alkoholik. Czy są wśród nas nowi, bo panuje tutaj taki zwyczaj, że się wszyscy przedstawiają? Zwracamy się do siebie po imieniu i mówimy kilka słów o sobie — ile lat piję, co piję, jakie były odczuwalne skutki, dlaczego znalazłem się na odwyku i co zamierzam dalej.

Kapsel początkowo myślał, że wymknie się chyłkiem na taras i skryje za krzakiem dzikiej róży. Ale przeliczył się. Musiałby poruszyć kilku kolegów i narobić rabanu. Potem wpadł na pomysł, że skryje się za plecami siedzących przed nim, ale zauważył, że tu jeden wskazuje na drugiego, a gdyby i nie, to wprawne oko, jeżeli nie ordynatora, to kogoś z siedzącego naprzeciwko personelu, w mig wychwyci takiego dezertera. Już chciał udać, że raptem dostał rozwolnienia i musi do toalety, kiedy wywołano do zwierzeń jego sąsiada.

— Rysiek alkoholik. Pięćdziesiąt lat. Piję od trzydziestego roku życia. Padaczki nie miałem. Delirki też.

— To dlaczego znalazłeś się tutaj? — przerywa jeden z lekarzy. — A kto to po przyjeździe do nas ganiał świnie po sali i krzyczał, że na wesele córki? I czemu tak wystrzyżony? Nie wie? To ja może powiem.

Rysia zabrano z meliny w Białymstoku. Pamięta, że odwiózł córkę do swojej byłej żony i wpadł na piwo. Potem wszystko się pomieszało. Kiedy wróciła świadomość, przypomina sobie, że był w jakimś domu wśród stert śmieci. Jacyś ludzie hałasowali, targowały się brudne, wypadłe z obiegu, prostytutki. A potem wszystko ucichło. Tylko na tapczanie leżał kolega i z głowy sączyła się krew. Ruszał się. Poszedł Rysio do sklepu, kupił ziemniaków i ćwiartkę spirytusu na ryneczku. Kiedy gotował, kolega jeszcze mruczał, ale potem ani pić, ani jeść nie chciał. Zmuszony był sam opróżnić butelkę. Wypił i położył się obok.

— No i znalazłem się tutaj — mówi.

— Cały opanowany przez wszy. Ale to znacznie lepiej — dodaje lekarz — bo kolega w prosektorium. I co dalej zamierzasz?

— Chcę do domu. Dobytek czeka. Pić już nie będę.

— Tutaj każdy tak mówi. „A odejdzie od dupy”, jak powtarza ordynator, i po miesiącu znowu na oddziale.

Na zajęciach

Kapsel wybrał inną drogę. Kiedy wykrztusił z siebie kilka zdań i został zapytany, czy zamierza podjąć terapię, przytaknął. Jeszcze tego samego dnia podpisał kontrakt, czym na czas leczenia wyrzekał się „przyjmowania narkotyków, leków uspokajających i psychotropowych, a także innych środków zmieniających nastrój, jak „czaj” i pita często kawa, spożywanie czosnku, cebuli i innych owoców i warzyw o ostrej woni”. Jednym słowem, całkowita abstynencja. Dalej, na dwóch stronach maszynopisu, szła wyliczanka, czego nie, a co można, na korzyść ostatniego. Pozwolono Adamowi wziąć prywatne ubranie i rozpoczął się dwumiesięczny okres codziennych zajęć, aby móc uzyskać, jak to nazywa Kapsel, „dyplom zawodowego alkoholika”.



Najpierw Kapsel trafił na oddział dla nerwowo chorych, gdzie drzwi nie mają klamek, a świat ogląda się przez zakratowane okno

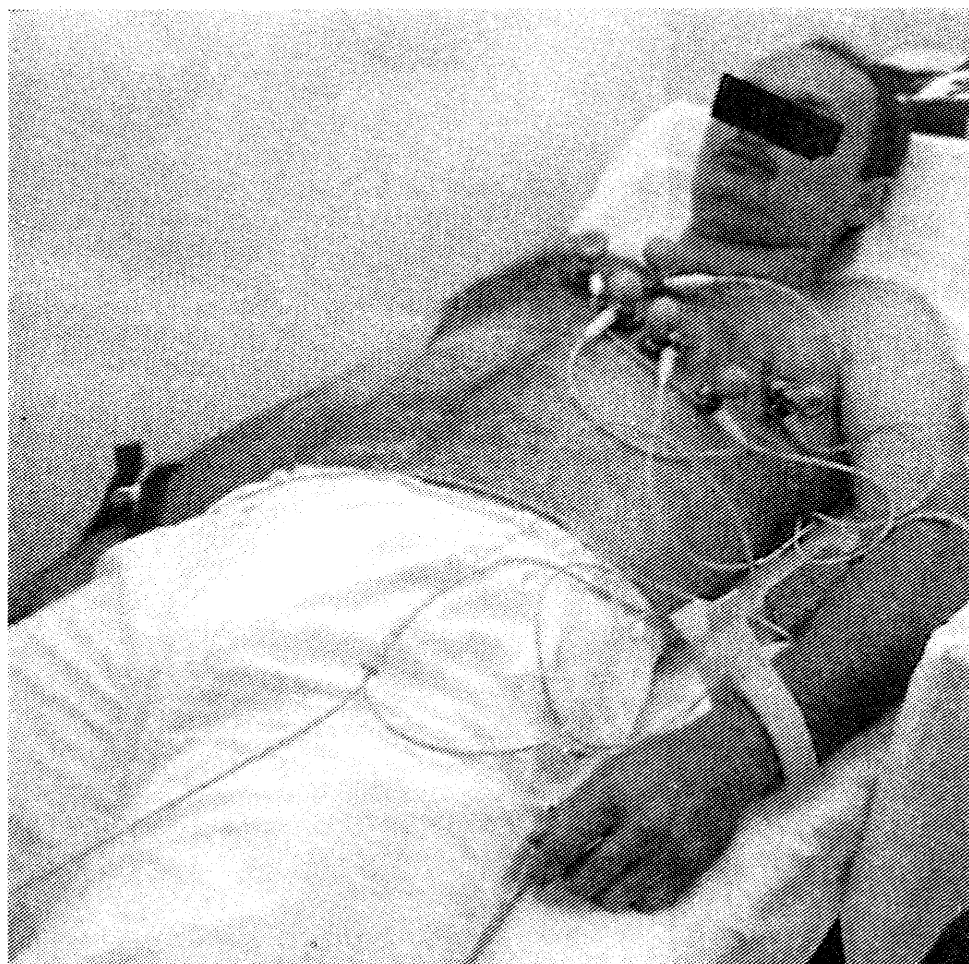
— Jest to jedyny „dyplom”, który musisz zataić — mówi Adam. — Inaczej wszędzie masz drzwi zamknięte.

Tak to zaczęło się dobrowolne nawracanie się Kapsla na godziwe życie. Inaczej mówiąc, rozpoczynał się trwający od 6 do 8 tygodni okres codziennej spowiedzi, rozkładania siebie na czynniki pierwsze przed takimi jak on, tyle że pod kontrolą młodziutkich terapeutek, które być może nie znały jeszcze smaku alkoholu, nie mówiąc o jego skutkach. Prawie sześćdziesiąt dni samokrytycznego deptania i upokarzania siebie , zanim zrozumiesz, że byłeś moralnym dnem i nic nie wartym łajnem. Dopiero kiedy zrozumiesz, o ile się nie załamiesz wcześniej, masz ponoć szanse. Tak, jak 30% leczonych tym sposobem, którym udaje się zerwać ostatecznie z nałogiem. Udaje się — to znaczy, że do końca życia nie sięgną już po alkohol. Tutaj nie uznają takiego czegoś, jak picie kontrolowane. Nie ma drogi powrotnej. Inaczej, każdy alkoholik skazany jest na najgorsze. Co to znaczy?

Dick Selvig i Dan Riley, przeprowadzając rozmowy z ofiarami choroby alkoholowej, postawili im między innymi pytania: „Czy śmierć alkoholika jest jedną z najgorszych?” Odpowiedź była jednoznaczna : „Z pewnością jest to najgorsza droga do śmierci. A to dlatego, że ofiara alkoholizmu, opuszczając ten świat, jest całkowicie osamotniona. Człowiek taki, choć ma przyjaciół i rodzinę, czuje się rozpaczliwie osamotniony. Traci godność osobistą. Powiadają, że jeśli zabierze się człowiekowi godność, to znajdzie się on w próżni.

Najbardziej bezsensownym wyzwoleniem z uzależnienia jest śmierć, mniej ważne jest tu cierpiące ciało. To poczucie winy zabija alkoholika”.

Zaczynają się zajęcia w grupach. Kapsel ucieka wzrokiem i kaszel go chwyta za każdym razem, kiedy przy próbie zabrania głosu trzeba obowiązkowo dodać do imienia słowo alko-



Potem wpompowano w niego litry zbawiennej glukozy, zbadano i w taki oto sposób Kapsel stanął na prostej do kariery dyplomowanego alkoholika

holik.

— Adam alkoholik — wykrztusił zapytany o to „czy picie alkoholu miało wpływ na jego współżycie"? — Pozytywny, jak najbardziej — odpowiedział. — Szczególnie na kaca.

Grupa gruchnęła śmiechem.

— Chodzi tu o zachowywanie się w stosunku do innych. Na przykład sąsiadów — poprawiła terapeutka.

— Aha! Ja wiem... — zamyślił się. — Pijało się, ale żeby awantura... Chyba, że raz... I zaczął opowiadać.

Któregoś lata Adam wpadł na kilka dni do rodziców. Staruszkowie gdzieś wyjeżdżali i poprosili Adama by popatrzył za gospodarstwem. „Tylko uważaj na kurnik, bo coś jaja podbiera" — przypominała matka. Siedział Kapsel w cieniu rozłożystego orzecha włoskiego i popijał chłodzące się w wiadrze piwo. W sam raz na taki upał, a i kac po wczorajszym mącił mu w głowie. Starając się zagłębić w myśli jakiejś książki, w pewnym momencie usłyszał raban w kurniku. Zerwał się i pierwsze co zrobił, to zamknął drzwi na zaszczepkę. W środku najwyraźniej ktoś był.

— Zajrzałem przez zabrudzoną szybę niedużego okienka — opowiada Adam — i zobaczyłem naszą sąsiadkę. Skoro tak, to niech sobie posiedzi — pomyślałem. Za pół godziny wypuszczę.

Sam znowu usiadł na starym miejscu i sącząc piwo zagłębił się w książkę. A może się i zdrzemnął, bo wcale nie słyszał, kiedy na podwórko wszedł listonosz z telegramem od żony.

— Miałem natychmiast wracać do domu. Jeszcze tego dnia szykował mi się wyjazd z drużyną do Grodna. Zebrałem manele, wskoczyliśmy z listonoszem do sklepu na wino i wsiadłem do autobusu, zapominając o sąsiadce, którą rodzice wypuścili dopiero wieczorem.

No i może z tym psem. Nie pamiętam, ale to jakaś uroczystość domowa. Jak tylko podpiłem, zawsze lubiłem robić zdjęcia. Kiedy już opstrykałem stół i siedzących wokół stołu, uwagę moją przyciągnął pies. Nasza duża biała suka, która wiernie pilnowała stołu. Pomyślałem, że będzie świetnie, kiedy posadzę ją na szafę i zrobię ujęcie. Intencje były dobre, tylko pies czemuś nie mógł ich pojąć. Kiedy chwyciłem ją pod pachy i wgramoliłem się na krzesło, raptem się wykręciła, wytrącając mnie z równowagi. Poleciałem jak długi na potrawy, tłukąc komplet sąsiadki. Do dzisiaj na mnie krzywo patrzy i rozsiewa plotki. To tyle o współżyciu — kończy pod śmiech obecnych.

Zachowanie Adama, który nijak nie może sobie przypomnieć momentów, kiedy po pijanemu wystawiał na próbę życie swoje i innych, wydaje się niczym w porównaniu z przeżyciami innych. Przykładowo Stasia „Grabarza", który sprzedawał studentom medycyny wykopane na cmentarzu szkielety ludzkie. A nawet i nowiuteńką trumnę potrafił opróżnić z nieboszczyka i za parę literków oddać.

— To dopiero destrukcja — myślał Kapsel.

Rachunek przepitych liczb

I zaczął się poważnie zastanawiać nad tym, czy jest on alkoholikiem, a tylko zwykłym pijaczkiem. Ale kiedy pod wprawnym okiem psychoterapeutki przeprowadzał rachunek sumienia, zamieniając przepity czas na wymierne kwoty, nie miał już żadnych wątpliwości. Sporządziwszy tak zwany „litraż", czyli przybliżoną ilość wypitego alkoholu, Kapsel załamał się podwójnie. Raz — przerażającmi rozmiarami liczb, drugi — że je nawet zaniżał, chcąc widzieć siebie w lepszym świetle niż innych alkoholików. W ciągu 25 lat, bo mniej więcej ćwierć wieku temu sięgnął po raz pierwszy po alkohol, wypił gdzieś 6.243 butelki wódki. Bardziej zaniżyć już nie mógł. Wypijając codziennie jedną butelkę, przeznaczył na to dokładnie 17 lat i 39 dni. A licząc po 150.000 za butelkę wódki, przepił 936. 450.000 zł. I to Kapsla dobiło.

— Czyżby aż tyle? Kiedy?

Codzienne przypominanie sobie i innym, że jest się alkoholikiem, codzienne grzebanie się w brudach własnych postępków, niweczenie resztek własnego honoru i udowadnianie, że jest się dnem, zapominając o tym co było dobre oraz niemal wojskowy rozkład zajęć z dnia na dzień uodparniały Adama. Gdyby nie pijacko-erotyczne nocne majaczenia, wydawałoby się, że wszystko zaczyna nabierać określnych norm. Kapsel pogodził się ze swoim losem i przyzwyczaił. Zaczynało mu być dobrze. Tylko na jak długo?

— Co będzie za tym murem? — zaczął zadawać sobie pytanie.

Ale na razie przygotował się do ostatecznej spowiedzi, do przedstawienia swojego drugiego życiorysu, tego alkoholowego. Tutaj ma on swoją nazwę — „piciorys". Tak przygotowują się wszyscy, którzy trafili tutaj po to, żeby wyjść na ludzi.

Przez uchylone drzwi oddziałowej świetlicy widać, jak wokół płonących na stolikach świec łączy się splecionymi na krzyż rękoma, spora gromada ludzi w różnym wieku. Ścieśnia się, tworząc coś na kształt ogniwa łańcucha. Następuje chwila ciszy. Stoją nieruchomo, niczym w hipnozie. Po chwili z otchłani milczenia zaczynają płynąć proszące, przepojone wiarą i nadzieją słowa: „Boże, użycz mi pogody ducha, bym zmieniał to, co mogę zmienić i pogodził się z tym, czego zmienić nie mogę oraz mądrości, bym umiał odróżnić jedno od drugiego". Znowu zapada cisza. Pożegnalny uścisk dłoni przeszedł falą po kółku. Właśnie skończył się miting anonimowych alkoholików — tych, którzy z ocalałych resztek życia próbują reanimować swoje człowieczeństwo, regenerować własną osobowość.

Wychodzą. Są tu lekarze, artyści, nauczyciele, są robotnicy i rolnicy. Wszyscy mają wspólne nazwisko — Alkoholik. I wszystkich łączy ten jeden kieliszek, którego nie mogą wypić.

Michał Szachowicz, Fot. ze zbiorów autora

Za miesiąc odcinek ostatni pt. „Powrót do społeczeństwa"

HUMOR ZE WSCHODU

Do bramy jednostki wojskowej zbliża się pijany żołnierz. Ledwie trzyma się na nogach. Wartownik, widząc go, postanawia: jeśli przyzna się, że jest pijany, wpuszczę, jeśli nie — pójdzie do aresztu.
— Przepuścicie pijanego obrońcę granic?
— Dobra... — wartownik machnął ręką.
Żołnierz odwrócił się i krzyczy:
— Kola, dawaj Witię! Wnosimy.

Spotykają się dyrektorzy dwóch mińskich fabryk.
— Nijak nie mogę zrozumieć swoich robotników. Darmowe obiady im zlikwidowałem, pozabierałem wszelkie premie, pół roku nie wypłacam poborów, a ci wszystko jedno przychodzą do pracy.
— A nie próbowałeś wprowadzić opłat za to, że pozwalasz im jeszcze pracować?

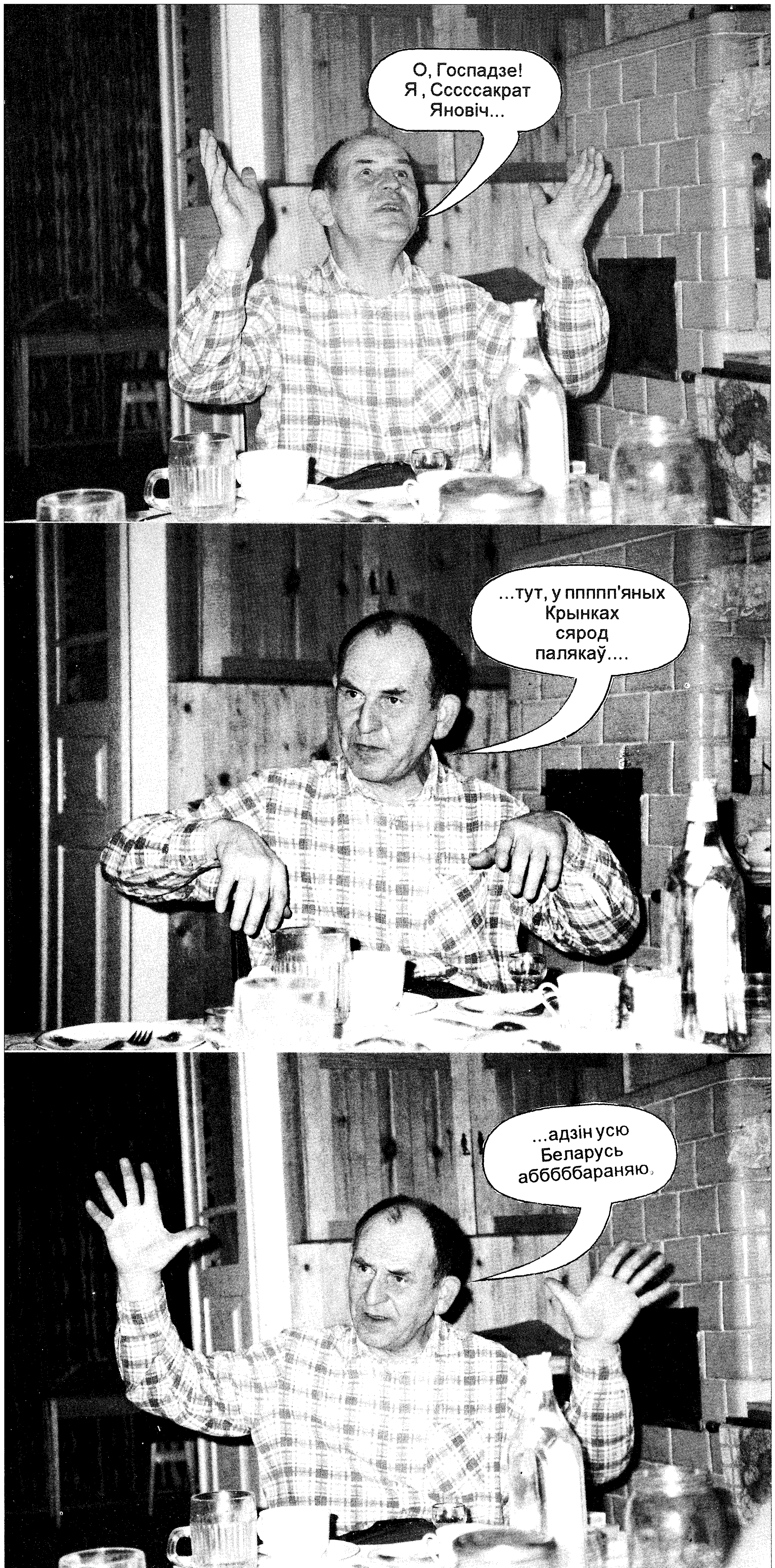
Spotykają się dwaj robotnicy.
— Wiesz, Misza, odbyłem kilka seansów leczenia odwykowego metodą Dowżenki i teraz alkoholu do ust nie biorę.
— No to, Żenik, przychodź do nas do pracy. Już trzy miesiące poborów nie wypłacają, to nie tylko pić, ale i jeść oduczysz się.

W przychodni lekarskiej.
— Kochana, chcę do specjalisty od uszu i oczu.
— Takiego u nas nie ma. Jest tylko od uszu, nosa i gardła.
A mnie potrzebny od uszu i oczu.
— A co panią boli?
— Kochana, w radiu i telewizji słyszę i widzę jedno, a na ulicy i w tramwaju słyszę i widzę co innego.

Na dworcu kolejowym.
Z pociągu wysiadają pasażerowie. Jeden z nich podbiega do dyżurnego ruchu.
— Dlaczego toaleta na peronie zamknięta?
— A bo ja wiem. Pewnie bilety kontrolują.

Na granicy.
— Broń, narkotyki przewozimy? — pyta celnik.
— Nie — odpowiada kierowca żyguli.
— Otwierać bagażnik.
— A to co? — celnik wskazuje na... kałasznikowa.
— To kalkulator.
— Kalkulator to ja mam w kieszeni.
— Zgadza się. Pan ma kalkulator i ja mam kalkulator. Tyle, że pański służy do prostych rozliczeń, a mój do ostatecznych.

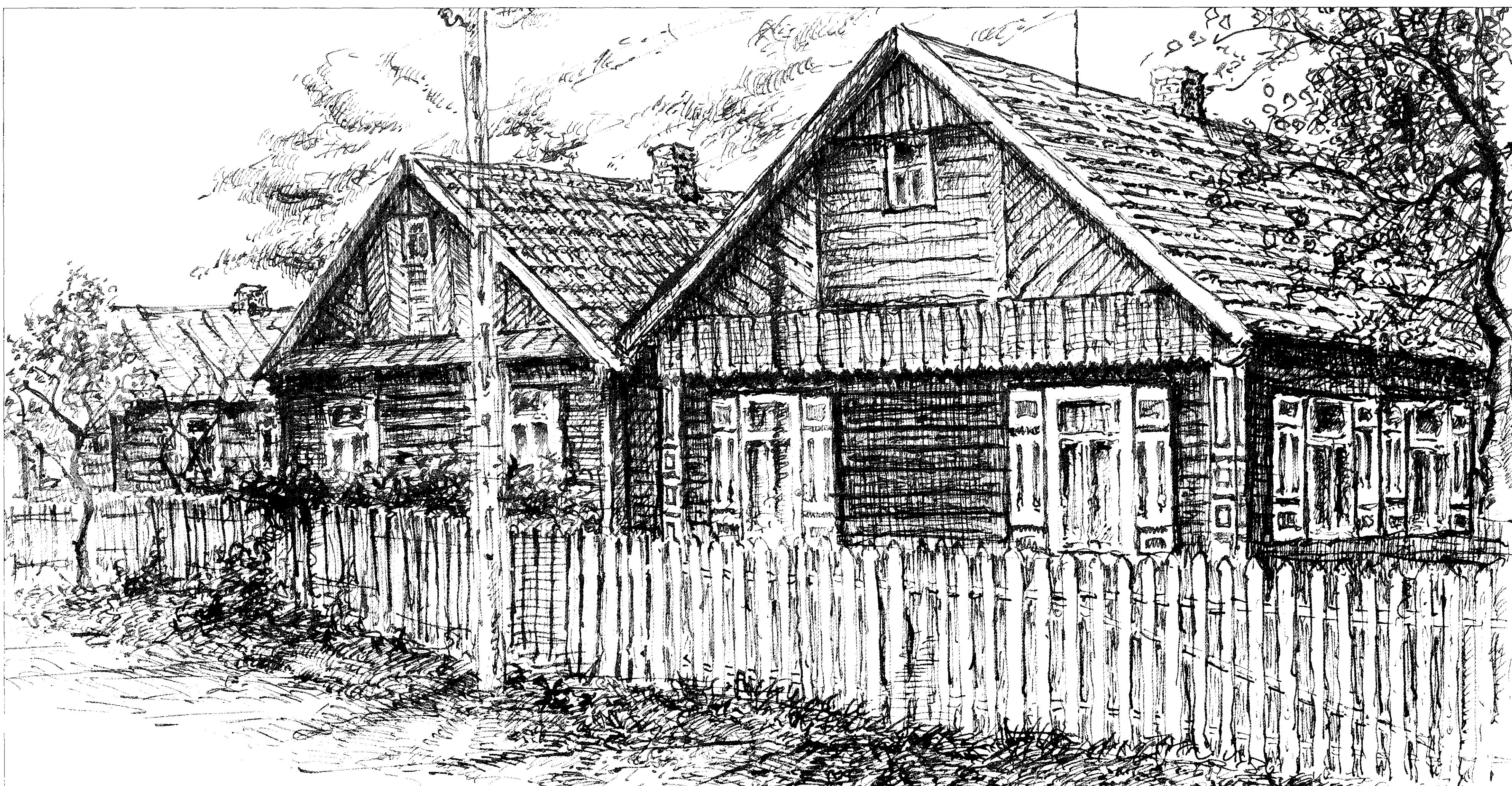
■ НАШЫ АЎТАРЫ



Лёнік & Хмялько

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



СТУДЗІВОДЫ — *Мал. Яраслава Якімчука*

У цяперашнім этнакультурным краявідзе Бельска ёсць бадай толькі два месцы, якія захавалі свой, вякамі сфармаваны, вобраз. Гэта вуліцы **Дубічы** *ды раён* **Студзіводы.** *Студзіводы, пакуль каля 1960 г. былі ўключаны ў адміністрацыйны састаў горада, лічыліся вёскай. Іх выгляд і менталітэт людзей пакуль яшчэ вясковыя. Было гэта паселішча аднак заўжды цесна звязанае з Бельскам і яго праблемамі. Бельску, дарэчы, і абавязаны Студзіводы ў сваім заснаванні.*

Ужо каля 1510 г. на рачулцы, што працякала праз урочышча „Гай", горадам быў узведзены млын. У 1520 г. млын гэты адкупіў ад Бельска знатны бельскі купец Іван Сегеневіч. Пасля „жереб земли Студиводскій" перанялі яго сын Лаўрэнцій ды ўнук Якім. Гэты апошні, відаць, адпрадаў маёнтак Абраму Вішаватаму, які лічыцца ўласнікам Студзіводаў у 1580 г. Трыста метраў на поўдзень ад двору пачало развівацца дворскае паселішча, якое ў 1641 годзе налічвала 10 дамоў.

Доўга Студзівовы не маглі падняцца са знішчэнняў II пал. XVII ст. Паводле „Візітацыі" Прачысценскай царквы ў Бельску ад 1774 г., пражывала тут 59 беларусаў-уніятаў. Апрача таго было 1-2 сем'і каталіцкія. Лік жыхароў паступова ўзрастаў і ў 1847 г. дасягнуў ста асоб.

Пасля вызвалення з прыгону цяжка было „студзівуодцям" размахнуцца на слабенькіх, пясчаных ды балоцістых землях. Змены на лепшае наступілі ў канцы XIX ст., калі... абанкруціўся памешчык Маркел Сумінскі і пачаў, праз даверанага бельскага жыда Рубіна Зыльберштайна распрадаваць маёнтак. Вядома, найбольш пакупнікаў на студзівodскую зямлю знайшлося сярод жыхароў багатых гарадскіх вёсак. Студзіводскія гаспадары: Кірылюкі, Сахарэвічы, Панасюкі, Осташэўскія, Гулевічы, каб лепш прабіцца, заснавалі „Товарищество" ў 24 асобы і ў 1899 г. купілі 41 дзесяціну зямлі з-пад вырубленага лесу (да сёння гэтае поле называюць Порубамі або Вырубамі).

У жніўні 1915 г., пасля выезду ў „бежанства", на студзіводскіх палях разыгралася вялікая руска-нямецкая бітва. Напамінаюць пра гэта ваенныя могілкі ў цэнтры паселішча, на якіх спачывае 810 нямецкіх ды 200 рускіх салдат.

У міжваенны час небагатыя „студзівуодці" ад Бельскіх жыдоў навучыліся прырабляць валёнкамі. Яшка Осташэўскі заснаваў тут нават неблагую „валярню". Апрача вырабу валянкаў Студзіводы ў свой час славіліся музыкантамі: братамі Стэпанюкамі ды перш за ўсё Юхімам Кірылюком — першым скрыпачом у Бельскім павеце.

Мікола Сахарэвіч